

wprost.

NR 33 (48) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
25-30.12 2020 ISSN 0209-1747

W.

Zdrowia!

Wejdź na stronę: www.kruchekosci.pl

Kruche kości – osteoporoza

Co to jest za choroba?

Kiedy i jak się ją diagnozuje?

Kto jest najbardziej zagrożony osteoporozą?

Czy grozi Ci osteoporoza?



Zrób jednominutowy test
ryzyka osteoporozy



Poznaj historie innych
i dowiedz się jakie są czynniki ryzyka

Masz już osteoporozę?

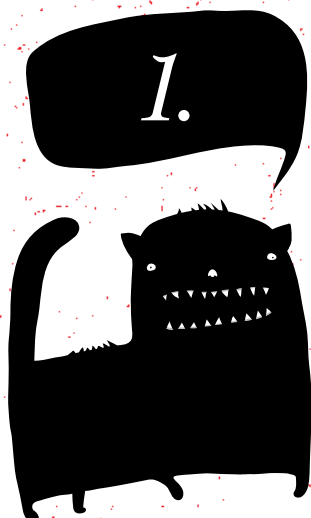
Dowiedz się jakie są sposoby
leczenia osteoporozy

Czy i jakie ćwiczenia możesz wykonywać?

Jakie są zalecenia dietetyczne –
co służy, a co szkodzi Twojemu zdrowiu?

Te i wiele innych, praktycznych informacji
znajdziesz na stronie internetowej:

www.kruchekosci.pl



PIĄTKA OD ZWIERZĄT, CZYLI ZAGRODY MAJĄ GŁOS



*Wigilia Bożego Narodzenia to ponoć jedyny dzień w roku, kiedy **ZWIERZĘTA MÓWIĄ LUDZKIM GŁOSEM** i zwierzają się z tego, co im w duszach gra.*



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

Wmijającym roku o zwierzętach i ich prawach mówiono wiele, ale same nie miały szans, żeby się wypowiedzieć. Zmieniamy to. Przystawiliśmy ucho do zagród w pięciu głównych gospodarstwach, gdzie zwierzyny jest najwięcej i posłuchaliśmy. Oto nasza piątka od zwierząt.

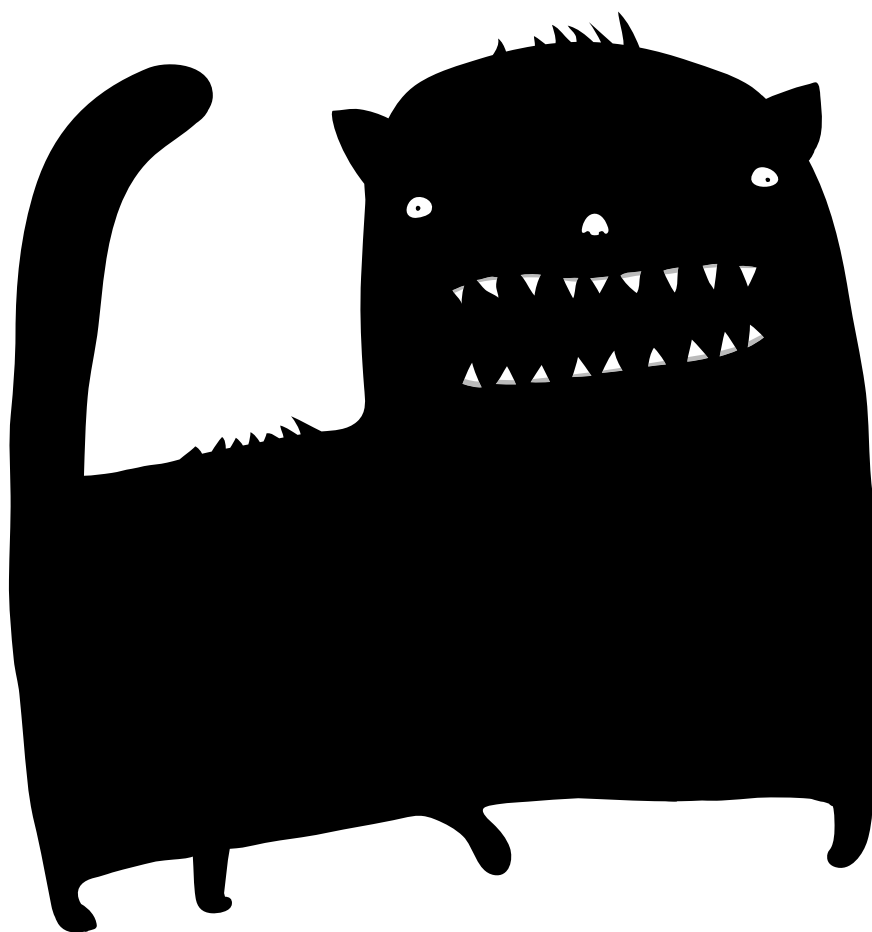
1. Obejście głównego gospodarza

Tu nadzieje były największe. Naobiecywali, dali słowo, że koniec z niepotrzebnym cierpieniem, a warunki życia w naszych zagrodach będą takie, jak w serialach z wielkich miast. W tych wielkich mia-

Kraj

stach chyba jednak nie całkiem rozumieją nasze potrzeby i podejście też mają inne. U nas sprawa jest prosta: jak się coś zapowiada, to później się robi, a tam jest inaczej: jak się coś obieca, to na dwoje babka wróżyła.

Może zabrakło siły przebicia temu młodemu, pomocnikowi gospodarza? Najpierw chodził po



gospodarstwie. Mierzył, sprawdzał, robił przymiarki, nawet ołówek zaślinił. Mówił, że ma zielone światło od szefa i lada moment będzie jak w „Dynastii”. Wszystko ucichło, gdy kuzyni zaczęli zaglądać i głośno się dziwić, że takie fanaberie u gospodarza, że dalej to już tylko elektryfikacja, nauczycieli jakichś przyślą z miasta i będziemy na łopatkach leżeli. Jeden to krzyczał o wetowaniu, ale chyba nie o weterynarza mu chodziło.

Co dalej? Zobaczymy. Gospodarz coś przebąkuje, że zmiany tylko odłożył w czasie, ale kto go tam wie? Kiedyś jak tupnął, cała wieś stała na baczność. Teraz sąsiedzi się go nie boją i wprowadzają swoje porządki. Każdy sołtysuje po swojemu.

2. **Druga największa zagroda we wsi**

U nas to dopiero się dzieje! Lata całe pierwsi, bezkonkurencyjni. A teraz? Gospodarz prysnął za chlebem za granicę, zostawił obejście młodszemu, a sam miał wrócić za jakiś czas. Z workiem pieniędzy. I co? Obiecanki cacanki, do dziś nie wrócił. Pieniądzy też



nie widać. Trochę to podupadło. Młodzi zaczęli się wadzić – który ważniejszy. Już trzech rządziło, a raz to nawet gospodyni-kobieta miała najwięcej do gadania! Nie było wcześniej takich nowinek we wsi. Potem się odsunęła, rządy przejął taki niby stary druh dawnego gospodarza, ale listów za często ze

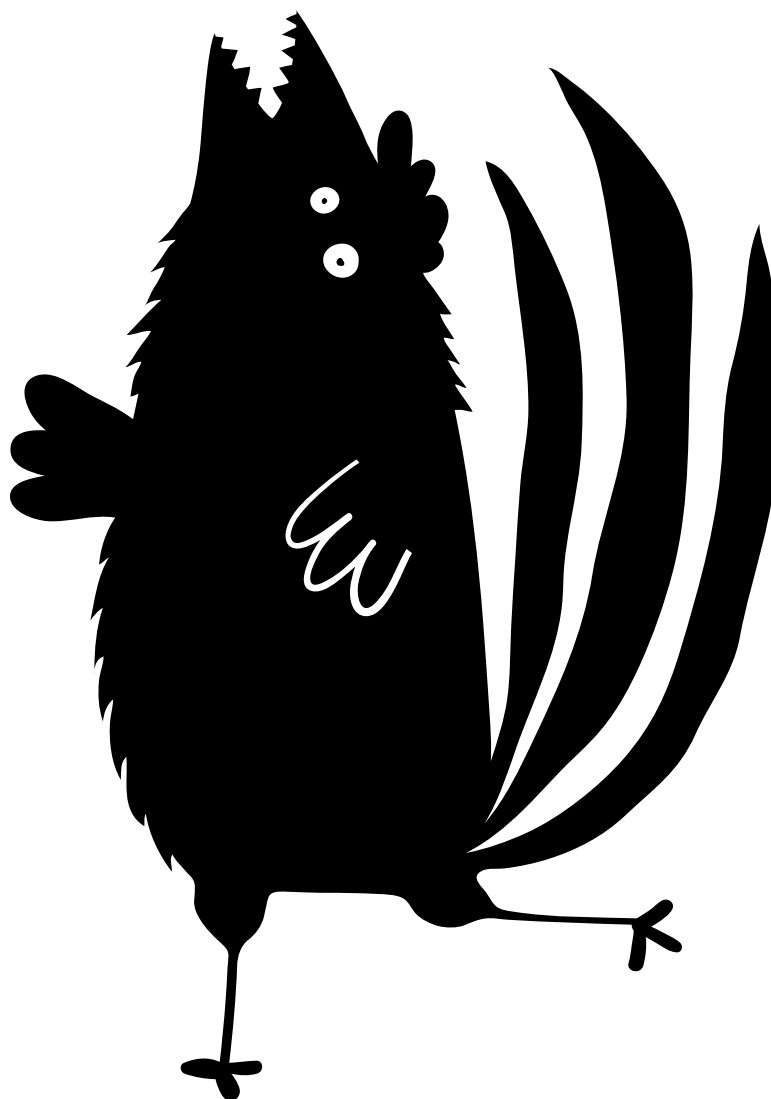
sobą nie wymieniali. U nas się o takich mówi, że nie z jednej miski byli karmieni. Starego druha wreszcie młodszy zastąpił. Ten to dopiero jest reformator! Całe dnie w internecie, albo sporty uprawia. Aż się ludzie we wsi oglądają, jak w obcisłych portkach biega do lasu. W tych internetach podgląda różne nowinki zagraniczne, postępowe. Potem gada, że i u nas tak będzie. Ostatnio jednak jeszcze lepszy artysta się znalazł – kuzyn z wielkiego miasta. Podobno na ważnej posadzie, ale ciągnie go z powrotem na gospodarstwo i chciałby coś swojego postawić w sąsiedztwie. Tak się mówi, ale kto by tam budował od zera, jak tu już budynki murowane stoją i tylko je na swój sposób zacząć urządzać?

3. **Kolorowe rancho**

Wróciliśmy na wieś, bo trochę nas tu nie było. Pozmieniało się w tym czasie, oj pozmieniało. Mówią gospodynie i gospodarze (bo u nas pełna równość i nowoczesność), że w sklepie asortyment jakby szerszy i każdy tam sobie może wybrać, co mu

Kraj

pasuje. Pełen wachlarz. Asfalt też wylany na dróźce, co kiedyś była żwirowa. Gospodynie po nim drepczą. W tę i z powrotem! Mało, że drepczą, wykrzykują jeszcze o zmianie. Ciężkie czasy idą dla gospodarzy, bo te gospodynie uparte i im nie odpuszczają. Pewnie na krzykach się nie skończy, bo mówią, że



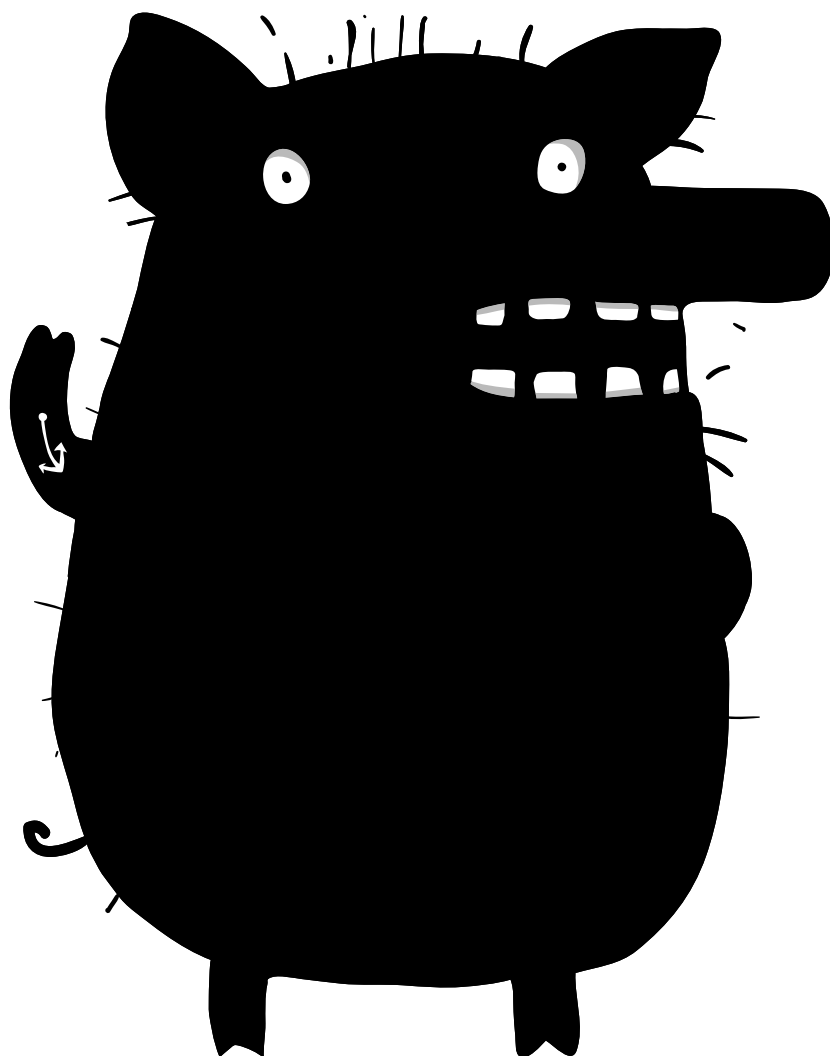
idzie nowe i teraz już nawet wieś będzie jak miasto. Zechce któryś wypastować kabana? Proszę bardzo, byleby ten wyraził zgodę. Bez tego ani rusz. Kaban się jeszcze zastanawia, bo średnia długość życia wzrosła i jest sporo czasu na myślenie. Nie jest nam tu u nich źle. Dożywa się późnej starości, pracy jest niewiele, a ostatnio coś mówią, że miałybyśmy mieć prawo głosu na równi z gospodarzami. Ameryka!

4. Gospodarstwo z tradycjami

Stagnacja jakaś u nas zapanowała. Nowinek nigdy nie było tu za wiele, ale pasza bywała smaczniejsza, a sianko bardziej pachnące. Gospodarz jakiś czas temu zaczął głądzić, że już mu za ciasno na wsi i że chciałby zobaczyć, jak tam w miastach ludzie żyją. Dumał, dumał aż wykoncypował, że zaprosi na agrowczasy miejskiego kolegę. Muzykanta, który wyśpiewa wszystko o wielkomiejskim życiu. Tamten przyjechał, jeszcze paru innych z sobą wziął, ale to śpiewanie jakoś marnie mu szło. W końcu zamknął się na strychu i przestał stamtąd wychodzić. Nawet świeże

Kraj

mleko z rana nie było w stanie go wywabić. Ludzie we wsi zaczęli gadać, że z tego strychu puszcza sygnał SOS do innych gospodarzy. Jak się nasz o tym dowiedział, cały poczerwieniał, chociaż na co dzień to chłopisko spokojne. Pogonił muzykanta ze strychu i wszystko jest po staremu. Ani nam tu dobrze, ani źle. Tak to jakoś leci.



5. **Narodowa farma**

O czym tu gadać? Gospodarstwo na dziesięciu gospodarzy plus jeden, a każdy najmądrzejszy. Najlepiej wszystko wie. Latem przez moment było pięknie, bo

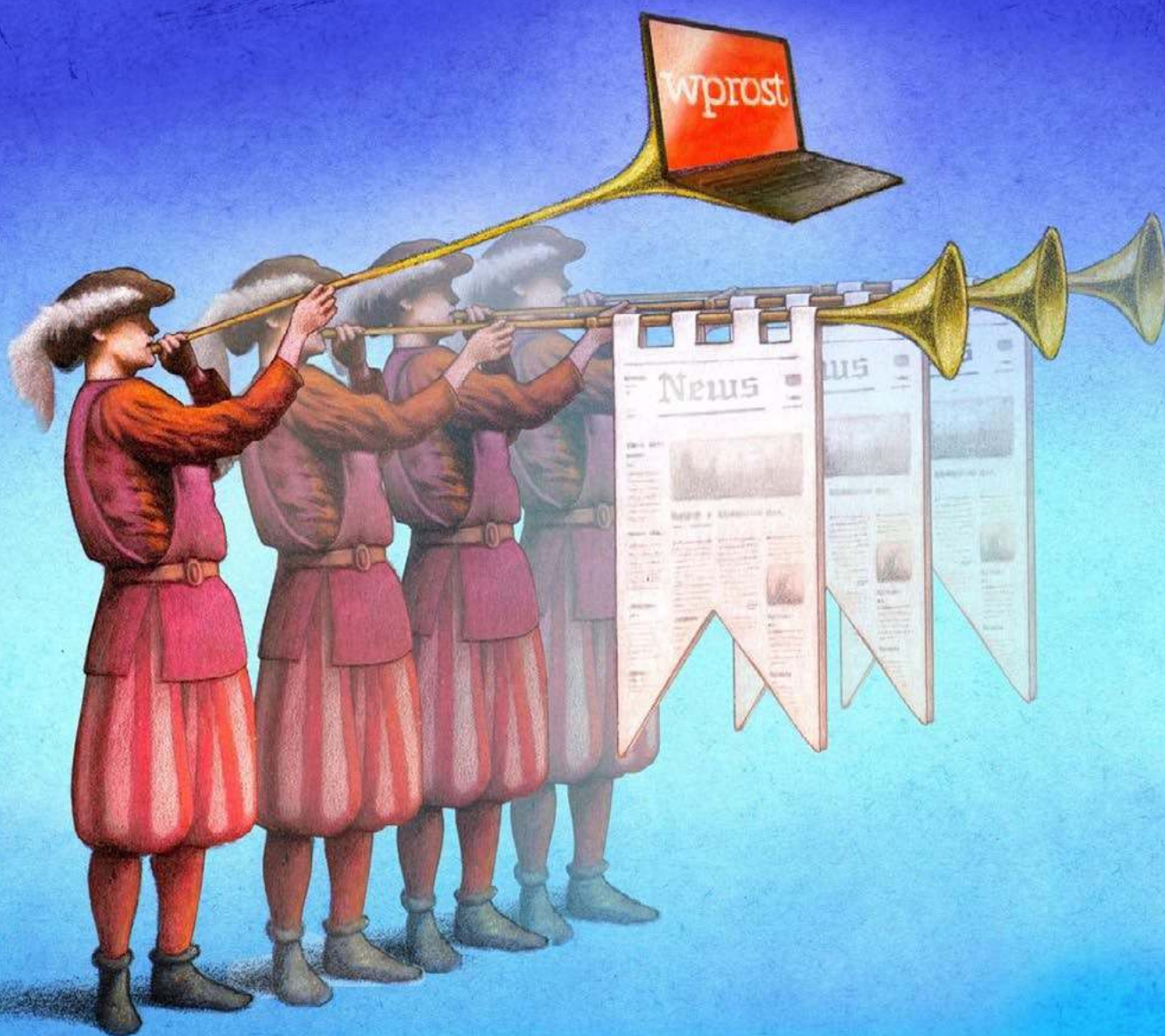


Kraj

młodego wysłali do miasta. Pięknie go ubrali, uczesali, wystrojony był jak na odpust, a mówił jakby z telewizora był. Miał z tego miasta przywieźć nowinki, jakieś ułatwienia dla nas, a zadbał tylko o siebie i znalazł sobie żonę. Z nami już gorzej. Ostatnio przyjechał weterynarz ze szczepionkami, to go pogonili aż pod las, ci nasi gospodarze. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



3 PIĄTKA OD ZWIERZĄT, CZYLI ZAGRODY MAJĄ GŁOS

Wigilia Bożego
Narodzenia
to ponoć
jedyne dzień
w roku, kiedy
zwierzęta
mówią ludzkim
głosem
i swobodnie
moga sobie
pogadać
o polityce.

21 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

KRAJ

31 **ALFABET POLITYCZNY**



Aż do świąt Bożego Narodzenia mieliśmy politycznie gorący okres - choć zdominowała go pandemia, to obfitował w wiele kluczowych zdarzeń.

48 **TYLKO MŁODZI GWARANTUJĄ ROZWÓJ**

Rok 2021 będzie trudny. Żeby go przetrwać trzeba być bardzo otwartym, analitycznym i elastycznym – twierdzi Aleksander Kwaśniewski.

65 **OPOZYCJA NIE MA WIZJI POLSKI PO PiS**

PO to partia bez klarownego planu, wizji Polski po PiS. Mam bardzo złe zdanie o dzisiejszych politykach – mówi Andrzej Olechowski.

SPOŁECZEŃSTWO

82 **W OBJĘCIACH DYKTATORA**

Jak pielęgnować nadzieję na triumf życia, witalności i normalności, gdy uwagę całego świata przyciąga on, największy - bo o globalnej sile rażenia - dyktator XXI wieku: COVID-19.



91 WIGILIA BEZ GRANIC

Akcja adresowana przede wszystkim do studiujących w Polsce obcokrajowców rozwijała się przez ostatnie lata, ale koronawirus skomplikował jej tegoroczny przebieg.

103 ZABAWY SEKSEM

W seksie najcenniejsza jest ciekawość – twierdzi Joanna Keszka, trenerka kreatywnego seksu i pisarka.

120 ŚWIĄTECZNA EGZEKUCJA

Osiemnaście lat temu dziewczynka wyszła żywa z gangsterskiej egzekucji. Uratował ją inny

gangster, ale do dziś nie wiadomo, co się z obojgiem stało.

BIZNES**139 PODZIEMIE GASTRONOMICZNE**

Restauratorzy cierpią od początku pandemii, ale – mimo rządowych zakazów – wypracowali mechanizmy, które pozwalają im przyjmować w lokalach gości.

**149 PORADNIK PRZEDSIĘBIORCY**

O antywindykacji na wesoło

ZAGRANICA

167 **KONIEC
IDEOLOGICZNEGO
WEGETARIANIZMU**

Nie jedzą steków i kurczaków
- może sięgną po mięso
z laboratoriów. Rusza produkcja.

ZDROWIE

178 **LUDZIE SĄ GROŹNIEJSI
NIŻ ZMUTOWANY WIRUS**

Mutacja nie ma znaczenia dla
przebiegu epidemii – mówi prof.
Włodzimierz Gut, wirusolog.

190 **JAK CHRONIĆ ZDROWIE
SENIORÓW**

Seniorów nie można pozostawić
samych w okresie świąteczno-
noworocznym. Wtedy najwięcej
osób przechodzi zawał – ostrzega
prof. Filip M. Szymański.

NAUKA

199 **GLOBALNE OCIEPLENIE
JEST FAKTEM**

Szkodliwe jest cyniczne
zaprzeczanie jego istnieniu
z politycznych względów – mówi
glacjolog, dr Jakub Małecki.



Fot. JOHN SIBLEY / Reuters / Forum

*Czytaj Wprost**KULTURA***218 CORAZ GŁUPIEJ
NAOKOŁO**

Te role, które były uznane za osiągnięcie, dla mnie często były przegraną. Nie wiedziałem z czego to się bierze, aż po latach zrozumiałem, że dokonałem w życiu złego wyboru – zwierza się Jan Nowicki.

236 MONA LISA I KOLEŻANKI

Autorów sławnych obrazów znamy, bo to oni weszli do historii wraz ze swoimi nazwiskami. O ich modelkach z reguły wiemy tylko jak wyglądały, ale rzadko wiemy kim były i jakie miały życie.

*FELIETON***255 MICHAŁ WITKOWSKI**

Fot. Adam Golec / Agencja Gazeta



where
science meets **humanity**™



Biogen – jesteśmy pionierami neuronauki

Prowadzimy pionierskie badania naukowe, które poszerzają wiedzę na temat układu nerwowego. Dzięki zastosowaniu nowych technologii cyfrowych oraz włączeniu doświadczeń społeczności pacjenckich możemy pogłębić rozumienie oraz chronić cechy i wartości fundamentalne dla człowieka.

www.biogen-poland.pl



Biogen-60776

To nieprawda, że...



*Niedyskrecje
parlamentarne*

M²S^{VS}

N

C^M

B

Z

a

V

N

P

U

z

C

B

S

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

Z informacji „Wprost” wynika, że młodzi politycy Solidarnej Polski zaczęli kwestionować przywództwo ministra sprawiedliwości po tym, jak partia przegrała rozgrywkę o weto do unijnego budżetu. Solidarna Polska po przegranej bitwie o weto zaliczyła wewnętrzny kryzys. W Zjednoczonej Prawicy można usłyszeć, że wniosek Janusza Kowalskiego o wyjście z koalicji rządzącej był wymierzony bezpośrednio w Zbigniewa Ziobro.

To nieprawda, że...

- Młodzi politycy Solidarnej Polski m.in. Janusz Kowalski lub Patryk Jaki, nabrali przeświadczenia, że sami lepiej pokierowaliby sprawami partii i zaczęli kwestionować przywództwo ministra sprawiedliwości. Tym razem Ziobro się obronił, ale młode wilczki tak łatwo mu nie odpuszczą – mówi nasz informator. I dodaje, że to właśnie z tego powodu Kowalski, mimo, że zaatakował premiera i ujawnił się jako antyszczepionkowiec, zostanie w rządzie. – Ziobro musiał go obronić. jeżeli chciał zachować wpływ na własną formację – mówi nasz rozmówca.

W PiS blaknie też gwiazda innego ważnego polityka - Antoniego Macierewicza, wiceprezesa partii. W Prawie i Sprawiedliwości można usłyszeć, że Jarosław Kaczyński jest rozczarowany pracami i konkluzjami powołanej przez Macierewicza podkomisji ds. ponownego zbadania katastrofy lotniczej. Macierewicz jest dziś przez

To nieprawda, że...

prezesa Kaczyńskiego ledwie tolerowany. A po najbliższym kongresie przypuszczalnie straci stanowisko wiceprezesa PiS na rzecz Mateusza Morawieckiego – mówi nasz rozmówca ze Zjednoczonej Prawicy.

Mateusz Morawiecki miał ostatnio podpaść Jarosławowi Kaczyńskiemu.

Zdaniem naszego informatora, aby wrócić do łask, zachwalał prezesa PiS z trybuny sejmowej podczas debaty nad odwołaniem z rządu wicepremiera ds. bezpieczeństwa. – Dlaczego premier Morawiecki wylał ostatnio hektolitry wazeliny na Kaczyńskiego? Bo ktoś doniósł prezesowi, że Mateusz opowiada w Brukseli, iż najtrudniejsze negocjacje ma właśnie z nim. To doprowadziło Kaczyńskiego do furii – opowiada nasz informator. Z drugiej strony Morawiecki po szczycie, na którym wygrał pieniądze dla Polski, mimo wszystko zaimponował Kaczyńskiemu. – Wykonał wszystko, co we trzech – Kaczyński, Victor Orban i on – ustalili jako plan na ten szczyt. To jest osobi-

To nieprawda, że...

sty sukces Morawieckiego. Na salonach europejskich okazał się graczem najwyższej klasy. Ale w naszej kochanej partii dalej go nie lubią – śmieje się polityk PiS. Zdaniem tego ostatniego rozmówcy Morawiecki jest uważany przez Kaczyńskiego za najzdolniejszego polskiego polityka po 1989 roku. – Rzecz w tym, że jego talenty nie przekładają się na umiejętność prowadzenia partyjnych rozgrywek. Morawiecki nieustająco wisi na Kaczyńskim. Gdyby nie prezes to nasi koledzy o niebo sprawniejsi w partyjnych gierkach – Joachim Brudziński, Mariusz Błaszczak, nawet Beata Szydło – momentalnie by go zagryźli – konkluduje polityk PiS.

Jarosław Kaczyński ostatnio nie tylko się złości, ale też śmieje. A szczerze rozbawić go miało doprowadzenie do niezadowolenia zióbrystów i wspierających ich polityków PiS. Prezentowali oni kwaśne miny, bo premier zrezygnował z zastosowania weta wobec unijnego budżetu. Fakt, że jedną

To nieprawda, że...

z niepocieszonych osób była ekspremier Beata Szydło szczególnie rozbawił Kaczyńskiego. Dziś Jarosław Kaczyński ma żartować z majątku byłej premier, jaki nabyła dzięki pracy w Parlamencie Europejskim. – W wąskim gronie najbliższych współpracowników ma zwyczaj drwić z tego, jak to się wzbogaciła Szydło – mówi nasz informator.

Nie bez powodu Grzegorz Schetyna miał kiedyś przydomek Grzegorz „zniszczyć cię” Schetyna. Bo mimo, że nie jest już przewodniczącym partii, to nie przestał wewnątrz niej walczyć. – Trwa ofensywa Schetyny w partii. Jego najbliższy człowiek, Piotr Borys, ostentacyjnie wchodzi na salę obrad Senatu, choć jest posłem i nie powinien tego robić. A potem przybija piątkę Marcinowi Bosackiemu, szefowi klubu senackiego. Bosacki, mimo linków z Radkiem Sikorskim, jest dziś sprzymierzeńcem Schetyny. Takie zachowania to manifestacja siły ludzi Grzegorza – ocenia jeden z senatorów.

To nieprawda, że...

Wywiad Andrzeja Olechowskiego dla „Wprost”, wzbudził niemalże zamieszanie

w Platformie Obywatelskiej. Współzałożyciel PO skrytykował partię, że jest nieprzygotowana do rządzenia. - Gdy PiS przegra, wdepniemy w nieprzygotowaną PO. To się rzuca w oczy i do tego nie można dopuścić. To partia bez klarownego planu, wizji Polski po PiS – mówił Andrzej Olechowski w wywiadzie, który można przeczytać w tym wydaniu eWprost.

Pytany przez nas były polityk PO o ocenę jego słów,

mówi: - Zarówno Olechowski, jak i Donald Tusk są w takim wieku, że mogliby być jeszcze aktywni politycznie. A na pewno mogliby doradzać partii, tymczasem są przez nowe kierownictwo partii traktowani jak dinozaury, które dawno powinny przejść na emeryturę – tłumaczy były polityk Platformy Obywatelskiej. Inny nasz rozmówca, z PO, dodaje, że Olechowski dał się chyba podpuścić. – Tyle lat siedział cicho, ewentualnie komentował politykę zagra-

To nieprawda, że...

niczną, a tu nagle takie uderzenie w naszą partię – dziwi się polityk Platformy.

Platforma Obywatelska, która do tej pory przygotowywała swoją nową deklarację ideową w zaciszu gabinetów, teraz rozpoczęła dyskusję – co powinno się znaleźć w dokumencie.

– I to nie jest udawana debata, toczy się na różnych forach – zapewnia nas polityk PO. Politycy Platformy doszli np. do wniosku, że w dokumencie ideowym nie można pominąć kwestii aborcji czy LGBT.

– Musimy przynajmniej stwierdzić, że partia w tych sprawach niczego nie narzuca swoim członkom i sympatykom, ale przemilczeć sprawy się nie da – mówi nasz rozmówca.

Polityk PO dodaje, że rozgorzała też dyskusja w sprawie referendum aborcyjnego. – Tutaj zgody nie ma. Za referendum opowiedział się jednoznacznie Jacek Rostowski, Iwona Śledzińska-Katarasińska, nasi młodzi czyli Michał Szczerba i Arkadiusz

To nieprawda, że...

Myrcha ale jest też dużo osób przeciwnych referendum i to zarówno z powodów konserwatywnych jak i wolnościowych. Tak czy inaczej kompromis aborcyjny już nie istnieje, bo PiS go zabiło, zatem jedyne o czym można rozmawiać, to jakiś zakres liberalizacji obecnych przepisów. Ale pewne jest też, że z powodu różnicy zdań w sprawie aborcji Platforma się nie rozpadnie, wbrew nadziejom naszych politycznych przeciwników – konkluduje rozmówca „Wprost”. 

ALFABET POLITYCZNY

Fot. Aleksandra Szmigiel/REPORTER

*Aż do świąt Bożego Narodzenia **MIELIŚMY POLITYCZNIE GORĄCY OKRES.** Choć zdominowany był głównie pandemią, to obfitował w wiele kluczowych politycznych zdarzeń, poczynając od wyborów prezydenckich kończąc na wyroku Trybunału Konstytucyjnego zaostrażającego przepisy aborcyjne i walce o unijny budżet. Oto polityczny alfabet ostatnich 12 miesięcy.*



Tekst: **Joanna Miziołek**

A jak aborcja

Kto by przypuszczał, że w czasie epidemii koronawirusa debatę publiczną na kilka miesięcy zdominuje temat aborcji. A wszystko przez wydany 22 października wyrok Trybunału Konstytucyjnego, który zaostrzał przepisy aborcyjne. Trybunał, którego prezesem jest Julia Przyłębska, nazwana przez prezesa PiS jego „towarzyskim odkryciem”, jest uważany za przedłużenie obecnej władzy. Dlatego zasadnie na rządzie skupił się gniew społeczny wyrażony protestami ulicznymi.

B jak budżet unijny

Jeszcze kilka tygodni temu rząd Zjednoczonej Prawicy groził wetem unijnego budżetu, jeśli wypłata unijnych funduszy będzie powiązana z tak zwaną praworządnością. Koniec końców doszło do zawarcia kompromisu a hasło „Weto albo śmierć” używane przez polityków Solidarnej Polski stało się przedmiotem kpin internautów.

Kraj

Unijne ustalenia budżetowe przebiegały zgodnie z przepisami sanitarnymi, choć dystans był raczej tylko symboliczny.



C jak Czarzasty

Wicemarszałek Sejmu stał się gwiazdką memów. Wszystko przez incydent z policją. Kiedy Włodzimierz Czarzasty chciał się przedostać przez protestujący tłum do Sejmu, miał naruszyć nietykalność cielesną policjanta. „Dzisiaj rano dowiedziałem się, że pobiłem policjanta” - komentował sytuację na następny dzień w porannym programie. A zaraz potem internauci drwili z nadludzkiej siły Włodzimierza Czarzastego i masowo produkowali o tym memy. Raz był Chuckiem Norrisem, raz He-manem, a jeszcze na innym obrazu wygrał walkę z Najmanem.

D jak Duda

Andrzej Duda wygrał wybory prezydenckie mimo tego, że nie były kopertowe i nie odbyły się w maju. A że były one wyjątkowo trudne pokazuje fakt, że Rafał Trzaskowski, konkurent Dudy, dostał w nich ponad 10 mln głosów. Głos w II turze oddało około



Kraj

Lockdown całkowicie zmienił nasze życie. Na ulicach zostały tylko porzucone hulajnogi, jakby mieszkańcy miast w pośpiechu uciekali przed koronawirusem.



20,6 miliona Polaków, co oznaczało, że frekwencja wyborcza wyniosła 68,18 procent i była rekordowa w naszych wyborach prezydenckich w XXI wieku.

E jak epidemia

Koronawirus zmienił całkowicie nasze życie. Wpłynął też na zmianę zachowania polityków, którzy musieli podejmować niepopularne społecznie decyzje, takie jak lockdown. A to sprawiło, że ich wyborcy zaczęli patrzeć na całą klasę polityczną mniej przychylnym okiem.

G jak Gowin

Wicepremier w rządzie Zjednoczonej Prawicy, a zarazem szef Porozumienia w ciągu tego roku wykonał dwa bardzo ryzykowne posunięcia i w obu sytuacjach na nich wygrał. Za pierwszym razem kiedy wyraził sprzeciw co do możliwości i sposobu przeprowadzenia wyborów prezydenckich w obliczu pandemii COVID-19 w maju. Wtedy podał się do dymisji. Ostatecznie wybory przełożono, a on wrócił





do rządu po rekonstrukcji. Drugi raz ryzykował krytykując pomysł weta unijnego budżetu i proponując kompromis. W tej sprawie też okazał się wygrany.

H **jak Hołownia**

Pan z telewizji zaledwie w kilka miesięcy stał się liderem rankingu zaufania wśród polityków. Wygrywa nie tylko z prezydentem i premierem, ale również liderami partii opozycyjnych. W wyborach prezydenckich Szymon Hołownia zajął trzecie miejsce.

K **jak Kaczyński**

Po pięciu latach rządów PiS Jarosław Kaczyński zdecydował się zostać w nim wicepremierem ds bezpieczeństwa. Tak niefortunnie się złożyło, że kiedy tylko nim został Zjednoczona Prawica zaczęła mieć poważne problemy z protestami społecznymi i nieadekwatną do nich reakcją policji. Wizerunkowa klapa służb mundurowych poszła na konto prezesa PiS, który według nieoficjalnych informacji miał

namawiać Mariusza Kamińskiego, ministra spraw wewnętrznych i administracji, a zarazem koordynatora służb specjalnych, do bardziej zdecydowanych działań policji wobec protestujących.

L **jak Lempart**

O tej pani jest głośno od czasu, kiedy wyrok Trybunału Konstytucyjnego zaostrażający przepisy aborcyjne wyprowadził na ulice tysiące ludzi, przede wszystkim kobiet. Inicjatorka i liderka Strajku Kobiet przewodzi protestom od końca października.

M **jak Morawiecki, ale nie** *M* **jak miękiszon**

Premiera można w tym roku uznać za wygranego wewnętrznych rozgrywek w Zjednoczonej Prawicy ze swoim największym konkurentem Zbigniewem Ziobro, który rzucał w ostatnim czasie różne uszczypliwości wobec Mateusza Morawieckiego. Ta ostatnia dotyczyła stawiania twardych warunków w negocjacjach dotyczących blokowania

mechanizmu powiązania praworządności z wypłatami funduszy europejskich. „W negocjacjach nie można być miększonem, trzeba być twardym” - grzmiał na konferencji prasowej Zbigniew Ziobro. Choć potyczkę z ministrem sprawiedliwości premier wygrał, to nie można uznać go za wygranego wobec szalejącej w Polsce epidemii. A premier nie raz już ogłaszał zwycięstwo na froncie walki z koronawirusem. Takie zapowiedzi według naszych informacji miały w ostatnim czasie nie spodobać się doradcy prezesa PiS, który poradził Morawieckiemu by w przyszłym roku bardziej ważył słowa.

P **jak protesty**

Szalejąca epidemia nie powstrzymała ludzi przed protestami ulicznymi, choć wiele wskazuje na to, że PiS liczył, że tak się stanie. Niepopularna społecznie decyzja Trybunału Konstytucyjnego spowodowała, że setki tysięcy ludzi wyszło demonstrować swój sprzeciw. Kilka dni po wydaniu wyro-

ku TK, 28 października, policja odnotowała w całym kraju 410 protestów, w których uczestniczyło ponad 430 tys. osób. Termin wydania wyroku w środku pandemii był krytykowany nie tylko przez opozycję, a nawet część polityków obozu Zjednoczonej Prawicy.

T jak Trzaskowski

Dostać ponad 10 milionów głosów w wyborach prezydenckich i ich nie wygrać. To mogło się przydać tylko Rafałowi Trzaskowskiemu. W kampanii wyborczej prezydent Warszawy stał się nadzieją wyborców opozycji na zmianę władzy w pałacu. Nadzieja okazała się jednak płonna, bo sztab Rafała Trzaskowskiego popełnił w końcówce kampanii kilka kluczowych błędów, jak choćby ten, że kandydat KO nie wziął udziału w debacie prezydenckiej w Końskich, organizowanej przez TVP. Mało brakowało, a dziś w pałacu prezydenckim nie siedziałby Andrzej Duda, a przedstawiciel opozycji. Wtedy dopiero by się działo.





Z jak Ziobro

Sztab Andrzeja Dudy straszył, że jeśli wybory wygra Rafał Trzaskowski czeka nas wojna na górze. Prezydent Warszawy przegrał, a wojna w obozie władzy i tak nas nie ominęła. W dużej mierze dzięki nieocelowanemu Zbigniewowi Ziobrze, który sukcesywnie stara się osłabić pozycję Mateusza Morawieckiego w roli premiera. Jak do tej pory bezskutecznie. 



TYLKO MŁODZI GWARANTUJĄ ROZWÓJ

ŻYCIE STAŁO SIĘ NIEPRZEWIDYWALNE. *To, co było łatwo zaplanować rok temu, dziś jest niemal niemożliwe. Rok 2021 będzie podobny, trudny. Ale żeby go przetrwać i utrzymać się przy władzy, trzeba być bardzo otwartym, analitycznym i elastycznym. Zakotłuje się w Zjednoczonej Prawicy, ale bez skłonności do politycznego samobójstwa – prognozuje były prezydent **ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI**. Ale mówi także o swojej codzienności.*



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska-Szczepańska**

Gdy zaczęła się epidemia, utknął pan w górach, w Szwajcarii. Święta spędzi pan w Polsce?

Nie, znów wybieram się z żoną do Szwajcarii, do siostry. Chcę ją podtrzymać na duchu, bo to będą dla niej trudne święta. W tym roku pochowała męża. Tym bardziej chcemy być razem.

Ciężkie czasy.



Aleksander Kwaśniewski

- polityk, dziennikarz (był red. naczelnym tygodnika „itd.” i dziennika „Sztandar Młodych”). Działacz młodzieżowych organizacji lewicowych, od 1977 członek PZPR. Był ministrem w rządzie Mieczysława Rakowskiego, potem m.in. szefem Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu. Współtwórca Socjaldemokracji RP (do 1995 przewodniczący). Poseł na Sejm I i II kadencji z listy SLD. 1995-2005 prezydent RP. W 2007 roku wycofał się z polityki, którą jednak często komentuje. Człowiek Roku „Wprost” – 1993.

Miało być rodzinnie, wyszło inaczej. To będą dziwne święta, ale może takie ostatnie.

Córka do pana dołączy?

Zostaje w Polsce. Jedzie z mężem do teściów.

Stoki w Polsce będą zamknięte, a w Szwajcarii?

Pojeździ pan na nartach?

W Szwajcarii pomyślano to tak, że tylko restauracje wokół wyciągów narciarskich będą zamknięte. Bo tam była najgęstsza atmosfera, dużo alkoholu, muzyka. Reszta działa. Zgodnie z reżimem sanitarnym. Liczę, że i w Polsce stanie się cud, i jednak otworzą.

Andrzej Duda pewnie panu zazdrości.

Trafia pani w czuły punkt. Jestem zapalonym narciarzem, dlatego trudno mi było go krytykować, gdy nie chciał zamykania stoków. Oberwało mu się, bo wcześniej na żaden poważny temat się nie wypowiadał i nagle wyrwał się z tymi stokami. To było niefortunne, można było odnieść wrażenie, że niczym innym się nie interesuje.

Też namawiałby pan do otwarcia stoków?

Z wytycznymi nie ma co dyskutować. Jednak ludzie potrzebują ruchu, muszą zatroszczyć się o swoją formę, o zdrowie. To potrzebne szczególnie w okresie zimowym. Bo co im da siedzenie w domu? Spacer szarymi ulicami? Można zwariować.

Kiedys pana żona zachęcała, by uprawiać nordic walking.

To niewielkie pocieszenie w tym zanieczyszczonym miejskim powietrzu. W górach jest zupełnie inaczej. Śnieg, świeże powietrze służą zdrowiu. Jeśli ludzie zachowają się racjonalnie, da się to wszystko pogodzić.

Zachęca pan do wyjazdu w Alpy?

Szwajcaria od 22 grudnia wprowadza lockdown i trudno powiedzieć, jak to wszystko będzie wyglądało. Jest dużo obostrzeń, ale rozumiem to. Gdyby wszyscy naraz wyjechali na ferie, byłoby gorzej. Ograniczenia, a mówię to z bólem, mają sens. Ale jeśli ktoś mieszka niedaleko stoku, w Polsce, powinien mieć możliwość skorzystania z wyciągu.

Jakie ma pan plany na sylwestra?

Żadne. Prawdopodobnie z żoną i siostrą porozstawiamy komputery i będziemy się łączyć przez internet z bliskimi. Posiedzimy do północy, a później idziemy spać, bo co tu dłużej robić?

To nie będzie „Sylwester Marzeń”?

Nie, akurat w Szwajcarii nie ma polskiej telewizji, co odbieram jako ogromny atut i gwarancję udanego Sylwestra. Nie zamierzam siedzieć przed telewizorem. Puścimy sobie muzykę, zatańczymy parę kawałków i powitamy Nowy Rok z nadzieją. Zawsze o tej porze wszyscy sobie życzyli tego samego, a teraz naprawdę potrzebujemy lepszego.

Kiedyś radził pan Polakom, by w zrezygnowali w czasie sylwestrowej zabawy z mocnych trunków. Co zaleca pan tym razem?

To prawda, mówiłem o long drinkach. Ale to były recepty na Sylwestra optymistycznego, gdy mogliśmy bawić się z dziesiątkami ludzi, chodzić na bale. W małym gronie, podczas skromnej kolacji dobry jest szampan czy wino. Nie będę doradzał, kto ma ile wypić. To kwestie osobnicze, nie ma czegoś

takiego jak norma. Jest jednak jedna podstawowa reguła.

Jaka?

Nie pić po to, by pić, ale mieć z tego przyjemność towarzyską. Przy większych ilościach atrakcyjność spożywającego maleje, staje się nieznośny. Jedni są agresywni, drudzy zasypiają, trzeci gadają głupoty. Wino, które mi najbardziej odpowiada, jest dla ludzi, i nie jest grzechem picie, ale - z głową.

To będzie trudny politycznie rok?

*Epidemia szybko nie ustąpi, **PROTESTY BĘDĄ TRWAŁY.** Będą narastały spory w Zjednoczonej Prawicy i od czasu do czasu podwyższą polityczną temperaturę.*

Mam na myśli konflikt Ziobry z Morawieckim. Ale najgorsze zacznie się w drugiej połowie roku, gdy zaczniemy odczuwać kłopoty gospodarcze.

Rządzący wpadną w tarapaty?

Zaczną się pretensje, że dużo ludzi zmarło przez koronawirusa, że strategia rządu okazała się nieskuteczna. A jeśli dojdzie do zamykania przedsiębiorstw, wysyłania ludzi na bezrobocie, rosnącej inflacji, zacznie się ucieczka do przodu. Będą przecież do przyspieszonych wyborów.

Obóz Zjednoczonej Prawicy rozpadnie się z hukiem?

W to nie wierzę. Mają za wiele wspólnych interesów. Będą się jednak obawiali, że nie mają szans na powtórzenie wyniku z poprzednich wyborów. Gdy negatywne skutki recesji staną się dla nich dotkliwe, pojawią się próby przyspieszenia kalendarza wyborczego. Scenariusze mogą być różne.

A który pan obstawia?

Życie stało się nieprzewidywalne. To, co było łatwo zaplanować rok temu, dziś jest niemal niemożliwe. Rok 2021 będzie podobny, trudny. Ale żeby go przetrwać i utrzymać się przy władzy, trzeba być bardzo otwartym, analitycznym i elastycznym. Zakotłuje się w Zjednoczonej Prawicy, ale bez skłonności do poli-

tycznego samobójstwa. Będą podtrzymywali tę udawaną jedność.

Dobre już było?

Nie jestem aż takim pesymistą, powoli wszystko będzie wracało do swoich rutyn, ale to potrwa.

Wybiegnijmy o kilka lat w przód, do kolejnych wyborów parlamentarnych. Andrzej Olechowski wieszczy we „Wprost”, że wdepniemy w nieprzygotowaną PO, jak wcześniej wdepnęliśmy w PiS.

To bardzo krytyczne, co mówi przecież jeden z twórców Platformy, ale opozycja musi przygotować się na zmiany, mieć odpowiedni program, wiarygodnych i wzbudzających sympatię liderów. Na razie są na tym polu poważne deficyty.

A jak pan patrzy na poczynania lewicy? Równie krytycznie co Andrzej Olechowski na PO?

Cieszę się, że lewica wróciła do parlamentu, ale martwię się, że brakuje jej programu, który byłby bardziej przekonujący. Nie dość, że wynik w wyborach prezydenckich był niezwykle frustrujący i rozczarowujący, to jeszcze sondaże pokazują, że to

poparcie pozostaje na poziomie 8-9 proc. To mało. Miałem nadzieję, że młodzi ludzie z lewicy, ekipa 30-40 latków z Wiosny i Razem, ściągnie nowych wyborców. Tak się nie stało.

Adrian Zandberg dobrze się zapowiadał.

Choć uważam go za ciekawego, wykształconego polityka, gdzieś zniknął. Żałuję, że nie słyszę jego poważnego, analitycznego głosu. Również Biedroń roli lidera nie odgrywa.

Ale jest Włodzimierz Czarzasty na barykadach.

Można się śmiać, ale z tego całego grona jako jedyny zbudował sobie silną pozycję. Stał się rozpoznawalny, ale to wciąż za mało, by przekroczyć tę granicę 9 proc. i mieć wielkie plany na przyszłość. Tradycyjni wyborcy byli, są i będą, tak długo, jak ich Covid nie zabierze, ale co dalej? Trzeba szukać młodego elektoratu.

Sęk w tym, że na lewicy współpraca kuleje. Wystarczy wspomnieć, jak Leszek Miller narzekał, że „wygumkowano” go ze strony SLD. Ambicje polityczne biorą górę nad interesem całej lewicy?

Ani Miller, ani nikt z tego pokolenia nowych wyborców nie zyska. Rozwój może nastąpić tylko przez młodych.

*Dobra partia to taka, gdzie jest **STO RÓŻNYCH KWIATÓW, KAŻDY COŚ WNOSI.** Ale jak z kolorowej łąki zrobimy jednolity trawnik, widok będzie nudny.*

W wielu partiach wyraźnie widać, że lepiej im wychodzi rządzenie sektą niż różnorodną partią.

A w partiach narasta marzenie o powrocie dawnych liderów - np. Tuska. Podobnie pewnie w lewicy.

Z sentymentów nic nie wynika. Jak odejdzie Kaczyński, też wielu marzyć będzie o jego powrocie. Ale można przecież korzystać z dorobku dawnych liderów. Pewnie zostanę w historii lewicy tym liderem, za którego odnosiliśmy największe zwycięstwa. To bardzo miłe, lubię do tego wracać.

Tusk byłby w stanie coś zmienić w Polsce?

Powrót Tuska nie daje gwarancji sukcesu. Mam nadzieję, że rolę lidera w PO, który będzie wzbudzał sympatię i budował szersze zaplecze odegra Rafał Trzaskowski. Ma jednak kłopot – rządzi Warszawą, gdzie zawsze coś się dzieje. Znalezienie terminu, w którym mógłby się zajmować polityką krajową nie jest łatwe. Musi jednak ciężko pracować. To niezbędny warunek sukcesu. Kto tego nie rozumie, po prostu nie wygra.

A kto nastąpi po Jarosławie Kaczyńskim?

Morawiecki jest w najtrudniejszej sytuacji, bo jest następcą wymyślonym przez Kaczyńskiego. Bez zaplecza politycznego. A w samym PiS jest kilka osób, które o tym myślą – Beata Szydło, Joachim Brudziński. Na razie jednak Kaczyński wciąż jest na tyle sprawny, by tego układu pilnować. W sytuacji krytycznej może zostać nawet premierem, ale to wróżenie z fusów.

Tymczasem od przyszłego roku wchodzi nowe podatki, a wyższe ceny w sklepach już teraz drenują nam kieszenie.

Odczuwam tę drożyznę. I to bardzo. A ci, którzy mieli parę groszy odłożonych na starość, już dziś mówią, że tracą. I nie wiadomo, gdzie z tymi pieniędzmi uciekać? Mam na myśli ludzi, którzy nie zgromadzili aż tyle, by mogli zainwestować np. w nieruchomości czy dzieła sztuki.

A pan, ile stracił przez Covid?

Lekko nie jest. To zniweczenie wielu planów zawodowych, rezygnacja z konferencji i wykładów. Przestałem jeździć za granicę, to wytrąciło mnie z codziennej rutyny. Na szczęście część spotkań odbywa się przez internet. Próbuję działać, choć brakuje mi kontaktu bezpośredniego, reakcji ludzi. Próbowaliśmy jako fundacja organizować różne wydarzenia, by nie wyjść z wprawy. Ale to nie to.

Zaszczepi się pan?

Oczywiście. Czekam z niecierpliwością na szczepionkę i powrót do normalności. Bo to jest solą życia. Wielu moich znajomych chorowało, sporo zmarło. To przygnębiające.

Bronisław Komorowski przeszedł już koronawirusa. W jakiej jest formie?

Wiele razy rozmawialiśmy, gdy był zarażony i później. Nasze fundacje blisko współpracują. Całą jego rodzina przechodziła koronawirusa i najbardziej zadziwiające było to, że jego 99-letnia mama przeszła koronawirusa najłagodniej, najgorzej znosił to on. Dzięki Bogu, wyszedł z tego. Cieszę się, że tak zaangażował się w promowanie szczepień.

A Lech Wałęsa nie rezygnuje ze spotkań, często chwali się w internecie zdjęciami ze swoimi gośćmi.

Ale widzę, że robi to w przyłbicy, jestem przekonany, że restrykcyjnie podchodzi do ograniczeń, bo jest z nas wszystkich najbardziej zagrożony. Jest najstarszy, ma poważną cukrzycę, dolegliwości serca, musi uważać. I chyba z tą aktywnością trochę przystopował.

Tak ciężko jest politykom wytrzymać w izolacji?

Rasowy polityk potrzebuje kontaktu z ludźmi. I ja to bardzo dobrze rozumiem.

A trudno jest wytrzymać z żoną w czterech ścianach?

Jesteśmy z Jolą od ponad 41 lat razem. Przeszliśmy tyle, że nic nie jest nas w stanie do siebie zniechęcić. Nawet koronawirus. Z przyjemnością spędzamy każdą chwilę. Gorzej jest u młodych, z krótkim stażem, a najtrudniej w ciasnym mieszkaniu i z dwójką małych dzieci. Ktoś mądrze mówił, że kwarantanna skończy się rozwodami albo ciążami. Niewątpliwie to czas próby, ale starać się trzeba.

Jaką ma pan receptę dla tych młodych?

Podstawą jest większa wyrozumiałość. Trzeba przyjąć, że pozostawianie w rodzinnym gronie wymaga od nas cierpliwości, znalezienia wspólnych zainteresowań, ale też dania sobie sfery wolności. Jeśli ktoś chce się zamknąć w pokoju, sięść przed laptopem czy się przespać, nie przeszkadzajmy mu. Nie zawłaszczajmy czyjejs przestrzeni, bo to istne tortury. Jeśli nie będziemy wrażliwi na to, co czują najbliżsi, konflikty gotowe. Pomyślmy, że musimy wytrzymać jeszcze tylko rok, maksymalnie półtora. Nie jesteśmy skazani na koronawirusa przez następne 20 lat!

A jak to wygląda w praktyce u pana?

Jak utknęliśmy w Szwajcarii w marcu, gdy lockdown został ogłoszony, akurat czekaliśmy na zięcia, który nie mógł do nas dojechać. Zostaliśmy z córką w górach. Więc jej mówię:

to taka sytuacja, jak w więzieniu,
TRZEBA PRZYJĄĆ PEWIEN PROGRAM,
który będziemy wspólnie wypełniać,
dając sobie czas na własne zaintereso-
wania.

Ale też na te wspólne. Razem ćwiczyliśmy jogę albo pilates.

No nie wierzę. Dał się pan namówić?

Pierwszy raz w życiu uprawiałem i jedno i drugie. Bardzo mi się spodobało. Godzina poważnych ćwiczeń dziennie. Później dana osoba – bo wyznaczyliśmy sobie zakres obowiązków – przygotowywała nieduży lunch i kolację. To stworzyło miłą konkurencję, każdy chciał zrobić coś lepszego.

Moje panie miały trochę ruchu, wychodziły z psem, potem wspólnie wybieraliśmy filmy. Zyskaliśmy rytm dnia, zamiast wyczekiwać bez sensu na przyszłowiego Godota.

Pan też do czegoś namówił żonę i córkę?

Do gry w karty. Ba, nauczyłem je grać w pokera!

Gdzie pan zabierze żonę, gdy skończy się epidemia?

Sam nie wiem, byliśmy w tylu ekstra miejscach: na Galapagos, w Kolumbii, safari w Tanzanii. Co zrobimy za rok, muszę pomyśleć. Zastanawiałem się nad wyspami Polinezji, ale to strasznie daleko... 

A close-up portrait of Andrzej Lech, an elderly man with white hair and a mustache, wearing a dark suit, a light blue striped shirt, and a patterned tie. He is looking slightly to the right with a serious expression. The background is dark.

<< SPIS TREŚCI



NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Kraj

OPOZYCJA NIE MA WIZJI POLSKI PO PIS

*Gdy PiS przegra – wdepniemy w nieprzygotowaną PO. To się rzuca w oczy i do tego nie można dopuścić. **TO PARTIA BEZ KLAROWNEGO PLANU, WIZJI POLSKI PO PIS. MAM BARDZO ZŁE ZDANIE O DZISIEJSZYCH POLITYKACH.** Działają w polityce dla zarobku, dla kariery, a nie dla idei i potrzeby dokonania zmian – mówi w rozmowie z „Wprost” **ANDRZEJ OLECHOWSKI**, jeden z twórców Platformy Obywatelskiej. Mówi też, czym rozczarowali go liderzy PO, komentuje „lans” posła Janusza Kowalskiego, wyjaśnia, dlaczego u prezesa PiS „nic nie jest do przodu” i wyznaje, że codziennie modli się do Jana Pawła II.*



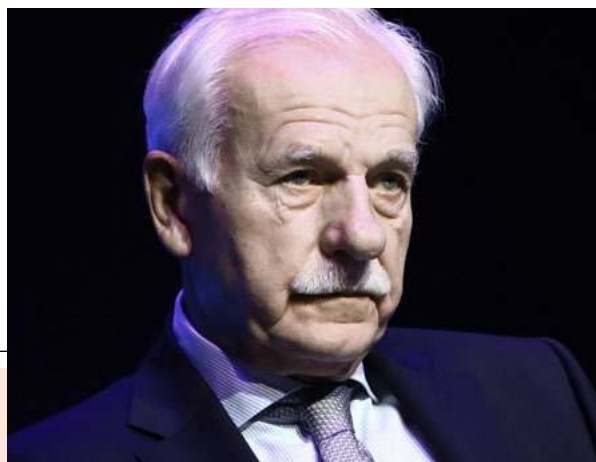
Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska-Szczepańska**

W polityce tyle się dzieje, a pan jakby zapadł się pod ziemię.

Bo takich starych już do komentowania nie biorą, nie zauważyła pani? Nowe trendy wymagają nowych głosów.

A myślałam, że pan się do jakiegoś skoku przygotowuje po cichu.

W moim wieku, na politycznej emeryturze? Jestem jak uschnięty liść, czasem tylko się niepokoję, czy już nie obrosłem pajęczyną lub pleśnią.



Andrzej Olechowski

– polityk i ekonomista, były minister finansów oraz były minister spraw zagranicznych. Współtwórca Platformy Obywatelskiej. Dwukrotnie ubiegał się o fotel prezydenta RP.

Jak pan znosi epidemię?

Dużo czasu spędzam w górach, koronawirus mnie jak dotąd nie dopadł. To ciężki czas, życie w zamknięciu odpowiada chyba tylko ludziom o pustelniczym usposobieniu.

Widzę, że humor panu dopisuje. Również w kwestii tego, co się od tygodni dzieje w Polsce?

W polityce powiał nowy wiatr. Są nowe oczekiwania społeczne, które widzimy w protestach kobiet walczących o godność. Widać już jaka będzie Polska. Pytanie tylko, jak i kiedy do niej dojdziemy.

Jak to będzie Polska?

Szukamy nowej równowagi w dwóch dziedzinach – w relacjach z przyrodą i relacjach między sobą, kobietami i mężczyznami oraz z mniejszościami. Obie tendencje są konieczne i trwałe.

Polacy są podzieleni coraz bardziej. I kłóć się o wszystko – Kościół, aborcję, rząd. Można tak długo wymieniać.

Nowe zawsze wydaje się skandaliczne, stara się być widoczne. Stare się okopuje i odwzajemnia. Kon-

flikty są głośne i jaskrawe, ale nie sędzę, aby podzieliły Polaków na trwałe.

Ale jest jakieś niezrozumienie dla decyzji polityków. Nie słyszy pan nieraz w dyskusjach na wsi: Panie, czego to oni jeszcze nie wymyślą?

Słyszę to bardzo często od sąsiadów. Zwłaszcza pod adresem rządzących. I mówią to ludzie, którzy głosowali na PiS. Ambasador USA w Polsce, Georgette Mosbacher świetnie to skwitowała: Jesteście po złej stronie historii. Rządzący ciągną w innym kierunku niż reszta świata.

Dokąd?

Do przeszłości. Anachronizm ich poglądów i celów wobec obecnych potrzeb i ambicji ludzi rzuca się coraz bardziej w oczy i musi prowadzić Polaków do zniechęcenia się do PiS.

Z ust protestujących kobiet często padały słowa, że stajemy się zaściankiem Europy.

Zaścianek jest silny, ale cała Polska nim nie jest. Inaczej te kobiety nie wyszłyby na ulice. A wyszły, nawet na wsiach.

A gdzie opozycja? Na pierwszy plan wyszła Marta Lempart. Z którą nawet Donald Tusk robi sobie fotki, a filmików na 20-lecie Platformy, o czym pisaliśmy we „Wprost”, robić z Borysem Budką nie chce. Podoba się to panu?

„NIE MOŻE PODOBAĆ SIĘ OPOZYCJA,
*która nadawała ton polskiej polityce
przez osiem lat i nie była sobie
w stanie poradzić ze związkami
partnerskimi ani in vitro.*

Czyli w PO też jest zaścianek.

Zaścianek, brak szacunku dla mniejszości, praw obywatelskich w pełnym wymiarze są w tej partii też obecne.

A więc znów wina Tuska.

Jak wszystko, włącznie z wirusem.

Od lat apeluje pan do dawnych kolegów, by wreszcie odpowiedzieli na pytanie, po co chcą rządzić. Ale to chyba jak rzucanie grochem o ścianę.

Patrząc w przeszłość, wdepnęliśmy w ten PiS przez przypadek. Taki był układ, że PiS uzyskał władzę absolutną. Teraz jest obawa w drugą stronę. Gdy PiS przegra – wdepniemy w nieprzygotowaną PO. To się rzuca w oczy i do tego nie można dopuścić.

Co najbardziej kłuje?

To partia bez klarownego planu, wizji Polski po PiS. Mam bardzo złe zdanie o dzisiejszych politykach. Działają w polityce dla zarobku, dla kariery, a nie dla idei i potrzeby dokonania zmian. Za moich czasów ludzie chcieli reformować. Ktoś, kto nie chciał zmieniać, nie nadawał się do rządu. Dzisiejszy polityk kalkuluje czy mu się opłaci, czy nie straci.

Ale wróćmy do PO. Przecież tam też jest wielu młodych, z ambicjami.

Co do tych młodych wilków z PO byłbym ostrożny. Niech pokażą zęby.

Każdy gra na siebie.

Byłem rozczarowany tym, jak pan Trzaskowski podszedł do swojego wyniku w wyborach prezydenc-

kich. Wydawało mi się, że drogą dla niego było porozumienie z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, Szymonem Hołownią, Robertem Biedroniem. Tymi, którzy pomogli mu w osiągnięciu bardzo dobrego wyniku, bo przecież to ich wyborcy zagłosowali na niego w drugiej turze.

I co miał z tym fantem zrobić?

Stworzyć grono liderów, którzy w ważnych sprawach zwracają się do Polaków ponad partiami i ich interesami. Szkoda, że tego nie zrobił, bo potrafi przyciągać uwagę wyborców i ich przekonywać. Zazdroszczę mu tego, bo sam tego nie potrafiłem.

Niedoszły prezydent Polski, a obecnie prezydent Warszawy powiedział w programie „Tłit” w WP, że trzeba określić, czym PO jest, w sposób absolutnie wyrazisty, i że opozycja musi ze sobą rozmawiać. Brzmi to – przyzna pan – jak zdarta płyta.

Ja bym to bardziej surowo ocenił. Wiceprzewodniczący partii nie może mówić: „musimy zrobić”, ale: „robimy”.

Coś go ewidentnie blokuje. I to samo jest w Platformie. Wciąż słyszymy o wewnętrznych sporach, przeciąganiu liny między obecnym a dawnym przewodniczącym. Za dużo partyjnych gier, za mało pomysłów na rozwiązywanie realnych problemów Polaków.

Przypomniał mi się rysunek Andrzeja Mleczko, na którym dwóch rycerzy biegnie do walki, a nagle jeden mówi do drugiego: „Cholera znowu zapomniałem zapytać, w jakiej słusznej sprawie walczymy”. Te spory, napięcia dotyczą albo taktyki politycznej, albo politycznej techniki. Brak jest natomiast debaty, awantury, a wreszcie rozstrzygnięcia w sprawie strategii.

Ma być inaczej niż za PiS.

A co ma być inaczej? Ma być tak, jak było przed PiS-em, czy inaczej? Odpowiedź, że ma być demokracja i państwo prawa nie wystarcza. Brakuje jasnych, stanowczych odpowiedzi. Polska polityka przyjęła formę komunikacji twitterowej. Nie ma czegoś takiego, jak oświadczenia w poważnych sprawach,

nie ma uchwał rady krajowej czy prezydium. Wszystko fruwa w internecie.

Brakuje powagi?

Muszą pokłócić się wartości i idee, zrobić porządki, wyrzucić ludzi, którzy się nie zgadzają lub nie nadają. Wtedy uzyskają wyrazistość i zdolność przekonywania. Ludzie na to czekają i się przyłączają.

Borysowi Budce brakuje entuzjazmu?

*Myślę, że swoim entuzjazmem ludzi nie pociąga. Ale też nie może go pokazać, jeśli **NIE WIE, CZY STOI ZA NIM CAŁA PARTIA** Gdy partia jest skłócona wewnętrznie, ciężko z tego coś złożyć.*

Z Zjednoczonej Prawicy dzieje się podobnie, jest kilka frakcji, każdy ma swoje ambicje – Gowin wychodził z rządu, Ziobro się stawiał. A jednak prezes PiS potrafi nad tym zapanować, a nawet wszedł do rządu, by pokazać: będę wam patrzył na ręce. A więc, można.

Można, i kierownictwo PO robiło to przez 8 lat, dawali sobie radę, ale w końcu powietrze uszło. Ze Zjednoczonej Prawicy też dziś różnymi dziurami uchodzi. Prezes ogarnia, ale nie ogarnia tak jak dawniej.

Jak to się skończy?

Nie mam zdolności Ducha Świętego. Sposób myślenia Zjednoczonej Prawicy jest mi obcy. Obserwuję na przykład z zainteresowaniem lans posła Kowalskiego i tak się zastanawiam, jakbym sam miał jako szef sobie radzić z człowiekiem, który skacze z partii do partii i zachowuje się na zasadzie: nie kupił mi tata czapki, to przemrozę sobie uszy. Nie będę się szczepił, będę chodził i zarażał innych. Trudno zapanować nad takim towarzystwem.

W PO jest nie lepiej, a jednak pan na nich głosuje.

A co mam robić? Na kogo innego mam głosować?

Na Hołownię?

Patrzę na niego z uznaniem. Miał przetrwać kilka tygodni, a wciąż jest, skupił uwagę wielu ludzi. Może

być tak, że Platforma będzie się na nowo kształtowała w relacji do ugrupowania pana Hołowni.

Nie wolałby pan głosować na Donalda Tuska?

Te marzenia o jego powrocie to mrzonki. Śledziłem uważnie jego wypowiedzi w ostatnim czasie – nie powiedział nic ważnego.

Coś powiedział, mówił, że archaiczne przywództwo z emerytowanym zbawcą narodu na czele bankrutuje, i trzeba ratować rodziny przed katastrofą.

To charakterystyczny styl polskich polityków. Dużo złośliwości, epitetów, mało treści. Niewiele zdań, które zapadłyby w głowę.

Mocne.

Bo nie wiem, czy ma potencjał do powrotu. Może jak ja, wie, że to co się dzieje, jest poza naszą wyobraźnią.

Waszą?

No naszą, starszego pokolenia.

Ale niemożliwe staje się możliwe. Nikt się nie spodziewał, że Jarosław Kaczyński zostanie wicepremie-

rem i weźmie odpowiedzialność za decyzje rządu.

A jednak to zrobił. Ma apetyt na władzę.

Prezes Kaczyński podjął odpowiedzialność za bezpieczeństwo, za obronę. Przed czym? Przed równouprawnieniem kobiet, przed zakazem przemocy w rodzinie, atakami na kościoły, LGBT, Niemcami, Żydami, itd. Tu nic nie jest do przodu. Tu można wzbudzać strach, fanatyzm, nienawiść, ale tu nic nie ma twórczego. Taka władza nie przynosi Polsce korzyści. Na tym polega nasz problem – władzę sprawują ludzie, którzy nie rozumieją współczesnego świata, boją się go, nie akceptują go.

Jednak PiS - mimo zmiennych sondaży - wciąż zyskuje dzięki zachętom społecznym, 500 plus.

Jedno ich hasło wciąż wpływa na sondaże – ton nadany kiedyś przez Beatę Szydło – straszenie, że jak PO wróci do władzy, to zabierze.

A zabierze?

Nikt tego nie cofnie, zdobycze socjalne są zdobyczami socjalnymi. Na zawsze. Cofnąć je tylko można, gdy zawali się gospodarka.

Ludwik Dorn mówił niedawno we „Wprost”, że mamy do czynienia z największym kryzysem w PiS a wiosną może dojść do demokratycznej rewolucji.

Też wydaje mi się, że liderki kobiecych demonstracji chcą podtrzymać emocje do wiosny, a potem rozwinąć szyki.

A kobiety powinny mieć pełne prawo do aborcji?

Jestem praktykującym katolikiem, trzymam się nauki Kościoła. To dla mnie trudny dylemat.

Rozwinie pan myśl?

Polityk **CZĘSTO STOI PRZED DYLEMATEM**, czy reprezentować konstytucyjne prawa i postulaty swoich wyborców, czy własne sumienie.

Dopuszczenie aborcji z różnych powodów w standardzie europejskim, czyli w pierwszych trzech miesiącach, nie jest anulowaniem boskiego zakazu, piątego przykazania: nie zabijaj. Ono mówi, że nie będę

tego przykazania wdrażał siłami policyjnymi, pozostawię je sumieniu ludzi.

Jest pan za kompromisem aborcyjnym?

To hipokryzja, ale też na tym polegają kompromisy. A już zakaz przerwania ciąży z powodu poważnych uszkodzeń płodu jest w moim odczuciu barbarzyństwem.

Mamy problem, bo każdy wcześniejszy rząd ignorował ten temat.

I dlaczego tak było? To pytanie do mojej partii PO – co oni chcą z tym zrobić.

Bali się?

Oczywiście. Ale nadszedł czas, że muszą do tej trudnej decyzji się odnieść. Zobaczymy, po której staną stronie historii.

Jest pan katolikiem, jak odebrał pan skandal z kardynałem Stanisławem Dziwiszem?

Z przykrością odebrałem sposób komunikowania się księdza kardynała ws. pedofili. Jeśli chodzi o jego dyskrecję dotyczącą spraw watykańskich – absolutnie ją rozumiem. Był w sercu stolicy Apostolskiej,

jest zobowiązany do dyskrecji. Nie ma powodu, by zwierzał się z tego polskiemu dziennikarzom. Od ewentualnych przesłuchań byłaby tu watykańska komisja.

Papież był okłamywany?

To wydaje się oczywiste. Miałem okazję kilkakrotnie spotkać Jana Pawła II, to był święty człowiek. Teraz modłę się do niego. On oczywiście nie wymaga obrony. Obrony natomiast wymaga prawda, że – według tego wszystkiego, co czytam – bez wahania i kategorycznie reagował na znane mu przypadki pedofilii.

Ale polski Kościół miał przez lata problem z uporianiem się z tym tematem. A próby uzyskania jakichś odpowiedzi od kard. Dziwisza, jak mówił wielokrotnie ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, kończyły się na niczym.

Żaden stan nie oczyści się całkowicie z własnej inicjatywy. Musi być przymus zewnętrzny. Trzeba zmusić duchownych do ujawnienia wszystkich przestępstw i wskazać biskupów którzy je kryli. Oczekiwa-

nia co do biskupów są wyższe niż wobec innych ludzi, ale są to nieracjonalne oczekiwania.

Ks. Wojciech Lemański przyznał, że Jan Paweł II skrzywdził kard. Dziwisza, dając mu tak „wysokie krzesło”.

A ja widziałem młodego człowieka, który całkowicie poświęcił się papieżowi. Może się niektórym wydawać, że miał atrakcyjną posadę, ale może miał inne marzenia? Nie mógłbym tak lekceważąco go ocenić. Czym innym jest natomiast styl komunikowania z mediami jaki wybrał. To było niedobre. I musi teraz z tego jakoś wybrnąć. 

Komentarz



Fot. Shutterstock



Paulina Socha-Jakubowska

W objęciach dyktatora

Od 10 miesięcy uwagę całego świata przyciąga on, największy - bo o globalnej sile rażenia - dyktator XXI wieku: COVID-19. Jak, wirując w jego objęciach w swoistym danse macabre, pielęgnować nadzieję na triumf życia, vitalności i normalności?

Komentarz

Rok 2020: Ludzie walczą o życie i umierają, nie tylko z powodu koronawirusa, ale i utrudnionego, czy czasem wręcz niemożliwego kontaktu z lekarzem. Depresja i syndrom stresu pourazowego zaczęły panoszyć się w społeczeństwie, a z ich skutkami przyjdzie nam się mierzyć pewnie przez najbliższe lata. Wiele branż jest w kryzysie, niektórzy od miesięcy nic nie zarobili, inni musieli błyskawicznie się przebranżawiać. Ochrona zdrowia jest na progu zapaści, gastronomia potrzebuje tlenu, artyści czekają na reanimację i modlą się, by nie było za późno. By pacjent przeżył.

 *Tak, **MY DZIENNIKARZE, TEŻ DOSTALIŚMY W KOŚĆ.** Wiele tematów przestało istnieć, wybrzmiewać, bo od 10 miesięcy uwagę całego świata przyciąga on, największy – bo o globalnej sile rażenia – dyktator XXI wieku: COVID-19.*

„Tapeta cywilizacyjna”

Gdy w niedawnym wywiadzie spytałam ojca Gużyńskiego, czy z pandemii może płynąć coś dobrego, odpowiedział mi, że „w takich sytuacjach zawsze trzeba mówić, że ta ewentualna nauka, to coś wtórnego”, bo „samo zjawisko jest złem, którego doświadczamy”. Mówił, że „jesteśmy postawieni przez życie w typowej dla niego sytuacji, bo życie ze swej natury jest trudne, znojne i pełne niebezpieczeństw”. Że „smakujemy teraz goryczy tego, że z dnia na dzień możemy umrzeć”. A fakt, że umierają nasi bliscy, kolejne znane osoby, „może przywrócić właściwy pogląd na życie”. Dominikaninowi chodziło o to, że dziś „fałszywie postrzegamy” jego fenomen, bo traktujemy życie jako coś „łatwego, oczywistego, pozbawionego niebezpieczeństw”. Duchowny zwrócił uwagę, że właśnie stąd się bierze nasza roszczeniowa postawa „mi się należy”.

Tymczasem, jak mówił dalej, „życie rozumiane jako proces, który nas dotyczy, nie zapyta, czy chcesz

Komentarz

zachorować na koronawirusa, dostać raka, czy chcesz stracić pracę”. Ono „jak walec jedzie na przód nie oglądając się na to, co komu się należy”, bo „tak wygląda fenomen życia odarty z tapety cywilizacyjnej”.

Czas weryfikacji

Musieliśmy więc stracić możliwość odwiedzania ciężko chorych, czy umierających bliskich w szpitalach, by dostrzec, jak ważny jest zupełnie banalny, codzienny kontakt z nimi. Wiedzieliście państwo, że są organizowane pogrzeby online? O streamingu z umierania jeszcze nie czytałam, choć nie wykluczam, że ktoś gdzieś już transmituje ostatnie chwile życia ludzi, którym nikt oprócz szczelnie zapakowanych w ochronne stroje przedstawicieli ochrony zdrowia nie powie „żegnaj”, czy „do widzenia”.

Musieliśmy zostać rozdzieleni z seniorami, by zatęsknić za ich życiową mądrością i ciepłem. Często dla własnego (lub ich) bezpieczeństwa musieliśmy odciąć się od przyjaciół, by uświadomić sobie, że

Komentarz

telefon raz na kilka dni, albo jeden sms, to naprawdę nie są Himalaje zaangażowania w podtrzymywanie relacji. Musieliśmy zostać pozbawieni możliwości chodzenia do galerii handlowych, by zrozumieć, jak niewiele potrzebujemy. Ktoś musiał zamknąć siłownię, byśmy ćwicząc w domach zatroszczyli się o nasze ciała. Zrozumieli, że przecież nie o wyświechtany kult piękna i stylu „fit” chodzi, a raczej o – i tak nierówną – walkę z przeciwnikiem, jakim są choroby cywilizacyjne.

*Ktoś musiał pokusić się o szatański pomysł zamknięcia lasów, **BYŚMY NA NOWO POKOCHALI RODZINNE SPACERY PO LEŚNYCH DUKTACH.** Ktoś musiał nam zablokować loty nad Morze Śródziemne, byśmy dostrzegli Podlasie.*

Musieliśmy posłuchać bredni na temat koronawirusa, szczepionek, metod leczenia wypowiedanych

Komentarz

przez bohaterów masowej wyobraźni, by bohaterami w końcu nazwać ludzi nauki. I lekarzy.

Lekcja sąsiedztwa

Przypomnieliśmy sobie, że o relacje sąsiedzkie warto dbać. W ogóle o relacje. Rozłąka pokazała nam, jak kiepskie byłoby życie na bezludnej wyspie, choć – co oczywiste – każdy z nas ma ochotę raz na jakiś czas spędzić na niej weekend.

Sama przechodziłam kwarantannę na początku pandemii, jako jedna z pierwszych osób w gronie znajomych, czy na osiedlu. Choć proszenie o pomoc nigdy nie przychodziło mi łatwo, nagle okazało się, że nie mam wyjścia. A po drugiej stronie klatki, jaką przez dwa tygodnie było moje mieszkanie, są ludzie gotowi mi pomóc. Wystarczył jeden post na osiedlowej grupie sąsiedzkiej, by zatroskani mieszkańcy okolicy dopytywali się co jakiś czas, czy czegoś czasem mi nie trzeba.

Nigdy wcześniej nie widziałam w sieci takiego pomocowego zrywu. Owszem, wszyscy znamy

Komentarz

i kochamy Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, serwisy organizujące zrzutki na leczenie ciężko chorych, ale nigdy wcześniej od jednego postu na Facebooku nie było tak blisko do uratowania czyjegoś dorobku życia, ocalenia firmy, rodziny. Przykład? Legendarne rurki z kremem na warszawskim „Wiatraku”. Wystarczył post, w którym opisano, że istniejąca od dziesiątek lat firma nie przetrwa pandemii, by dziś po rurki ustawiały się kolejki. Ktoś powie, że to tylko rurki. Ale były też zakłady szewskie, fryzjerskie, przycmentarne kwiaciarnie z chryzantemami, sklepy z kapeluszami. Dziś symbole tego, że gra zespołowa ma sens, że polska życzliwość ma większą moc niż polska niechęć do sukcesów sąsiada.

„Najlepsze, co w tym trudnym roku mogliśmy zrobić dla siebie, to pomagać innym” – powiedziała mi ostatnio Karolina Korwin-Piotrowska (wywiad z dziennikarką ukaże się niebawem we „Wprost”). I ja się z tym zdaniem w stu procentach zgadzam. Wielu odkryło, ile szczęścia może dostarczać najzwyczajniejszy ludzki gest, pomocowy odruch.

Komentarz

Zauważyliście państwo, że jesteśmy też bardziej tolerancyjni na wpadki innych, na tak błahe (a kiedyś wyprowadzające nas z równowagi) problemy z internetowym połączeniem w czasie spotkania na zoomie, na dziecko robiące „show” za plecami rodzica, który właśnie przy włączonej kamerze rozmawia z przełożonym... Nigdy nie powiem, ani nie napiszę, że „pandemia jest po coś”. Ale skoro już jest, to docenimy, jak nas zmieniła. 

WIGILIA BEZ GRANIC



Fot. Shutterstock

Społeczeństwo

*Idea Wigilii bez Granic jest taka, żeby jedno-
czyć ludzi, a Boże Narodzenie jest piękną oka-
zją, by **ZAPROSIĆ DO SIEBIE LUDZI, KTÓRZY
MIESZKAJĄ, STUDIUJĄ, PRACUJĄ W POLSCE,
ALE POCHODZĄ Z ZAGRANICY**. Jest milion py-
tań do zadania i milion spraw do omawiania,
to okazja dla obu stron, żeby dowiedzieć się
czegoś na przykład na temat kultury indyj-
skiej i na odwrót. Te relacje budowane podczas
Wigilii, trwają przez kolejne tygodnie, miesią-
ce, nawet lata – mówi „Wprost” **MAŁGORZATA
JAROSZEK** z Instytutu Myśli Schumana.*



Rozmawiała: **Aneta Wawrzyńczak**

**Skąd pomysł, by zachęcić Polaków do zapraszania
obcokrajowców do świątecznego stołu?**

Pomysłodawcą był pan prof. Zbigniew Krysiak,
założyciel Instytutu Myśli Schumana. Idea jest

Społeczeństwo

taka, żeby jednoczyć ludzi, a Boże Narodzenie jest piękną okazją, by zaprosić do siebie ludzi, którzy mieszkają, studiują, pracują w Polsce, ale pochodzą z zagranicy.

Nie tylko katolików?

Nie tylko. Dobrze by chyba było, żeby przy okazji pobytu w Polsce dowiedzieli się czegoś o naszej tradycji i kulturze, także związanej z obchodami Świąt. Można zapoznać ich z naszą kuchnią, która jest przecież bardzo smaczna i myślę, że wyróżniająca się nie tylko na tle innych krajów europejskich, ale i całego świata. Dzięki temu gdy będą kiedyś wracali do swoich krajów, będą mogli opowiedzieć, co w Polsce ciekawego zobaczyli, co dobrego jedli, kogo poznali. Podam ci taki przykład: studiuję na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, poznałam tam księży misjonarzy z Afryki, zaprosiłam ich w zeszłym roku na świąteczny obiad. I chociaż to było krótkie spotkanie, bo spędziliśmy raptem dwie godziny, byli bardzo zadowoleni. Raz, że mieszkając w seminarium duchownym nie mają właściwie okazji, że spo-

Społeczeństwo

tkać się z polskimi rodzinami. Dwa – dowiedzieli się, że polska tradycją jest łamanie się opłatkiem przy składaniu życzeń. I zapowiedzieli, że będą ją przekazywali dalej, gdy wrócą do swoich rodzinnych miejscowości.

Czyli to przede wszystkim okazja do integracji?

Oczywiście! Zwróć uwagę, że nawet zagraniczni studenci, którzy mieszkają często w akademikach, gdzie jest pełno ludzi, nieraz czują się wyobcowani, są zamknięci w sobie, nieśmiali. Widać to zwłaszcza teraz, w dobie pandemii koronawirusa, kiedy kontak-

*Małgorzata Jaroszek*

Rzecznik prasowy Instytutu Myśli Schumana

Spółeczeństwo

ty z ludźmi są utrudnione. Ale przecież już w poprzednich latach pojawiła się taka tendencja, że wszyscy siedzą z nosem w telefonie czy komputerze. Stąd wielu obcokrajowcom brak odwagi, żeby samemu zagadnąć do Polaków, zaproponować spotkanie, nawet o coś zapytać. Dobrze by było więc, gdybyśmy to my wychodzili z taką inicjatywą.

Wystarczy się rozejrzeć – może po sąsiedzku mieszka obcokrajowiec, może mijamy go w pracy albo na uczelni...

Właśnie. I z moich obserwacji wynika, że te znajomości później się utrzymują.

Że to nie jest spotkanie od święta, dosłownie i w przenośni, tylko że połączeni przy wspólnym stole ludzie kontynuują znajomość także na co dzień?

Dokładnie. Ta wspólnie spędzona Wigilia może być punktem zaczepienia do rozmowy, można powspominać, co dobrego jedliśmy, że śpiewaliśmy razem kolędy, że wręczyliśmy sobie drobne upominki, że razem robiliśmy ozdoby na choinkę. Ale nie tylko, jest przecież wiele tematów bardzo neutral-

Spółeczeństwo

nych, które łączą ludzi. Niekoniecznie trzeba debatować o religii czy polityce.

To może być dobra alternatywa dla tych, którzy myślą sobie: fajnie, że idą Święta, ale znów przy stole pokłócimy się wszyscy o politykę.

No właśnie! (śmiech). Przecież gdy pojawia się wśród nas nowa osoba, to jesteśmy ciekawi wszystkiego, co jej dotyczy: skąd pochodzi, gdzie wcześniej była, jakie są w jej rodzinnych stronach obyczaje. Jest milion pytań do zadania i milion spraw do omawiania, to okazja dla obu stron, żeby dowiedzieć się czegoś na przykład na temat kultury indyjskiej i na odwrót. I te relacje budowane podczas Wigilii, trwają przez kolejne tygodnie, miesiące, nawet lata.

*Zdarza się, że obcokrajowcy zapraszają **POLSKICH PRZYJACIÓŁ, ZAPOZNANYCH PRZY ŚWIĄTECZNYM STOLE**, w swoje rodzinne strony, na przykład na czas wakacji.*

Ile ludzi do tej pory wzięło udział w Wigiliach bez Granic?

W całej Polsce mieliśmy dotąd kilkanaście tysięcy zgłoszeń przez formularz na stronie wigiliabezgranic.com. Trudno mi natomiast powiedzieć, ile osób rzeczywiście wzięło udział w takich spotkaniach, bo o projekcie opowiadamy w różnych miejscach, w tym na uniwersytetach, a przecież nie trzeba korzystać z naszego pośrednictwa.

Można po prostu się zainspirować i ominąć formularz, zaprosić kogoś wprost.

Właśnie o to chodzi. Żeby zapełnić puste miejsce przy stole i pusty talerzyk.

No, i wtedy tradycji stanie się za dość, bo nie będzie to tylko symbol naszej otwartości i gościnności, ale realne działanie.

I nie trzeba będzie całą Wigilię patrzeć w ten pusty talerz i nasłuchiwać, czy ktoś zapuka, czy nie. W tym roku ze względu na COVID-19 i tak pozostanie pusty, ale przynajmniej będzie po drugiej stronie człowiek, którego można poznać i osłodzić mu trochę ten dla

Społeczeństwo

niego nierzadko smutny czy samotny świąteczny czas.

Jak to umawianie ludzi na wspólne świętowanie wygląda w praktyce? Wypełniłam formularz – i co dalej?

Wolontariusze łączą w pary gospodarzy i gości, przekazują dane kontaktowe obcokrajowca: imię, nazwisko, adres mailowy, telefon, sugerują, że dobrze by było spotkać się wcześniej albo przynajmniej zdzwonić. I właściwie to tyle.

Dobrze zgadać się wcześniej, żeby wszystko ustalić? Godzinę, o której zaczyna się kolacja czy obiad, kwestię jakichś prezentów, ewentualnych alergii pokarmowych?

Także po to, żeby troszkę się zapoznać, żeby nie było tak, że na początku wszyscy czują się nieco skrępowani, bo jeszcze nic o sobie nie wiedzą. A takie krótkie spotkanie czy rozmowa zapoznawcza sprawia, że już na Wigilii atmosfera jest luźniejsza, cieplejsza, miłsza.

Co z różnicami kulturowymi?

Spółeczeństwo

To nie jest problem. Wręcz przeciwnie, patronem Instytutu jest w końcu Robert Schuman uznawany za założyciela Wspólnoty Narodów Europy, czyli dzisiejszej Unii Europejskiej. A Schuman nie chciał unii, tylko wspólnoty –

„*żeby to nie był jeden wielki organizm państwowy, w którym będą zacierały się kultury i tradycje poszczególnych krajów, tylko **BYŁY KULTYWOWANE I POKAZYWANE INNYM.***”

Schuman miał też niesamowity dar usuwania barier i jednoczenia ludzi. I właśnie w oparciu o życzliwość, dobroć, otwarcie i zaufanie chciał budować wspólnotę.

Zdarzały się reklamacje – ktoś napisał, zadzwonił, poskarżył się: „kogo wyście mi tu przysłali?!”.

Nie spotkałam się z tym. Czasami zdarza się, że dana rodzina i zaproszony przez nią obcokrajowiec widzą się tylko raz, a później kontakt się urywa. To

Spółeczeństwo

zależy też przecież od osobowości i charakteru ludzi, niektórzy chcą utrzymywać znajomość, niektórzy myślą: spotkaliśmy się przy okazji Wigilii, bo taka była inicjatywa, później nie musimy się już kontakto-
wać. Niektórzy też martwią się wcześniej, jeszcze przed spotkaniem, jak się dogadają, nie wszyscy przecież znają języki obce,

„nie wszyscy obcokrajowcy znają
dobrze polski. Ale nie to jest
najważniejsze, **NAJWAŻNIEJSZA JEST
OBECNOŚĆ DRUGIEGO CZŁOWIEKA**
i taka zwykła ludzka troska.

W tym roku Wigilia bez Granic ma nieco inną formę.

Tak, jest to utrudnione ze względu na pandemię, dlatego zachęcamy do spotkań online. Można oczywiście zaprosić go do swojego domu w ramach zalecanego limitu pięciu gości, ale z uwagi na obecną sytuację zachęcamy, żeby te spotkania wyjątkowo

Spółeczeństwo

odbywały się przez internet za pomocą różnych komunikatorów. A jak już pandemia minie, to będzie można spotkać się na żywo. Dla obcokrajowców bardzo ważne jest też to, żeby mieli bratnią duszę, którą mogą zapytać o różne kwestie związane z codziennymi sprawami.

Jak umówić się do lekarza, jakie papiery potrzebne są w urzędzie, gdzie zgłosić usterkę w domu?

Na przykład. Mogą wtedy czuć się pewniej, bezpieczniej, mniej osamotnieni i zagubieni.

Zracji trybu online jest w tym roku mniej czy więcej zgłoszeń?

Na razie mniej, niż rok temu o tej porze, ale mam nadzieję, że do Wigilii ich liczba wzrośnie. Zwłaszcza że właściwie można zgłaszać się do ostatniej chwili, bo nie trzeba uwzględniać większej ilości jedzenia, obgadywać logistyki czy kwestii drobnych prezentów, sprzątać mieszkania na błysk (śmiech). Ale to wciąż bardzo dobre rozwiązanie, budowanie relacji w każdym wymiarze jest świetne.

Społeczeństwo

Spotkanie online to nie to samo, co wspólne jedzenie, uściśnięcie się, kontakt fizyczny.

Oczywiście, ale lepsze to niż nic. Część obcokrajowców te Święta spędzi samotnie, będą pozamykane sklepy, galerie, kawiarnie, czyli te miejsca, gdzie mogliby spotkać się z kimś na mieście. A w polskiej tradycji to jest czas, kiedy nikt nie powinien być sam. 

A man with dark hair, shirtless and wearing a white towel around his waist, is carrying a woman on his back. The woman has long brown hair and is wearing a white button-down shirt. They are both laughing and looking upwards. They are in a modern, bright kitchen with large windows in the background showing a city skyline. A white dining table and chairs are visible in the foreground. On the counter, there is a bowl of red fruit and a dark mug.

ZABAWY SEKSEM

Fot. 123RF

Społeczeństwo

Przez wiele lat wibratory kojarzyły się tylko z wielkim sprzętem z turbodoładowaniem, który służył do wyciskania orgazmów z opornych kobiet. A zaraz za tym szedł czarny PR, że z vibratorów korzystają kobiety, którym w życiu nie wyszło. Na zasadzie: „Nie ma faceta, niech ma ten vibrator”. Wiele kobiet, które miało ochotę sięgnąć po dildo, nie robiło tego, bo im to się kojarzyło z przegraną. A prawda jest zupełnie inna, po gadżety sięgają osoby ze zdrowym apetytem seksualnym.

W SEKSIE NAJCENNIJSZA JEST CIEKAWOŚĆ – MÓWI W ROZMOWIE Z „WPROST” JOANNA KESZKA, trenerka kreatywnego seksu, pisarka, ostatnio ukazała się jej książka „Potęga zabawnego seksu. Przepisy na seks, jak kochać się sprośnie i radośnie”.



Tekst: **Paulina Socha-Jakubowska**

*Spółeczeństwo***Jak wygląda seks Polaków w czasie pandemii?**

Oprócz tego, że zajmuję się tematem seksualności, mówię i piszę o seksie, prowadzę też butik z gadżetami erotycznymi. I obserwuję, że tych gadżetów sprzedaje się zdecydowanie więcej od czasu pierwszego lockdownu.

To jak procentowo wzrosła ich sprzedaż?

Nie jestem potentatką, prowadzę butik z gadżetami, które sama testuję i sama polecam, w które wierzę. Ale skoro pytasz o liczbę, to odnotowaliśmy 100-procentowy wzrost zamówień. I to jest informacja, która podtrzymuje mnie na duchu. Budzę się rano, odczytuję wiadomości od klientów, którzy proszą o rady, i dochodzę do wniosku, że jestem w komfortowej sytuacji, bo widzę, że ludzie w Polsce mają seks. Myślę sobie, że dopóki ludzie w Polsce myślą o tym, żeby czerpać przyjemność z seksu, dopóty nie zginiemy.

Czytałam, że sprzedaż cyfrowych akcesoriów erotycznych od początku br. wzrosła aż o 87 procent. Chodzi o zabawki, które można sterować np. za pomocą smartfona. Co się najlepiej w Polsce sprzedaje?

Spółeczeństwo

Popularne stały się wibratory łechtaczkowe, zestawy z opaską na oczy i świeczką do masażu, i z mojej perspektywy to dobra wiadomość, bo to gadżety, które służą czerpaniu przyjemności przez obie strony. Z mody wyszły już wielkie wibratory.

To dobrze?

Przez wiele lat wibratory kojarzyły się tylko z wielkim sprzętem z turbodoładowaniem, który służył do wyciskania orgazmów z opornych kobiet. A zaraz za tym szedł czarny PR, że z vibratorów korzystają

*Joanna Keszka*

- pisarka, trenerka kreatywnego seksu, właścicielka butiku z gadżetami erotycznymi. W sierpniu ukaże się jej kolejna książka „Potęga zabawnego seksu”

Spółeczeństwo

kobiety, którym w życiu nie wyszło. Na zasadzie: „Nie ma faceta, niech ma ten vibrator”. Wiele kobiet, które miało ochotę sięgnąć po dildo, nie robiło tego, bo im to się kojarzyło z przegraną. A prawda jest zupełnie inna, po gadżety sięgają osoby ze zdrowym apetytem seksualnym. W seksie najcenniejsza jest ciekawość.

Skoro rozmawiamy o gadżetach, pamiętaj jednak o tym, że mimo wzrostu zainteresowania nimi, Polska w dalszym ciągu jest kropką na wykresie traktującym o sprzedaży i używaniu gadżetów erotycznych w Europie.

Gadżetów sprzedaje się więcej, mówisz, że to pokrzepiające, bo ludzie myślą o przyjemności płynącej z seksu, ale mówisz też, że w Polsce z seksem mamy constans. Dlaczego?

Bo wciąż mamy kościelno-pornograficzną edukację seksualną. Z jednej strony mamy wizję seksu, który ma służyć prokreacji, zadawalaniu mężczyzn, a z drugiej – mamy filmy porno, które pozwalają mężczyznom uzyskać wiedzę, jak wkładać i wycią-

Spółeczeństwo

gać penisa z różnych otworów na mapie kobiecego ciała. I potem kobiety mają do czynienia z mężczyznami, którzy posunęli się o jeden film porno za daleko.

*Zachęcam więc do tego, by połajaneł religijnych nie łączyc z wyczynowym traktowaniem seksu rodem z filmów porno. **PRAWDZIWE ŻYCIE WYGLĄDA INACZEJ.***

W prawdziwym życiu, prawdziwe kobiety mają np. łechtaczki.

Poza tym ciągle musimy się zmagać z tym, że kobiety są w seksie wyciszane. Nas bardzo wcześnie się uczy, że swoimi potrzebami, szczególnie w łóżku, mamy nie denerwować mężczyzn. Nasze potrzeby są przedstawiane jako problem.

To smutne, bo rozmawiałyśmy o tym kilka miesięcy temu. I pewnie za dwa lata też będziemy mogły podjąć ten temat.

Społeczeństwo

Nawet w czasie Strajków Kobiet ten temat bardzo mocno wybrzmiewa. Zwróć uwagę, ile tzw. męskich autorytetów nagle się odezwało i zaczęło pouczać kobiety, które w przestrzeni publicznej zaczęły mocno odnosić się do sfery seksualnej. Bo na protestach pojawiły się wreszcie hasła, w których wolność i prawa kobiet zostały połączone ze swobodą seksualną. I zalała nas wielka fala męskich pouczeń, że to nie wypada, że to zaszło za daleko, że rozumieją, że kobiety mają potrzeby, ale czy muszą być one tak wulgarnie okazywane? Znowu zaczęłyśmy być uciśzane.

A ja cały czas bardzo gorąco zachęcam, by pamiętać o tym, że podstawowym narzędziem w seksie jest nasz głos. Chodzi o to, by nie bać się mówić o swoich potrzebach i przekonaniach. Z seksem powinno być jak z demokracją. Prawo do mówienia i bycia wysłuchanym, wysłuchaną, powinny mieć obie strony. Tymczasem konserwatywni politycy zastraszają, uciśzają kobiety, a potem nimi handlują. Bo kobieta ma być niema w sprawach seksu, podporządkowana

Spółeczeństwo

temu, czego chcą od niej mężczyźni. Ma zaspokajać męskie wyobrażenia na temat kobiecej moralności, seksualności, wyglądu.

Czyli zamiast kroku wprzód, znów dwa kroki w tył?

Nie jest tak źle. Czytam wypowiedzi „prawdziwych mężczyzn”, którzy nagle zaczęli pisać, że flirt umiera, bo kobiety nie chcą być już gwałcone, że granice kobiet w seksie to jest problem, że kobiety wywołują kryzys damsko-męski. Czytając te pełne oburzenia wypowiedzi mam wrażenie, że zmiany zachodzą. Skoro panowie zaczęli tak zażarcie bronić prawa do męskiej dominacji w seksie, poczuli się zagrożeni. I bardzo dobrze.

Poza tym uważam, że ustawa antyaborcyjna jest ściśle związana z seksem. Na szczęście, mimo że kilka lat temu na protestach były hasła: „ręce precz od naszych macic”, w tym roku, wreszcie sprawę nazwano wprost, pisząc na transparentach „ręce precz od naszych cipek”.

Spodziewasz się seks-rewolucji nad Wisłą? Zapoczątkowanej na protestach kobiet?

Spółeczeństwo

Bądźmy realistkami. Żyjemy w zacofanym seksualnie kraju, gdzie seks wciąż niewiele ma wspólnego z przyjemnością, za to sporo z polityką. Dlaczego mówię o tym, że seks jest sprawą polityczną? Bo kiedy nie ma edukacji seksualnej, gdyż żyjemy w kulturze gwałtu, która mówi facetom, że bycie agresywnym to oznaka męskości, a kobieta powinna umieć zaciskać zęby i podporządkowywać się, to w tym modelu niewiele jest miejsca na przyjemności.

*Jest jeszcze coś. **PATRIARCHAT BARDZO LUBI DZIELIĆ KOBIETY** na porządne, te które mają męża i dzieci, dobrze się prowadzą oraz dziwki,*

same sobie winne wszystkich złych rzeczy, które je spotykają. Jedynym sposobem, by z tym walczyć, jest solidarność kobiet i mężczyzn, którzy szczerze je lubią.

Mówisz, że żyjemy w zacofanym seksualnie kraju, a sama wydajesz książkę z przepisami na seks i uczysz,

Społeczeństwo

jak „kochać się sprośnie i radośnie”. Czy zatem, skoro patriarchalna kultura wciąż ma się tak dobrze, taki podręcznik do seksu w ogóle w Polsce ma rację bytu?

Od premiery książki się nad tym zastanawiam. Chciałam pokazać, że seks nie musi nam się kojarzyć z problemem, ale z drugiej strony wiem, że gry, zabawy, scenariusze erotyczne wymagają wyjścia poza poczucie winy i wstydu. A to nie jest łatwe. Szczególnie kobiety mają z tym problem, bo jak już mówiłam, dziewczynki od małego są uczone, że uzewnętrznienie potrzeb może narazić na szybką i surową ocenę, czy wręcz nazwanie ich „dziwką”. Ale myślę, że najwyższy czas na zmiany, a od czegoś trzeba zacząć.

W książce chciałam pokazać, ile przyjemnych rzeczy można zrobić w łóżku, poza penetracją. Chciałam, żeby w centrum tej książki była przyjemność. Dla mnie bardzo ważne jest to, by partnerzy wiedzieli, że do łóżka idzie się także po to, by było zabawnie. Żeby seks nie był źródłem stresu, a sposobem na jego rozładowanie. To o tyle trudne, że w konserwatywnym porządku świata i seksu role są z góry określone.

Społeczeństwo



Dla mnie bardzo ważne jest to, by partnerzy wiedzieli, że DO ŁÓŻKA IDZIE SIĘ TAKŻE PO TO, BY BYŁO ZABAWNIE. Żeby seks nie był źródłem stresu.

Spółeczeństwo

Kobiety mają być zawsze gotowe, mieć eleganckie, ciche orgazmy. A mężczyźni dużą wydolność. Tymczasem, jak dobrze wiemy, to tak nie działa i dlatego wiele osób czuje, że coś jest z nimi nie tak.

Co poradziłabyś kobiecie, która chciałaby wcielić w życie jedną z twoich rad, zostać sprośną śnieżynką, ale boi się, że jej partner zamiast wejść w rolę, popuka się w czoło?

Przede wszystkim zachęcam do tego, by seksem zaczynać się bawić na jak najwcześniejszym etapie związku. Jeśli czyta nas ktoś, kto właśnie znalazł partnera czy partnerkę, niech szybko zaczyna proponować zabawy erotyczne, bo to najlepszy moment. Później może być trudniej. Jednak nie przekreślałabym długoletnich związków. Kiedy od lat mamy tego samego partnera, ale jest w nas ochota, czujemy w sobie ułańską fantazję, by próbować nowych rzeczy, to jeszcze nie jest z nami tak źle.

Najtrudniej jest zacząć. Nam się wydaje, że urozmaicanie seksu to nie wiadomo jakie wydarzenie. A ja mówię „wpiszcie to w kalendarz”, przegadajcie

Spółeczeństwo

i po prostu ustalcie datę. I jak już to zrobią, przychodzi refleksja: „Dlaczego tak późno”.

Zachęcałabym do tego, by zaczynać od prostych zabaw. Czasami wystarczy zawiązać komuś oczy, wyłączyć jeden ze zmysłów, by automatycznie wszystkie inne zmysły włączyć. Nie trzeba mieć wielkich umiejętności, by masażem sprawić komuś przyjemność. Tylko apeluję o to, by od razu nie „rzucać” się na miejsca intymne.

*„My naprawdę jesteśmy spragnieni dotyku. Dziś, przez pandemię, może nawet bardziej niż kiedykolwiek. A przecież **DZIELENIE SIĘ DOBRYM, CZUŁYM DOTYKIEM**, może zmienić spojrzenie na to, co dzieje się w naszej sypialni.*

Poza tym wchodźmy w role, mianujmy partnera naszym osobistym erotycznym masażystą. Zmieńmy imię na potrzeby erotycznej gry. Krzątajmy się po kuchni w samym fartuszk, stwórzmy nastrój, ale

Społeczeństwo

niech to będzie radosna atmosfera. I pamiętajmy, że nie chodzi o to, by z naszej alkowy wykreślić szybkie numerki i seks w pozycji misjonarskiej, a o to, by otworzyć się na nowe.

Jeden z rozdziałów książki poświęciłaś nocy poślubnej. Przecież dzisiaj to najczęściej chyba nie jest wielkie wydarzenie.

Ludzie bardziej przejmują się przygotowaniem, strojami, przyjęciem. Więcej uwagi poświęcają wielogodzinnemu dobieraniu obrusów na wesele, doborowi menu, a w ogóle nie myślą o tym, że właśnie dochodzi do gigantycznej zmiany w ich życiu, bo oto – z założenia – będą ślubować partnerowi, czy partnerce wierność na całe erotyczne życie. To bardzo ważne, by tak, jak celebруемy wesele, celebrować noc poślubną. I to nie ma nic wspólnego z tym, że na pewno to nie będzie pierwszy raz między tym dwojgiem.

Jak definiujesz zabawny seks?

Zabawny seks to taki seks, w którym odkrywamy przyjemność wpadka za wpadką. W konserwatywnym, sztywnym modelu seksualności, seks musi być

Spółeczeństwo

„właściwy”, nie możemy wypaść z roli, „nie wypada” tego robić w łóżku. A zabawny seks nie ma reguł. Jeśli jest fajny, wprawia nas dobry nastrój, ciekawi, to jest wystarczająco dobry. Wiesz, jakie jest najbrzydsze słowo w seksie?

Jakie?

Perfekcjonizm.

Seks na święta?

Bardzo proszę: Kobieta może zawiązać mężczyźnie oczy i wykorzystując czekoladki, których w czasie Świąt nie brakuje, schować je w swoim ciele, za uchem, pod pachą, w innych zagłębieniach. Mężczyzna za pomocą nosa i ust ma pięć czekoladek znaleźć.

Wracając do twojego pytania o obawy, jak na naszą propozycję erotycznej zabawy zareaguje partner... Wiele osób boi się eksperymentowania w łóżku, bo seks jest papierkiem lakmusowym. Spotykam kobiety zachwycone np. wibratorem łechtawkowym, które mówią mi, że ich partner by się na niego nie zgodził. Jeśli nawet prosta propozycja świątecznej gry, o której mówiłam, spotka się z „nie” ze strony partnera,

Społeczeństwo

może warto zastanowić się nad tym, w jakim jesteśmy związku?

”Przecież cały czas chodzi o to,
by jeszcze bardziej **NIE DOKARMIAĆ
LĘKÓW ZWIĄZANYCH ZE SFERĄ
SEKSUALNĄ.** Kiedy, jeśli wreszcie nie
bez majtek, będziemy mogli być sobą?

Gadżety erotyczne w ramach prezentu na gwiazdkę do dobry pomysł?

Jeszcze żaden vibrator się nie zmarnował. Jeśli podarujemy go kobiecie, prędzej czy później z niego skorzysta. Jednak sugerowałabym, by robiąc komuś prezent raczej wybrać eleganci vibrator łechtaczkowy, a nie wielką maszynę. Poza tym obowiązuje zasada, by razem z gadżetem erotycznym podarować coś całkowicie nieerotycznego.

Dlaczego?

By druga osoba nie czuła, że wywieramy presję. Najczęściej takimi prezentami obdarowywane są

Społeczeństwo

kobiety, a że wciąż tak mało swobodnie czujemy się w przestrzeni seksualnej, taki prezent może być źle odebrany. Ale wibrator łechtaczkowy w zestawie z zupełnie niezwiązaną z tematem seksu książką o tym, jak uprawiać rośliny doniczkowe, czemu nie. Niech to po prostu będzie pieprzny żart. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Joanna Keszka
„Potęga zabawnego seksu.
Przepisy na seks, jak kochać
się sprośnie i radośnie”
Barbarella.pl





ŚWIĄTECZNA EGZEKUCJA

Fot. Archiwum

Społeczeństwo

*W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 2002 roku do mieszkania na parterze kamienicy przy ulicy Dąbrowskiego zapukał niezapowiedziany gość. Nikt z domowników nie spodziewał się, że za moment będą ofiarami gangsterskiej egzekucji. **NIEPRAWDOPODOBNYM WYDAJE SIĘ, ŻE WYSZŁA Z NIEJ ŻYWA SIEDMIOLETNIA DZIEWCZYNKA**, na której oczach zabito jej matkę wraz z kochankiem. Historia ta nieco przypomina scenariusz „Leona zawodowca”, gdyż w mieszkaniu pojawił się wkrótce gangster, który uratował dziecko. Do dziś jednak nie wiadomo, co się z nimi stało.*



Tekst: **Janusz Szostak**

Społeczeństwo

Czy Karina Surmacz oraz Rafał Mikołajczyk, pseudonim „Święty” żyją? Na to pytanie śledczy nie znaleźli odpowiedzi, a bohaterowie tej historii nadal znajdują się w policyjnej bazie osób zaginionych. Jednak moje dziennikarskie śledztwo wskazuje, że szansa aby ta dwójka nadal żyła jest znikoma.

Miłosne życie gangsterów

Mieszkanie w kamienicy na warszawskim Mokotowie, w którym doszło do zbrodni, zajmowała Anna S. znana bardziej jako „Andzia”. Co wiązało się z piosenką „Oddziału Zamkniętego” i zamiłowaniem do narkotyków.

To mieszkanie odziedziczył po rodzicach jej mąż Marcin. Jednak półtora roku przed świąteczną egzekucją „Andzia” wyrzuciła męża do piwnicy. Nie da się ukryć, że Marcin S. był mocno uzależniony od heroiny i regularnie okradał żonę z narkotyków, którymi „Andzia” handlowała dla grupy moko-towskiej.

Spółeczeństwo

– On nie był na początku narkomanem, pochodził z tak zwanej dobrej rodziny. Jego rodzice byli lekarzami – wyjaśnia mi znajoma Marcina S.

Mężczyzna nie ucierpiał w czasie wizyty kilerów w jego mieszkaniu, bowiem święta 2002 roku spędzał w piwnicy. Jednak kilka lat później także został zamordowany.

– Ojciec Kariny umarł w naszym mieszkaniu na Mokotowie, a właściwie został zabity przez Piotra K. – opowiada mi pani Dorota. – Tej dziewczynki jednak nie znałam. Pomimo że mieszkaliśmy na tej samej dzielnicy i byliśmy w podobnym wieku. Ze względu na fakt, że to stało się w moim rodzinnym mieszkaniu, to czasem boję się o los mojej rodziny.

– Dlaczego zginął Marcin S., jaki był motyw? – dopytuję.

– Tam nie było motywu, był alkohol.

W przypadku zabójstwa żony Marcina motyw był i to dość oczywisty. Niekonieczne związany z handlem narkotykami, jak niektórzy próbowali to łączyć. Faktem jest, że „Andzia” pięła się po szczeblach

Spółeczeństwo

dilerskiej hierarchii „Mokotowa”, biegało dla niej kilkunastu dilerów w tym także „Święty”. Jej terenem działania był Stary Mokotów. Ponoć zaszła za skórę Arturowi N. „Grubemu”, któremu podlegał cały Górny Mokotów.

– „Gruby” miał być wściekły, że „Andzia” nie działkuje się z nim za sprzedany towar. Mogło to zająć za daleko i ją odpalił, a „Świr” zginął przy okazji – spekuluje były mokotowski policjant. – Ale i on był podpadnięty mokotowskim, bo domagał się kasy za odsiadkę. Nieco wcześniej wyszedł na wolność – wyjaśnia mój rozmówca.

Piotr S. pseudonim „Świr” pojawił się w życiu „Andzi” niespodziewanie. Zbliżyli się do siebie, gdy Piotr S. opuścił zakład karny a za kraty trafił jej dotychczasowy kochanek Oskar Z., pseudonim „Oskar” vel „Maczuga”. Był on chorobliwie zazdrosny o „Andzię”, która nie znosiła samotności. A że była bardzo ładną kobietą, to nie musiała długo czekać na kolejnego adoratora. Gdy tylko za „Oskarem” zamknęły się więzienne wrota, zapalała

Spółeczeństwo

uczuciem do „Świra”, który był osobnik nieobliczalnym i wzbudzający strach. Dzięki czemu jego domeną stało się egzekwowanie długów dla „Mokotowa”.

– „Oskar” zakochał się w tej „Andzi”
niczym dzieciak, **ZASYPYWAŁ JĄ PIE-
NIĘDZMI I PREZENTAMI.** Ale gdy poszedł
siedzieć, to ona znalazła sobie innego.

A gdy wyszedł z pudła, nie zamierzała wrócić do niego. To oczywiste, że mógł mieć o to do niej żal – tłumaczy mi w białoleńskim areszcie Grzegorz K. „Ojciec” – domniemany boss gangu „obcinaczy palców”.

Jednak w trakcie przesłuchania „Oskar” zaprzeczył, aby cokolwiek, kiedykolwiek łączyło go z „Andzią”. Ale trudno temu się dziwić, gdyż chciał od siebie odsunąć wszelkie podejrzenia.

Pojawiała się zatem wersja, że nie poszło o uczucia, lecz o pieniądze. „Andzia” i „Świr” mieli poczuć

Spółeczeństwo

się na tyle mocno, że zamierzali zmonopolizować handel prochami na Mokotowie. Co nie mogło pozostać bez konsekwencji.

W tej historii znamienna jest rola Rafała Mikołajczyka „Świętego”. Pracował on dla Anny S., aby zarobić na swoją działkę heroiny. Jednak ich relacje nie ograniczały się wyłącznie do kwestii zawodowych. Córkę „Andzi” i „Świętego” uczyły się w jednej klasie. Rafał był chrzestnym Kariny, a „Andzia” chrzestną Karoliny – córki „Świętego”. Karina uważała go za wujka, często nocowała w jego mieszkaniu. Byli niczym rodzina.

– To był bardzo dobry chłopak Często wyciągał „Andzię” z różnych tarapatów – opowiada Iza, znajoma Mikołajczyka i dodaje. – A ten „Świr” nienawidził Karinki. Podobno dwa razy podał tej małej jakiś narkotyk i wtedy Rafał zabrał ją do siebie. Ta dziewczynka była psychicznie zwichnięta, zamknięta w sobie, małomówna. Niekiedy zachowywała się niczym dorosły człowiek. Była bardzo inteligentna i doskonale wiedziała, co dzieje się wokół niej.

Kiler nie zostawił śladów

W czwartek 26 grudnia 2002 roku „Andzia”, „Świr” i Karina obchodzili drugi dzień świąt w mieszkaniu przy ulicy Dąbrowskiego. Siedmiolatka bawiła się w swoim pokoju, a jej matka z kochankiem siedzieli przy stole, który jednak nie był zastawiony świątecznymi potrawami. Anna bowiem nie lubiła gotować. Zatem menu tego dnia było skromne. Na stole było jedynie pudełko ptasiego mleczka, napoczęta coca-cola, fanta oraz dwie paczki papierosów. O czymś rozmawiali, gapili się w telewizor. Czas płynął leniwie.

Gdy niespodziewanie rozległo się natrętne pukanie do drzwi, „Świr” uniósł się niechętnie z kanapy i ociężale ruszył do przedpokoju. Ledwie uchylił drzwi, gdy trzy pociski trafiły go w głowę. Morderca oddał jeszcze dwa strzały w głowę, gdy Piotr S. konał na podłodze.

Kiler nie zatrzymywał się dłużej, wszedł prosto do salonu. „Andzia” nie zdążyła wstać z kanapy, na któ-

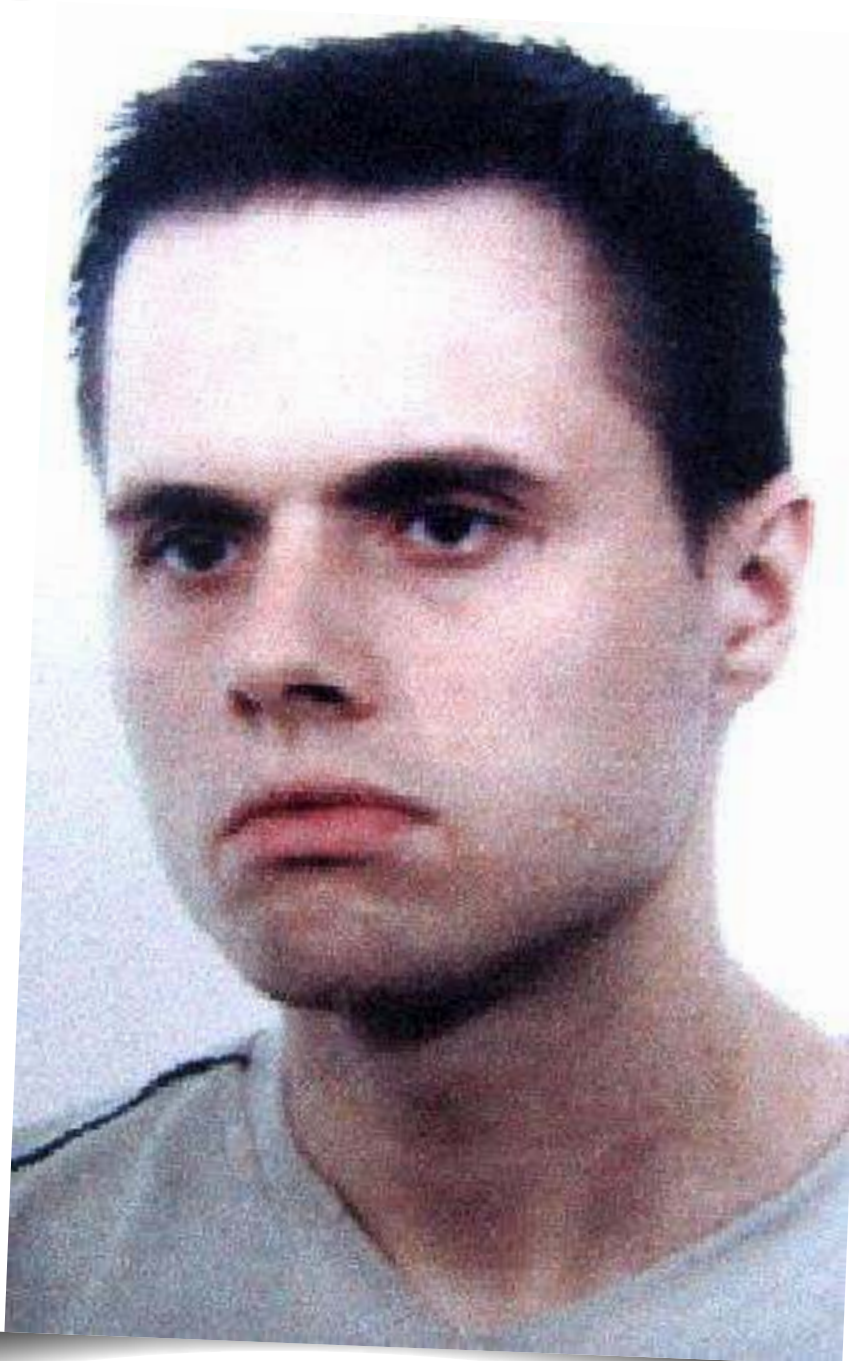
Społeczeństwo

rej siedziała, gdy dwukrotnie strzelił w jej głowę. Ale to nie byli wszyscy, których należało zabić. Nie mógł pozostać żaden świadek tej egzekucji. Morderca sprawdził wszystkie pomieszczenia szukając dziecka. Jednak nigdzie nie znalazł Kariny. Dziecko, słysząc strzały i krzyki, zapewne schowało się do szafy. Co zaskakujące, zabójca oszczędził „Kiarę”, amstafa Anny.

Jednak, gdy w sylwestra w mieszkaniu „Andzi” pojawiła się policja, nie znaleziono tam Kariny ani jej ciała. O tym co zaszło w kamiennicy na Dąbrowskiego policję zawiadomiła Małgorzata, siostra Anny. Wcześniej zatelefonował do niej zaniepokojona Iwona, zwana „Brudną Stopą”: – U „Andzi” od kilku dni świecą się lampki na choince, a „Kiara” ujada jak wściekła – mówiła zdenerwowana.

Śledczy nie mieli żadnych wątpliwości, że doszło tam do zaplanowanej egzekucji. Starszy sierżant Przemysław Stachura zapisał w notce służbowej: „Mężczyzna leżał w przedpokoju skulony, z głową

Społeczeństwo



Fot. Archiwum

Rafał Mikołajczyk, zaginiony gangster, który zabrał z miejsca zbrodni dziewczynkę, swoją chrześnicę. Los obojga jest nieznany.

Społeczeństwo

w zaschniętej kałuży koloru czerwonego, natomiast kobieta leżała w pokoju po lewej stronie na łóżku, twarzą do podłogi”.

”*Na miejscu zbrodni nie natrafiono na żadne ślady, które można byłoby przypisać do kogokolwiek, oprócz gospodarki.* **WYGLĄDAŁO TO NA ROBOTĘ ZAWODOWCÓW.**

Co prawda znaleziono kilka łusek po pociskach kalibru 9 mm, wystrzelonych z pistoletu CZ. Jednak badania balistyczne nie wykazały, aby tej broni użyto kiedykolwiek do popełnienia innego przestępstwa na terenie Polski.

Nie znaleziono także żadnych śladów mogących świadczyć, że została tam zamordowana Karina. Przystąpiono do poszukiwań dziewczynki. Wówczas nikt nie przypuszczał, że zajmie to blisko 20 lat i nie przyniesie żadnego efektu.

Zadzwoił do morderców

Śledczy dokonali jednak szybko zaskakujących ustaleń. Okazało się, że 27 grudnia 2002 roku do „Andzi” zadzwonił „Święty”. Jednak telefon odebrała Karina. Nie ulegało wątpliwości, że siedmioletka spędziła w mieszkaniu kilkanaście godzin ze zwłokami swojej mamy oraz jej partnera. To był już jakiś trop. Funkcjonariusze natychmiast udali się do mieszkania Rafała Mikołajczyka. Jednak tam go nie zastano.

– Rafał powiedział, że musi sprawdzić, co stało się u „Andzi” – relacjonowała jego dziewczyna. – Potem do mnie zadzwonił i powiedział, że potem mi wszystko wyjaśni. On był wyraźnie przygnębiony – dodała.

Jednak Rafał Mikołajczyk od tego czasu nigdy nie odezwał się do swojej partnerki, ani do nikogo innego.

Tymczasem policja ustaliła, że telefon „Andzi” łączył się jeszcze 27 grudnia z numerem Marcina S. „Mołka”, znanego mokotowskiego gangstera. To

Społeczeństwo

połączenie miało miejsce po tym, gdy „Święty” przyjechał do mieszkania „Andzi”.

„Mołek” zeznał, że co prawda telefonował do „Andzi”, ale chciał skontaktować się z jej partnerem. Gdyż mieli iść do pewnego adwokata. Twierdzi jednak, że nie mógł się dodzwonić. Marcin S. cały czas mocno trzyma się wersji, że nie wie nic o zabójstwie „Andzi” oraz „Świra”, a tym bardziej o losach „Świętego” i Kariny.

– Z tego co mi wiadomo, Rafał prosił „Mołka”, aby mu pomógł ukryć „Karinę”. Tak mu pomogli z „Oscarem”, że nie ma już ani „Świętego”, ani tej małej – twierdzi „Kogut”, były członek grupy moko-towskiej. – Z tego co wiem „Osama” i „Skoti” pomagali im kopać dół. Mieli z tym kłopoty, gdyż ziemia była wtedy zamarznięta. Ten grób dla Rafała i tego dzieciaka kopali w okolicy Otwocka. Cztery osoby zginęły, bo „Oscar” zakochał się w „Andzi” – zauważa.

Ponoć w czasie zbrodni w pobliżu domu „Andzi” widziano zarówno „Mołka” jak i „Oscara”. Jednak

Spółeczeństwo

brakuje dowodów na udział tych dwóch gangsterów w zbrodni.

”*Policja nie zdołała także ustalić, jakie są losy Kariny Surmacz oraz jej chrzestnego Rafała Mikołajczyka. Pro-
wadzone dość chaotycznie śledztwo, **NIE
DAŁO ŻADNEGO EFEKTU.***

W końcu, 30 stycznia 2004 roku, Prokuratura Rejonowa Warszawa-Mokotów umorzyła śledztwo z powodu niewykrycia sprawców zabójstwa. W uzasadnieniu umorzenia stwierdzono: „Pilnego ustalenia wymagają dalsze losy Kariny. Być może jest przetrzymywana przez sprawcę zabójstwa bądź inne osoby. Być może nie żyje. Niewykluczone, że Rafał Mikołajczyk 27 grudnia spotkał się z Kariną, a ich losy są ze sobą ściśle związane. Na obecnym etapie śledztwa wyczerpano możliwości dowodowe w (...) sprawie. Z tego powodu postępowanie umorzono (...). Podjęcie takiej decyzji w żaden sposób nie

Spółeczeństwo

będzie ograniczało dopuszczalności wykonywania dalszych czynności procesowych w sprawie, w przypadku ujawnienia nowych istotnych okoliczności. Wówczas śledztwo zostanie podjęte i kontynuowane” – deklaruje prokurator.

Jak pozbyć się zwłok?

Jak widać śledczy mieli trzy wersje wydarzeń. Zakładali, że dziewczynka jest przetrzymywana przez morderców jej matki. Jednak po co mieliby to robić? Wszak mówimy o ludziach, którzy bez skrpułów zabijają psa, kobietę czy dziecko. Ukrywanie jakiegokolwiek osoby to spory kłopot. Chociaż i takiego scenariusza nie da się wykluczyć.

– Ponoć Tomasz N. pseudonim „Suchy” zeznał, że ta dziewczynka trafiła do jakiegoś burdelu. Jednak nie była tam wykorzystywana seksualnie. Zaopiekowano się nią i wychowywano, po zabiciu jej matki i „Świra”. Ale głębiej się tym nie interesowałem – mówi Andrzej K. pseudonim „Koni” z gangu „obcinaczy palców”.

Spółeczeństwo

Najpowszechniejsza jest jednak wersja o gangsterze, który miał dobre serce i wywiózł Karinkę, ukrywając ją przed zemstą swoich kolegów z „Mokotowa”.

Nie wydaje się jednak prawdopodobne, aby „Święty” podołał takiej akcji organizacyjnie i finansowo. Gdyż właściwie wszystkie zarobione pieniądze wydawał na narkotyki. Także sami mokotowscy, co pewien czas rozpuszczali informacje, że Rafał i Karina żyją w bezpiecznej kryjówce. Chodziło wyłącznie o to, aby sprowadzić policję na fałszywy trop. Mówiło się między innymi o Kandzie i Hiszpanii.

Gdyby tak by było, to ktoś jeszcze musiałby pomagać Mikołajczykowi i Karinie. Być może tym kimś był biologiczny ojciec dziewczynki,

– Rafał przyjaźnił się z Krzyśkiem S. z Grodziska Mazowieckiego. Krzysiek rozprawadzał dla nas narkotyki, handlował też ze „Świątym” i „Andzią” – objaśnia mi Robert, przed laty związany z „Pruszkowem”.

– Mówiło się, że ta Karinka, to tak naprawdę jest córka Krzyśka. Ponoć „Świąty” chciał się spotkać z Krzyśkiem, aby ten dał mu namiar na pasera we

Spółeczeństwo

Włochach, który zmieniał ludziom tożsamość. Potrzebne mu były papiery dla trzech osób. Z tego co wiem zamierzali uciec z Polski. Krzysiek też zniknął w podobnym czasie. Do dziś go nikt nie widział – zauważy Robert.

Mogło być też tak, że „Święty” skorzystał z pieniędzy „Andzi”. Doskonale wiedział, gdzie matka Karinki trzyma pieniądze i prochy. Zapewne przez jakiś czas miałyby się za co ukrywać.

Niestety, wiele wskazuje na to, że Rafał Mikołajczyk i Karina Surmacz nie żyją. Dziewczynka jest prawdopodobnie najmłodszą ofiarą gangsterskich porachunków w Polsce.

„Zapewne „Święty”, widząc co stało się z Anną S. i Piotrem S., zadzwonił do kolegów z grupy mokotowskich.

NIEŚWIADOMIE ZWRÓCIŁ SIĘ O POMOC DO ZABÓJCÓW „Andzi” i „Świra”.

Przesądzając tym samym los swój oraz Kariny.

Społeczeństwo

Dla wielu mokotowskich gangsterów nie było problemem aby kogoś zabić. Kłopoty pojawiały się, gdy trzeba było pozbyć się ciała i to tak, żeby nie pozostać żadnych śladów. Szczególnie zimą, gdy każde wejście do lasu było widoczne na śniegu, a tym bardziej trudno było wykopać dół. Nie dało się też zamaskować świeżo rozkopanej ziemi. Taki problem powstał rzekomo, gdy mordercy Karinki Surmacz i Rafała Mikołajczyka musieli zakopać ich zwłoki zimą.

– Kopanie zimą, gdy leży śnieg to jest ogromny problem – zauważa „Kogut”. – Oni wtedy wpadli na pomysł, żeby kupić duże plandeki. W lesie pod Otwockiem rozłożyli je na śniegu i na te plandeki wrzucali piach i chodzili po nich. Chcieli zostawić jak najmniej śladów na śniegu, żeby potem piach wysypać do dołu. Nawet gdyby tego piachu nie było widać, to zawsze ktoś mógł trafić na to miejsce i zobaczyć jakieś ślady. Gdyby nie pojawił się pomysł z plandeką, to nie mieli na początku planu, co zrobić ze zwłokami. Ta dziewczynka i „Święty” żyli jeszcze przez parę dni po uprowadzeniu, bo mordercy myśleli, że śnieg

Spółeczeństwo

szybko zniknie i wtedy zakopią ich bez problemu i bez zostawiania śladów. Ale tak się nie stało i wymyślili te plandeki. Jeździli tam przez jeszcze jakiś czas i sprawdzali, jak leży śnieg. Głównie „Skoti” to sprawdzał, bo mieszkał w pobliżu. On bardzo przeżył śmierć tej dziewczynki, chociaż uchodził za bezwzględnego kiler. Ale zawsze strzelał i znikał. A tu musiał brać udział w przetrzymywaniu, zabójstwie i pogrzebaniu dziecka. Nie wytrzymał tego psychicznie i jakiś czas później popełnił w Ursusie samobójstwo – dodaje „Kogut”.

Czy jest zatem możliwe, aby Karina i Rafał wyszli cało z tej historii? Moim zdaniem to nierealne. Policja jednak zdaje się wierzyć w taką wersję, gdyż na stronie mokotowskiej komendy policji wciąż widnieje list gończy za Rafałem Mikołajczykiem i informacja o poszukiwaniu zaginionej Kariny Surmacz.

– Minęło tyle lat, a my nie mamy żadnej informacji o losie Karinki. – mówi krewna dziewczynki. – Chcę wierzyć, że ona gdzieś żyje i jest bezpieczna. 

PODZIEMIE GASTRONOMICZNE

Fot. 123RF

*Restauratorzy cierpią od początku pandemii, ale właściciele restauracji – mimo rządowych zakazów – wypracowali mechanizmy, które pozwalają im przyjmować w lokalach gości. „Wprost” sprawdził, jak działa podziemie gastronomiczne. – Spotykam się w lokalach, **NIEDAWNO BYŁEM W RESTAURACJI W JEDNYM Z HOTELI W STOLICY. WPROWADZIŁ MNIE ZNAJOMY, KTÓREGO TAM DOBRZE ZNAJĄ – OPOWIADA BYŁY RADNY PIS.** Z naszych rozmów z korzystającymi z podziemia gastronomicznego wynika, że nie da się wejść do restauracji i usiąść przy stoliku, jeśli stały klient nas nie wprowadzi.*



Tekst: **Marcin Dobski**

Od kilku miesięcy w Polsce panuje podobny klimat, jak w Stanach Zjednoczonych w latach 1920-1933 – zgodnie porównują nasi rozmówcy. Wtedy, za sprawą kongresmena Andrew Volsteada, do konstytucji USA wprowadzona została prohibicja, czyli prawo federalne, które zakazywało produkcji, importu i eksportu, a także przewozu oraz sprzedaży alkoholu na terenie całego kraju. Wtedy, świat przestępczy, na czele z Al Capone i Charlesem „Lucky” Luciano, rozwinął podziemną produkcję i sprzedaż alkoholu. Były tajne lokale gangsterów, w których sprzedawano trunki, grała muzyka, a tylko czasami dochodziło do strzelanin.

Cios za ciosem

Oczywiście tego porównania nie należy traktować dosłownie, bo w Polsce, w czasie pandemii, alkohol można legalnie produkować i sprzedawać, nie można tylko przyjmować gości w restauracjach. Część właścicieli, w ruchliwych miejscach, wyszła naprzeciw oczekiwaniom klientów.

Nie trzeba daleko szukać, by dostrzec, że branża gastronomiczna walczy o przetrwanie, jak tylko może. Wystarczy przejść się na warszawski rynek Starego Miasta, Krakowskie Przedmieście czy Nowy Świat, a co kilka, kilkanaście metrów, pracownicy lokali, z okien i ze stoisk, zachęcają do konsumpcji grzanego wina, z czego przechodnie chętnie korzystają. Kubek grzańca kosztuje od 10 do 20 zł.

– Życzy pan sobie „wkładkę” czegoś mocniejszego do grzańca? – słysząc przy niemal każdym stoisku.

„*Przy niektórych można dostać przykrywkę do kubeczka, co ma dwa plusy: ogranicza to ryzyko obłania się winem, a także **SPRAWIA WRAŻENIE, ŻE SPACERUJEMY Z KAWĄ,***

co uspi czujność stróżów prawa, którzy nie wlepią nam mandatu za picie alkoholu w miejscu publicznym.

Do takich ruchów restauratorów zmusiły decyzje władzy, choć i tak to im nie zrekompensuje straconych miesięcy i wpływów. 23 października premier Mateusz Morawiecki ogłosił, że od następnego dnia, przez dwa tygodnie, lokale gastronomiczne nie będą mogły działać stacjonarnie, a możliwe będzie tylko wydawanie dań na wynos bądź dowożenie ich do klientów. Z zastrzeżeniem, że termin może ulec zmianie, jeśli nie spadnie liczba zakażeń koronawirusem. Na szefa rządu spadła lawina krytyki za decyzję ogłoszoną w piątek, gdy wiadomo było, że restauratorzy zrobili wcześniej zapasy na weekend, gdy zawsze w lokalach jest więcej ludzi, niż w dni powszednie. Od tego czasu minęły już dwa miesiące, a restauracje wciąż nie mogą przyjmować gości. To kolejny taki cios w branżę gastronomiczną od marca, gdy wybuchła pandemia. Nie oznacza to jednak, że goście nie są przyjmowani.

Po protekcji

Podziemie gastronomiczne, przynajmniej w Warszawie, działa w najlepsze. Oczywiście nie na skalę,

którą znamy sprzed wprowadzenia lockdownu, ale przez miesiące (z przerwami) trwania zakazu, wypracowano już sprawnie działające mechanizmy. Jedni pochwalą restauratorów za cwaniactwo i radzenie sobie z opresją ze strony władzy, bo ze świecą szukać osoby, która by twierdziła, że zamknięcie lokali ma jakikolwiek sens. Inni, których jest zapewne mniej, skrytykują właścicieli za nieodpowiedzialność. Każdy sam oceni.

– Spotykam się w lokalach, niedawno byłem w restauracji w jednym z hoteli w stolicy. Wprowadził mnie znajomy, którego tam dobrze znają – opowiada były radny PiS. – Na wejściu musiałem powołać się na jego nazwisko, podać swoje, a obsługa szeroko otworzyła przede mną drzwi i zaprowadziła na piętro do stolika, przy którym już czekał kolega.

Z naszych rozmów z korzystającymi z podziemia gastronomicznego wynika, że nie da się wejść do restauracji i usiąść przy stoliku, jeśli stały klient nas nie wprowadzi. Taki przywilej nie ma też barw

partyjnych, bo rozmawialiśmy z politykami od prawa do lewa.

Gdzie można się napić i zjeść? – Właściwie to w każdej drogiej i ekskluzywnej restauracji w centrum Warszawy. Wpuszczany jest każdy stały klient i jego osoby towarzyszące, ewentualnie te, za które poręczy. Różnica polega jedynie na tym, że trzeba, co jest w dobrym tonie, zapłacić więcej niż wynosi rachunek. Takie pandemiczne wspieranie swoich – opowiada były polityk.

*Rozmówcy zwracają uwagę, że **NIE MA PROBLEMU Z WEJŚCIEM DO LOKALU,** bo cały czas dostępna jest opcja kupowania dań na wynos, ciągle ktoś się kręci,*

bo jest opcja z dowozem, a nikt nie sprawdza, ilu klientów wchodzi do restauracji i jak długo w niej przebywają.

– Z uwagi na to, że to drogie lokale, zwykle mają sale dla VIP-ów. To z nich mogą korzystać goście

restauracji w czasie pandemii – mówi były działacz PO. Dodaje, że inne knajpy, których okna wychodzą na ulicę, zakleily szyby reklamami, żeby z zewnątrz nie było widać. – Bardzo duży ruch jest w porze lunchu. Jest taki lokal przy ulicy Grzybowskiej, którego szyby są oklejone, ale gdy staniesz z boku to może w tej porze dostrzec ludzi.

Nie można mówić o wielkim ryzyku, bo nikt nie sprawdza czy w danym lokalu są goście, ale są właściciele, którzy zakazy próbują obchodzić, znajdując luki w przepisach. – Równie dobrze mogliby zacząć sprzedawać kokainę, trawę i inne produkty „spod lady”, bo kto niby to może kontrolować? – zauważa inny z naszych rozmówców.

Slalom między przepisami

Jeden z lokali, który znajduje się przy placu Konstytucji, na początku grudnia zamieścił w mediach społecznościowych ogłoszenie, z którego wynika, że zaprasza na warsztaty kulinarne. Podczas nich można dowiedzieć się, jak przyrządzić ulubione

burgery czy wysmażyć steki. – Oczywiście warsztaty były połączone z konsumpcją. Szkolenia odbywały się w godzinach otwarcia restauracji, maksymalnie można było przebywać półtorej godziny w lokalu – opowiada były polityk Platformy Obywatelskiej.

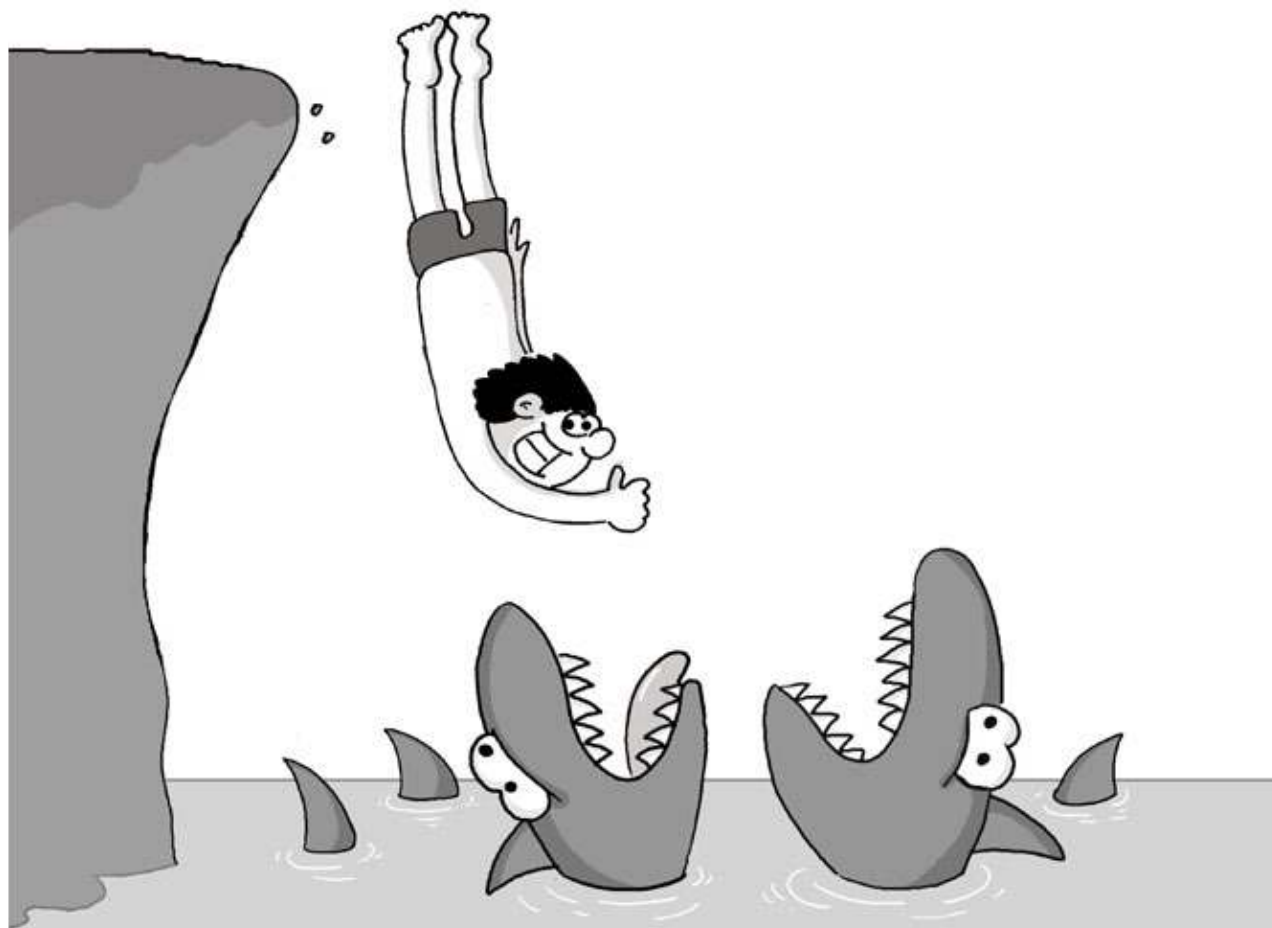
Chcieliśmy zobaczyć jak to wygląda, ale

„*podanego numeru telefonu nikt nie odbierał przez połowę dnia, co może świadczyć o tym, że* **ZREZYGNOWANO Z TAKIEGO SPOSOBU OBCHODZENIA ROZPORZĄDZENIA.**

Inny sposób znalazła kawiarnia La Cafe z Chełma. W mediach społecznościowych ogłosiła, że klienci mogą zjeść dania na miejscu. W jaki sposób? „Zakaz konsumpcji na miejscu nie dotyczy naszych pracowników” – tłumaczy La Cafe. Wystarczy więc, że klient na miejscu podpisze umowę o dzieło z firmą. Jej przedmiotem będzie wydanie opinii na temat dań

i napojów, czyli ocena produktu, który się zamówi. Ankieta ma pomóc przy tworzeniu nowego menu, a oceniający zarobi za to 1 zł netto.

W kręgach zbliżonych do PiS można usłyszeć o hucznej imprezie, do której miało dojść niedawno w lokalu słynnego w skali kraju restauratora. Z relacji informatora dowiadujemy się, że dla bezpieczeństwa gości, tuż po wejściu, wykonywano wchodzącym szybkie testy na obecność koronawirusa, których wyniki były już po kilkunastu minutach. Wyszukane potrawy i trunki mieli smakować nawet partyjni nominaci ze Spółek Skarbu Państwa. 



O ANTYWINDYKACJI NA WESOŁO

Poradnik przedsiębiorcy

Widget & Oppenheim

*Niniejszy, już 23. odcinek poradnika anty-windykacyjnego, ukazać się ma w świątecznym numerze e-tygodnika Wprost.pl. Z tej też przyczyny, chcąc, aby moje **TRADYCYJNE ŻYCZENIA DLA PAŃSTWA**, tj. Wesołych Świąt, nie były jedynie pustym frazesem, zdecydowałem się tę publikację zrobić na wesoło.*



Tekst: **Krzysztof Oppenheim**

Rysunki: **Marek Mosor Widget**

Z pewnością nie wszyscy czytelnicy Poradnika mają wiedzę, iż moim hobby jest satyra. Już prawie 9 lat dość intensywnie tworzę rysunki wspólnie z młodym, wspaniałym artystą – Markiem Mosorem ps. Widget. Konkretnie: ja wymyślam koncepcję, a Marek wizję tę zamienia na

rysunek. W ramach naszej współpracy powstało już coś ok. 300 dowcipów, które co pewien czas trafiają na Facebooka Kancelarii lub są ilustracją do moich publikacji.

Dziś przedstawiam 14 tak powstałych rysunków. Wybrałem je tematycznie, wszystkie związane są w jakiś sposób z tematyką antywindykacji.



Krzysztof Oppenheim

Ekspert finansowy, związany z bankowością od 1993 r. Specjalizuje się m.in. w antywindykacji, pomocy frankowiczom oraz zadłużonym przedsiębiorcom, a także w upadłości konsumenckiej. Wiceprzewodniczący Zespołu Roboczego ds. Upadłości i restrukturyzacji, działającego w ramach Rady Przedsiębiorców przy Rzeczniku Małych i Średnich Przedsiębiorców. Założyciel Fundacji Praw Dłużnika „Dłużnik też Człowiek”. W wolnych chwilach - satyryk

Weźmy najpierw na tapetę banki i bankowców.

Pokaz prac duetu Oppenheim & Widget rozpoczne od dowcipu, który chyba najbardziej kojarzy się z Kancelarią. Często używam tego właśnie żartu w promocjach mojej strony na FB.





Jak Państwo pewnie zauważyli, nie za wysoko cenię pracę bankowców. Oto i rysunek na ten temat.



A co z morale bankierów? Oj, nie jest to ich mocna strona!

Jako zagorzały przeciwnik agresywnych reklam namawiających nas na jak najczęstsze zaciąganie pożyczek, zakupiłem sobie z kampanii banku z żubrem „Bierz życie za rogi”.



I jeszcze jeden joke, w formie prześmiewczego żartu ze znanej reklamy. Tym razem wziąłem na tapetę mBank i kampanię „Jesteś mną? Tak z przyszłości”. Żarcik z kategorii tych słodko – gorzkich, piję tu oczywiście do niedoli frankowiczów.



Skoro zahaczyliśmy o franki, oto trzy prace na ten temat. Poniższy dowcip, to tzw. historia na faktach



Kolejny rysunek dość dobrze pokazuje, że niełatwo jest iść przez życie typowemu Polakowi. A szczególnie, jeśli tenże posiada zdolność kredytową.





A tu o tym, jak bardzo szkodliwy może być kredyt frankowy, nawet w świecie fauny.

Biznes

Brak mojej sympatii do kancelarii windykacyjnych, także raczej nienachalnie ukrywam. Oto dwa rysunki poświęcone tej branży. Pierwszy z nich – na czasie, bo dotyczy okresu Świąt

*Meleget & Oppenheim*



A tutaj dość fajnie wyszła mi przeróbka bardzo popularnej niegdyś reklamy piwa Okocim.

Ponaśmiewajmy się nieco z „naszych” sądów, wszak bardzo na to zapracowały! Aczkolwiek jedna dysfunkcja tychże, tj. nieporywające tempo postępowań, bardzo pomaga mi w działaniach antywindykacyjnych. I mamy właśnie coś o tym.



A tu mamy przykład bardzo pojętnego kandydata na sędziego. Widać, że ów młody człowiek świetnie rozumie tę profesję!

Rys.: *K. Oppenheim*

Pomysł: Krzysztof Oppenheim

I jeszcze jeden żarcik, dotyczący niebywalej empatii sędziów. Rysunek powstał w maju tego roku, kiedy sądy budziły się (niestety) po COVID-owej drzemce.

OSTROŻNE ROZMRAŻANIE SĄDÓW



Widget & Oppenheim

Na koniec nawiązanie do upadłości konsumenciej. Jednakże takiej „szampańskiej” zabawy na Święta, na pewno Państwu nie życzę!



Pomysł: Krzysztof Oppenheim

Rys.: *Prilact*

Czy spodobał się Państwu mój pokaz? Jeśli tak, to cała przyjemność po mojej stronie. Będzie ciąg dalszy.

Następna część Poradnika, dla odmiany ukaze się tuż przed Sylwestrem. Nie śmiałbym tego dnia zameęczać Państwa poważnymi tematami z mojej branży. Za tydzień także będę się trzymał niniejszej formuły.

Kolejny 24. odcinek Poradnika, będzie to przegląd numer 2 prac duetu Oppenheim & Widget, jednak z innym tematem przewodnim. Publikacja ta ukaze się pod tytułem:

Pokonajmy COVID śmiechem! 

Zagranica

KONIEC IDEOLOGICZNEGO WEGETARIANIZMU

Zagranica

*Ci, którym zwierzęta po prostu nie smakują, pewnie nigdy nie zmienią zdania. Ale ci, którzy odmawiają sobie steków i kurczaków, bo nie chcą mordować mniejszych braci, chętnie pewnie **SIĘGNĄ PO MIĘSO Z LABORATORIÓW.***



Tekst: **Jakub Mielnik**

Wielu moich wegetariańskich znajomych odetchnęło z ulgą, słysząc, że w Singapurze dopuszczono do sprzedaży wytworzone w laboratorium kurze mięso. To może być prawdziwa alternatywa dla każdego, kto próbuje swoje przyzwyczajenia oszukiwać substytutami w rodzaju wegetariańskich flaków czy kiełbas. Trzeba przecież wiele samozaparcia, żeby rozplýwać się nad smakiem wegańskich burgerów, wytwarzanych z konopii, soi, fasoli, nasączanych olejem kokosowym i aromatami smakowymi.

Zagranica

Laboratoryjne nowinki oferują szansę ucieczki od ersatzów prawdziwego mięsa. To szczególnie ważne dla tych, którzy porzucili je nie ze względów smakowych czy zdrowotnych, tylko dlatego, że zobaczyli kiedyś, choćby tylko na filmie, rzeźnię albo przemysłową hodowlę kur, krów czy świń. Najsmaczniejsze steki i polędwice stają w gardle na samo wspomnienie tych widoków, skutecznie odbierając apetyt.

Można drwić z rozterek moralnych wegetarian, ale gdy spojrzeć na świat zwierzęcy z punktu widzenia ich wagi, okaże się, że tylko 4 procent ssaków na Ziemi żyje na wolności. Pozostałe 96 proc. to ludzie (36 proc.) i zjadane przez nich hodowlane zwierzęta (60 procent). Skala tej hodowli ma także konsekwencje dla ekologii. Przemysłowa produkcja mięsa to obecnie jedna z najbardziej energochłonnych i wysoko emisyjnych gałęzi gospodarki.

Wszystko to składa się na kombinację czynników, skutecznie zniechęcających do jedzenia zwierząt. Ten, nazwijmy to, ideologiczny wegetarianizm, jest najczęściej praktykowany przez ludzi, którzy chętnie

Zagranica

pewnie wróciliby do jedzenia mięsa, gdyby pozbawić je obciążeń.

Wizja przyszłości

Firma Eat Just z San Francisco nie jest pierwszą ani jedyną, która oferuje ideologicznym wegetarianom szansę powrót do mięsnych korzeni. Jest jednak pierwszą, która wyszła z taką ofertą na normalny, komercyjny rynek. Było to możliwe m.in. dlatego, że władze Singapuru od dawna poszukują sposobów na żywnościową samowystarczalność. Ultranowoczesne państwo miasto jest projekcją tego, co stanie się w przyszłości z ludzkością. Stłoczona na niewielkiej powierzchni populacja nie ma po prostu ani dość wody i energii, ani dość miejsca na uprawę ziemi czy hodowlę zwierząt. 95 proc. żywności w jednym z najbogatszych zakątków świata pochodzi z importu z sąsiednich Indonezji i Malezji. W dobie pandemii i narastających konfliktów politycznych utrzymanie ciągłości dostaw staje pod wielkim znakiem zapytania. Stąd plan władz Singapuru, żeby do

Zagranica

2030 roku jedna trzecia żywności w tamtejszych sklepach pochodziła z rodzimego rynku. Ponieważ jednak od zadekretowania tego planu ziemi pod uprawy i hodowlę nie przybędzie, Singapurczycy nawiązali współpracę z Eat Just.

Firma dotąd znana była głównie ze sprzedawanej w internecie wegańskiej jajecznicy w butelkach. Po wylaniu na patelnię ścina się ona jak prawdziwe jajko, tyle, że nie zawiera ani cholesterolu, ani białka zwierzęcego.

„Teraz spółka z San Francisco zasłynęła jako ta, która wygrała wyścig o komercyjny rynek laboratoryjnego kurzego mięsa. **PRZY JEGO PRODUKCJI NIE STRACIŁ ŻYCIA PONOĆ ŻADEN KURCZAK.**

Pobieranie komórek do rozmnażania włókien mięśni odbywa się poprzez biopsję od żywych zwierząt. Po namnożeniu komórek są one przenoszone

Zagranica

do swego rodzaju inkubatora, nazywanego bioreaktorem, gdzie do czasu osiągnięcia odpowiednich rozmiarów karmi się je mieszaniną protein, aminokwasów, minerałów, cukrów, soli i innych substancji odżywczych. Wszystkie pochodzenia roślinnego.

Producent twierdzi też, że nie stosuje żadnych antybiotyków, bo warunki laboratoryjne wykluczają infekcje, które trzeba by zwalczać farmakologicznie, co oznacza, że mięso jest znacząco czystsze mikrobiologicznie, niż to z tradycyjnych hodowli.

Ceny lecą na łeb, na szyję

Singapur do spółki z technologicznymi start upami zaoferował światu żywnościową rewolucję, której od lat domagali się wegetarianie. Paradoks polega na tym, że zamiast zastąpić mięso roślinami, zaoferowano zastąpienie naturalnego sposobu pozyskiwania mięsa czymś, co obchodzi wiele zastrzeżeń natury etycznej czy ekologicznej.

Żeby zjeść kurczaka, nie trzeba już będzie zabijać masowo żywych zwierząt, żeby wyciąć ich

Zagranica

tkanki mięśniowe, którymi żywią się mięsożercy. Oczywiście nie stanie się to z dnia na dzień. Bioreaktory, w których Eat Just hoduje mięśnie kurcząt, mają zaledwie po 1200 litrów. To sporo za mało, żeby uruchomić masową produkcję, do której potrzebne byłyby bioreaktory o pojemności od 10 do 50 tysięcy litrów. Wszystko jest jednak kwestią czasu i pozyskania odpowiedniego finansowania.

Laboratoryjną hodowlą mięsa zainteresowały się już firmy, specjalizujące się dotąd wyłącznie w uboju zwierząt. Dwaj giganci w tej branży, koncerny Tyson i Cargill inwestują miliony w rozwój nowych metod produkcji żywności.

Cargill zainicjował nawet cały ruch, finansując holenderskie laboratorium Mosa Meat, które w 2013 roku wyhodowało w laboratorium pierwszego w dziejach wołowego hamburgera, który nie został wycięty z zabitej krowy.

Dziś gra toczy się już nie o to, jak to robić, ale jak obniżyć koszty. Amerykański start up Memphis

Zagranica

Meat pozyskał już ponad 160 mln dolarów na budowę dużej wytwórni, której skala pozwoli znacząco obniżyć koszty sztucznie produkowanego mięsa.

Pierwszy hamburger z Holandii kosztował aż 325 tys. dolarów. Izraelska firma Future Meat Technologies, oferuje obecnie steki wołowe testowo za darmo, ale twierdzi, że w 2022 roku kilogram laboratoryjnej wołowiny będzie kosztował równowartość 80 złotych za kilogram. To ciągle dużo, ale cena zaczyna zbliżać się do możliwości rynku. Poza tym wszelkie szacunki mówią, że będzie dalej spadać, wraz z upowszechnianiem się produkcji.

Lepiej być nie może

Optymiści szacują, że do 2040 roku zabijanie zwierząt dla mięsa przestanie w ogóle być potrzebne. By to osiągnąć, trzeba jeszcze będzie przełamać uprzedzenia odbiorców. Czy wystarczy do tego sama tylko świadomość, że można zjeść mięso bez zadawania cierpienia zwierzętom?

Zagranica

Wrażliwi etycznie klienci mogą przecież uznać, że inwazyjne biopsje żywych zwierząt, dostarczających materiału genetycznego do hodowli laboratoryjnej, także są dla nich nie do przyjęcia.

Istnieją jednak patenty na technolo-
gie, pozwalające **PROGRAMOWAĆ GE-**
NETYCZNIE KOMÓRKI MACIERZyste,
tak by tworzyć z nich tkanki mięśniowe
i tłuszczowe.

Ma to stworzyć niewyczerpane źródło białka zwierzęcego, które będzie można reprodukować w nieskończoność, bez potrzeby odnawiania zasobów poprzez biopsję.

Na pewno jest szansa na produkowanie znacznie zdrowszego mięsa. Nie chodzi tylko o faszering zwierząt hodowlanych hormonami i antybiotykami. Ubój powoduje także wyrzut adrenaliny, w wyniku którego wytwarzają się w mięśniach szkodliwe substancje. Mięso z laboratorium, pozbawione kontaktu

Zagranica

z centralnym układem nerwowym i gruczołami, wytwarzającymi różne hormony, nie będzie tym obciążone.

Smakosze ponoć też nie mają się co martwić. Hiszpańska firma Cubiq Foods specjalizuje się w wytwarzaniu laboratoryjnych tłuszczów, wzbogacanych zdrowymi kwasami tłuszczowymi, jak np. omega 3, które służyć mają wzbogacaniu smaku laboratoryjnych produktów.

Dla ekologów z kolei na pewno ważne będzie, że przeniesienie produkcji mięsa do bioreaktorów zredukuje o 95 proc. emisję gazów cieplarnianych, które wytwarzają tradycyjne hodowle.

Bioreaktory, nawet te mające kilkadziesiąt tysięcy litrów pojemności, będą potrzebowały tylko 2 proc. powierzchni, zajmowanej obecnie przez pastwiska i aż połowę mniej energii.

Brzmi to wszystko obiecująco. Jedyne problem polega na tym, że rewolucja w żywieniu ogłoszona w Singapurze sprowadza się na razie wyłącznie do nuggetów z kurczaka. Trzeba będzie jeszcze chwilę

Zagranica

poczekać na pojawienie się w sklepach czegoś z menu dla dorosłych i w przystępnych cenach. Singapurskie nuggety firmy Eat Just ciągle kosztują wielokrotność tych od kury ze zwykłej fermy. Trzeba jednak pamiętać, że mówimy o najtańszym mięsie świata. Czy nikt z nas nie zastanawiał się, jak to możliwe, żeby pokaźny kawał żywego stworzenia mógł kosztować tylko 4 złote? 

23.12.2020 – kierowcy
zablokowani w porcie Dover po
wykryciu nowej mutacji COVID
w Wlk. Brytanii.



ŁUDZIE SĄ GROŹNIEJSI NIŻ ZMUTOWANY WIRUS

*Łatwiej zrzucić winę za wzrost zachorowań na wirusa niż na osoby, które poluzowały obostrzenia. **TO JEST TEN SAM WIRUS, TAKA FARBOWANA BLONDYNKA – MÓWI PROF. WŁODZIMIERZ GUT**, wirusolog. – Mutacja nie ma znaczenia ani dla przebiegu epidemii, ani dla skuteczności szczepionek. Mimo że dziś tylko 30 proc. osób deklaruje, że chce się zaszczepić, to reszta zmieni zdanie, gdy zobaczy, że zaszczepieni nie chorują i mają przywileje. Pierwszych szczepionek może wręcz zabraknąć.*



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Po świętach w całej Europie zaczną się szczepienia przeciw COVID. Polacy, jak na razie, są dość sceptyczni, główną obawą jest to, że szczepionki były zbyt krótko badane. Skoro można na COVID zachorować drugi raz, to czy nie zachoruje się mimo zaszczepienia się?

Nie zostało udowodnione, że można zachorować drugi raz na COVID. Stosowane metody badań nie rozróżniają żywego wirusa od jego martwych cząstek, które mogły pozostać w organizmie. Szczepionka wykazała 95 proc. ochrony, to znaczy, że zaszczepieni niemal nie chorowali. Przy masowych szczepieniach skuteczność będzie pewnie nieco mniejsza, ok. 90-95 proc.; to nadal dużo. Przy pierwszych wskazaniach do szczepienia WHO mówiła o dopuszczeniu szczepionek o 50 proc. skuteczności.



Prof. Włodzimierz Gut

Wirusolog, doradca GIS; brał udział m.in. w realizacji programów WHO dotyczących eradykacji polio, odry, różyczki, uczestniczył w badaniach nad etiologią wirusowych zakażeń oddechowych.

Po jakim czasie zobaczymy efekty: będzie mniej zachorowań i zgonów?

Osoba zaszczepiona potrzebuje ok. miesiąca, by wytworzyć odporność, ponieważ szczepimy się dwoma dawkami. W tym czasie radziłbym zachowywać takie środki ostrożności, jakbyśmy nie byli szczepieni. Żeby był duży spadek zachorowań, to musi się zaszczepić 60 proc. społeczeństwa; żeby było bezpiecznie: 80-85 proc. Wtedy osoba zakażona nie powinna mieć kogo zakazić w swoim otoczeniu.

Przed czym szczepionka chroni? Przed zakażeniem koronawirusem czy przed ciężkim przebiegiem COVID?

Przed rozwojem choroby. Po zaszczepieniu organizm jest przygotowany na opanowanie rozwoju wirusa, by nie doszło do zachorowania.

Czyli: gdy się zaszczepię, to szczepionka będzie chronić mnie, ale nadal mogę zakażać innych?

Nie. Żeby zakażać, wirus musi namnożyć się wewnątrz organizmu, a następnie, po rozpuszczeniu się w płynach ustrojowych (np. ślinie), wydostać na zewnątrz.

Po zaszczepieniu (podobnie jak po przechorowaniu) mogę chodzić bez maseczki, bo nie zakażam?

W zasadzie tak, dlatego jedną z form zachęty do szczepień jest to, że osoby zaszczepione nie będą wchodzić w zakres tzw. limitów spotkań towarzyskich. Co do maseczek, to zachowałbym ostrożność, bo

*chronią nie tylko przed COVID,
ale przed wszystkimi patogenami
przenoszonymi drogą kropelkową.*
**CO 2-3 LATA POJAWIA SIĘ NOWY
PATOGEN,** *który szerzy się po świecie.*

Uważa pan, że maseczki powinny pozostać?

Boję się, że jak nie patogeny, to smog nas zmusi do chodzenia w maseczkach.

Zaszczepi się pan? Nie ma pan wątpliwości co do bezpieczeństwa szczepionek?

Mogę obawiać się tylko o to, czy dla mnie wystarczy szczepionki.

Spodziewa się pan tak dużego popytu? Jak na razie nawet wiele osób z personelu medycznego nie chce się szczepić.

Ludzie są zmienni. Gdy zobaczą, że osoby zaszczepione nie chorują, a po drugie mają odpowiednie przywileje, to może się okazać, że wszyscy będą chcieli się szczepić. Tych pierwszych szczepionek może zabraknąć. Są bezpieczne, nie mają nic, co może ingerować w nasz system genetyczny, nie mają żadnych „wspomagaczy” odpowiedzi na szczepienie. Zawierają samą genetyczną informację o białku wirusa, którą nasza komórka przekształci: tak samo jak przekształca tysiące innych informacji.

Czyli ta szczepionka, co do której najwięcej osób ma obawy, jest dziś najbezpieczniejsza?

Tak. Ludzie lubią to, do czego się przyzwyczaili, a ocena bezpieczeństwa przekracza ich możliwości. W pierwszym rzucie muszą zaszczepić się osoby, które często stykają się z wirusem. Nie mają wyboru – jeśli nie zostaną uodpornione, to przeniosą zakażenie do swoich bliskich.

Część osób uważa, że tzw. przywileje dla zaszczepionych są niekonstytucyjne i to forma zmuszenia do szczepień.

Nie zgadzam się z tym. Przywileje są oczywistością: jeśli ktoś nie zakaża, to nie stwarza zagrożenia dla innych. Podobnie jak osoby, które przeszły COVID.

W Europie panika: w Anglii pojawiła się nowa mutacja wirusa, bardziej niebezpieczna, bardziej zakaźna. Europa zamknęła się, odwołano loty z Wielkiej Brytanii. Nowa mutacja to nowe zagrożenie?

To nie nowa mutacja stanowi zagrożenie, tylko ludzkie zachowania. Ta mutacja wirusa jest obecna już od września. Zmieniły się ludzkie zachowania: zostały poluzowane obostrzenia, ludzie przestali ich przestrzegać. Jaki wpływ na wirusa, który poza komórką jest martwy, może mieć drobna zmiana jej zawartości? Wirus nie potrafi skakać. To ludzie i ich zachowania decydują o zakażeniu. Nie zmieniło się białko S, dzięki któremu wirus wnika do komórki, ani obszar organizmu, który wirus atakuje, ani przebieg kliniczny choroby. Każda mutacja, do której dochodzi, pokazuje

ognisko i drogę szerzenia się wirusa. Nie ma jednak wpływu na sam mechanizm chorowania.

Nie powinniśmy się więc bać nowej mutacji?

Powinniśmy bać się ludzkich zachowań, bo epidemia się nie skończyła. Samego wirusa - nie. ON NIE GRYZIE...

Ale może być bardziej zjadliwy..

Co to znaczy „zjadliwy”? Nie zmienił się obraz kliniczny choroby, liczba zgonów nie różni się (w stosunku do liczby zakażonych). Problemem jest to, że w Anglii jest bardzo wysoki wzrost liczby zakażeń, które mogą zostać przeniesione do innych krajów. To z tego powodu zamyka się Wielką Brytanię.

Czyli powodem nie jest groźny mutant, tylko duża ilość zakażeń?

Można użyć mutantu jako pewnej formy przekonywania ludzi. Gdy w którymś kraju przyrost zakażeń jest tak masowy, jak w Anglii, liczba zakażonych bardzo szybko rośnie z 12 do 30 tys. dziennie, to inne

kraje będą się izolować i zamykać. To samo robiliśmy na wiosnę. Gdyby w Polsce było dużo zachorowań, to Wielka Brytania wstrzymałaby loty od nas. Wirusy mutują z prędkością, jakiej sobie nie wyobrażamy. Przeciętny czas jednej generacji wirusa to 11 sekund; czyli w czasie naszej rozmowy mamy już ze 2 tysiące pokoleń wirusów. Przy każdej mutacji genetycy zaczynają mówić o zmianie, jednak ta zmiana ułatwia wirusowi szerzenie się w populacji, poprzez zmniejszenie liczby osób, które wirus zabija. W tę stronę zawsze idzie ewolucja wirusa.

Rodzi się pytanie: czy szczepionka będzie chronić przed tym nowym wariantem wirusa? Czy będą kolejne?

Chroni, bo to jest ten sam wirus. Ta nowa mutacja to taka „przefarbowana blondynka”. Gdyby doszło do mutacji w miejscu, gdzie działa szczepionka (czyli w białku S), to wirus popełniłby samobójstwo. A tego nie robi.

Zapytam jeszcze raz, bo nagłówki we wszystkich mediach straszą: nowy mutant nam nie zagraża?

RNA-wirusy mutują bez przerwy, od czasu do czasu udaje im się stworzyć taką mutację, która pozwoli na przeskok do kolejnego gatunku. Tak stało się w przypadku SARS-CoV-2. Można obecną sytuację wzrostu zachorowań zrzucić na wirusa, na nową mutację. Ale można też popatrzeć, jak ostatnio Anglicy poluzowali. Odpowiedzią był natychmiastowy wzrost zakażeń. Zamiast pozostać na etapie obostrzeń, na jakim jesteśmy, sami na siebie ściągamy ostrzejsze.

Jednak już w niektórych krajach: Włoszech, Niemczech, Danii, potwierdzono obecność nowej mutacji.

Takie badania mają sens dla pokazania drogi szerzenia się wirusa. Jednak mutacji nie wykryje się w typowym teście na koronawirusa, można ją wykryć tylko przez sekwencjonowanie genomu. Tego nikt nie robi poza naukowcami, którzy są zainteresowani biologią wirusa. Gdy pojawia się wzrost zachorowań, pojawia się pytanie: dlaczego, kto za to odpowiada. Kto: ci, którzy poluzowali obostrzenia, społeczeństwo czy wirus. Kogo by pani wybrała?

Zdecydowanie wirusa. A popiera pan zakazy w Sylwestra, zamknięcie hoteli, stoków narciarskich?

Gdy liczba zakażeń spadła w Polsce z 27 tys. do 12 tys. dziennie, to można było mówić, że nie musimy wprowadzać kolejnych zaostreżeń. Potem nastąpiła stabilizacja na poziomie kilkunastu tysięcy, ale już nie spadek. Okres świąt, Nowego Roku, ferii jest okresem częstych spotkań.

Skoro liczba zachorowań potrafiła jesienią szybko wzrosnąć z tysiąca do 30 tysięcy dziennie, to DO JAKICH WARTOŚCI DOSZLIBYŚMY, GDYBY WZROST NASTĄPIŁ Z POZIOMU 20 TYS. zakażonych? Lepiej nie myśleć.

Ludzie oburzają się, że nie pojedą na ferie, nie pojeżdżą na nartach, właściciele stoków, że zbankrutują.

Mogliby nie dostać się do szpitala, jeśli zachorowaliby. To jest alternatywa.

Uczestniczył pan w programach eradykacji wirusa polio, odry. Patrząc na swoje doświadczenia: jak pan widzi koniec epidemii? Kiedy wrócimy do normalnego życia?

Gdy przechoruje lub uodporni się 85 proc. populacji. Jednak zoonozy (a koronawirus jest zoonozą, czyli chorobą pochodzącą od zwierząt) lubią wracać.

Nie jest pan optymistą...

Jestem. Uważam, że musimy przystosować się do sytuacji i jako ludzie świetnie potrafimy to zrobić. A jeśli ktoś mnie pyta o powrót do normalnego życia, to zawsze odwracam pytanie: czym jest normalne życie? Dla mnie oznacza to życie bezpieczne. Nie przywiązuję wagi do tego, czy będę nosił okulary, czy będę musiał nieco dystansować się od innych osób. 

JAK CHRONIĆ ZDROWIE SENIORÓW



Fot. 123RF

*W okresie świąteczno-noworocznym najwięcej osób przechodzi zawał. To o tym okresie mówi się „holiday heart syndrome”: „zespół świątecznego serca”. W tym roku dochodzi też obawa przed zachorowaniem na COVID-19. Jednak **STARSZYCH OSÓB NIE MOŻNA POZOSTAWIĆ SAMYCH W ŚWIĘTA. Jak je zorganizować bezpiecznie – MÓWI PROF. FILIP M. SZYMAŃSKI**, kardiolog, prezes Polskiego Towarzystwa Chorób Cywilizacyjnych.*



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Według oficjalnych zaleceń, w tym roku najlepiej spędzić okres wigilii i Bożego Narodzenia w gronie osób wspólnie mieszkających. A co z osobami starszymi, babciami, dziadkami, dla których to mogą być ostatnie święta w życiu? Zostawić ich samych odizolowanych? Czy spotkać się, denerwując się podczas

świąt, że może się zaraża i po świętach znajdą się w szpitalu?

Namawiam, żeby zachowywać się odpowiedzialnie. Jeśli mamy kaszel, katar, gorączkę, zaburzenia węchu, smaku i inne objawy charakterystyczne dla COVID-19, zostańmy w domu i nie spotykajmy się z rodziną. Również, jeśli mamy „zwykłe” przeziębienie, to lepiej nie spotykać się z innymi, przede wszystkim z osobami starszymi. Lepiej izolować się, zostać w domu i nie



Filip M. Szymański

Kardiolog, dr hab. n. med., wykładowca akademicki, laureat wielu nagród naukowych. Kieruje Pracownią Prewencji Chorób Układu Sercowo-Naczyniowego w Warszawskim Uniwersytecie Medycznym.

narażać pozostałych członków rodziny na zachorowanie. Ale nawet wtedy do starszej osoby warto zadzwonić, porozmawiać, dostarczyć nie tylko smaczne jedzenia, ale także spytać czy np. nie kończą się leki, które przyjmuje przewlekłe. Starsze osoby bardzo źle znoszą samotność, szczególnie w święta.

Jeśli wszyscy w domu są zdrowi: spotkać się na Wigilii z babcią czy dziadkiem?

*Wiele zależy od konkretnej sytuacji, ale ja uważam, że tak, choć **TRZEBA TO ROBIĆ ODPOWIEDZIALNIE**, zachowując pewien dystans.*

Nie musi to być długie spotkanie, wigilia czy inne spotkanie może być w tym roku krótsza. Warto dobrze przewietrzyć pokój, rozstawić stół tak, by były większe odległości między osobami. Można unikać całowania się, bezpośredniego składania sobie życzeń. Życzenia można złożyć, zachowując bezpieczny dystans. Zamiast śpiewania kolęd można je

posłuchać w radiu czy telewizji. Dzięki odpowiedzialnemu postępowaniu minimalizujemy ryzyko zakażenia, a jednocześnie seniorzy są z nami, co dla nich jest bardzo ważne. Pamiętajmy, że stan psychiczny jest bardzo ważny również dla odporności.

Na pewno warto, żeby seniorzy unikali dużych skupisk ludzkich: myślę nie tylko o dużych spotkaniach rodzinnych, ale też o udziale w pasterce czy mszach w okresie Bożego Narodzenia. Można mszy wysłuchać w telewizji, w radiu czy w internecie. W tym roku to zdecydowanie bezpieczniejsze. Starszym osobom radziłbym też unikanie długich spacerów, co jest związane z ryzykiem wyziębienia organizmu. Krótki spacer: tak, ale warto uważać. I pamiętajmy o zasadzie DDM, czyli dystans, dezynfekcja, maseczki.

To prawda, że okres świąt zawsze sprzyjał zwiększonej ilości chorób serca i naczyń?

Niestety, tak. Dane epidemiologiczne pokazują, że w okresie świąteczno-noworocznym najwięcej osób ma zawał serca. W literaturze anglojęzycznej zwykło się nawet używać określenia „Holiday heart syndro-

me” czyli „zespół świątecznego serca”. Dlatego tak ważne jest zwrócenie uwagi w tym okresie szczególnie na osoby starsze, osoby z chorobami przewlekłymi (osoby otyłe, z nadciśnieniem tętniczym, dyslipidemią, cukrzycą, niewydolnością serca, chorobami układu oddechowego czy pacjenci onkologiczni) u których to ryzyko jest szczególnie wysokie.

„Każdego roku, w okresie świąteczno-noworocznym, miliony ludzi nagle **ZMIENIAJĄ SWOJE USTALONE WZORCE JEDZENIA**, spożywania alkoholu, aktywności fizycznej, pracy, odpoczynku.

Do tego dochodzi stres związany z okołoświątecznymi przygotowaniem. W tym roku dodatkowo dochodzi stres spowodowany epidemią COVID-19, ryzykiem zachorowania i ciężkiego przebiegu choroby, całą sytuacją ekonomiczną z tym związaną. To wszystko może spowodować wzrost ryzyka zawału

serca czy udaru mózgu. Należy także pamiętać o badaniach kontrolnych w okresie poświątecznym. Dostępne dane wskazują, że po przerwie świąteczno-noworocznej zwiększa się co roku (!) np. stężenie złego cholesterolu (LDL), które ewidentnie koreluje z ryzykiem chorób serca i naczyń. Dlatego warto by lekarze częściej zlecali badania kontrolne u pacjentów z chorobami przewlekłymi.

Jak osoby starsze, najbardziej zagrożone nie tylko COVID-19, ale też zawałem serca, udarem mózgu czy powikłaniami zakrzepowo-zatorowymi (a to jest jedno z częściej występujących powikłań COVID-19) przygotować na najbliższe dni?

Wszystkie zalecenia podsumowałbym w dwóch słowach – rozsądek i umiar. Rozsądek sprowadza się do przestrzegania dotychczasowych zaleceń lekarskich: regularnego przyjmowania leków, respektowania zasad dystansu społecznego oraz unikania zachorowań i przeziębień. Warto sprawdzić, czy nasz senior ma zapas leków, czy je regularnie przyjmuje, jakie ma wartości ciśnienia tętniczego krwi, poziom

cholesterolu, kiedy ostatnio robił sobie badania krwi i moczu. Czy nie ma bardziej „spuchniętych nóg” niż ostatnio, czy nie nasiliła się duszność spoczynkowa?

Trzeba **PILNOWAĆ REGULARNEGO PRZYJMOWANIA LEKÓW** w święta, nieprzejadania się, unikania nadmiernej ilości alkoholu.

Problemem jest również to, że w okresie świąt pacjenci mogą mniej chętnie poszukiwać niezbędnej pomocy medycznej. W tym roku pacjenci dodatkowo obawiają się wzywania pogotowia, gdyż obawiają się zakażenia koronawirusem w szpitalu. Na pewno trzeba zwracać uwagę na niepokojące objawy, które mogą sugerować zawał serca (ból w klatce piersiowej, promieniujące do barku, uczucie duszności, lęk) czy udaru mózgu (silne bóle głowy, drętwienie jednej części ciała, niewyraźna mowa). Jeśli tego typu objawy się pojawiają, nie wolno czekać, trzeba jak najszybciej wzywać pogotowie. Bez względu na to, czy są to święta, czy nie.

Gdzie w tym czasie udać się po pomoc, jeśli wystąpią niepokojące objawy?

Cały czas można korzystać z pomocy lekarskiej w ramach nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej, zgłosić się do najbliższego szpitala czy wezwać pogotowie. W razie nagłego zachorowania lub nagłego pogorszenia stanu zdrowia pacjent może szukać pomocy w dowolnym punkcie nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej czy szpitalnym oddziale ratunkowym, niezależnie od tego, gdzie mieszka. Przed wizytą w takim punkcie dobrze jest zasięgnąć porady telefonicznie, a w przypadku sytuacji zagrożenia zdrowia i życia skontaktować się z numerem alarmowym 112, pod którym dyspozytor zadecyduje, czy konieczne jest wezwanie pogotowia ratunkowego. W przypadku niepokojących objawów nie należy czekać z poszukiwaniem pomocy, również w Święta Bożego Narodzenia. 

A large polar bear sculpture stands on a block of ice in the foreground. In the background, the Tower Bridge in London is visible over the River Thames. A smaller polar bear sculpture is also on the ice.

GLOBALNE OCIEPLENIE JEST FAKTEM

SZKODLIWE JEST CYNICZNE ZAPRZECZANIE GLOBALNEMU OCIEPLENIU *i marginalizowanie ludzkiego wpływu na całe środowisko dla zdobywania głosów wyborców, więc moje przesłanie do polityków jest takie: jeśli niepomagacie w edukacji, to chociaż nie przeszkadzajcie. Miejcie odwagę zająć się systemowo i we współpracy z naukowcami zadbanie o bezpieczeństwo wodne i przybrzeżne naszego kraju – mówi glaciolog, **DR JAKUB MAŁECKI**.*



Rozmawiał **Łukasz Sakowski**,
autor bloga „To tylko teoria”.

Czym właściwie jest globalne ocieplenie? I czy „globalne ocieplenie” to to samo co „zmiana klimatu”?

Globalne ocieplenie jest jednym z przejawów zmian klimatu. Zmiana klimatu i globalne ocieplenie to nie są synonimy. Współczesna zmiana klimatu

Nauka

to nie jest tylko wzrost temperatury powietrza, ale też zmiany, które to ocieplenie za sobą pociąga, takie jak zmiany cyrkulacji powietrza, zmiany zachmurzenia, wielkości opadów. Ocieplenie, jeden z elementów klimatycznej układanki, jest dla ludzi najbardziej namacalne. Niekoniecznie tak jest w przypadku zmian opadów lub cyrkulacji. Dlatego ocieplenie najbardziej trafia do wyobraźni i najwięcej o nim mówimy. Jest też najbardziej niebezpieczne, bo pociąga za sobą wiele negatywnych zjawisk,

*Dr Jakub Małecki*

- geograf, glaciolog, adiunkt w Zakładzie Badań Kriosfery Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor bloga naukowego „Glacjoblogia”.

takich jak większe parowanie i wysuszanie terenów czy topnienie lodowców.

Czyli zmiana klimatyczna to szerszy zbiór, a ich główny objaw to globalne ocieplenie. Jakie są inne elementy zmian klimatu?

Na przykład wspomniane już zmiany cyrkulacji, czyli wzorców przemieszczania się mas powietrza na świecie. Nie mają globalnego charakteru, jak wzrost temperatury, bo w każdym miejscu wygląda to inaczej. W Polsce dominują masy przychodzące z Zachodu. Jest tak „od zawsze”, ale z czasem zmieniają się niuanse, procentowy udział mas powietrza docierających z innych kierunków, a to ma dla nas ogromne znaczenie. Zmiany cyrkulacji w jednych miejscach mogą powodować częstszy napływ mas wilgotnych, niosących opady, a w innych miejscach te masy wilgotne mogą być zablokowane, co skutkuje redukcją opadów. Pokazuje to, że przebieg zmian klimatu w różnych miejscach może wyglądać inaczej, dlatego potrzebnych jest wiele stacji klimatyczno-pogodowych, które

prowadzą badania przez lata, by dobrze zrozumieć co się dzieje.

Zmiany cyrkulacji mogą wzmacniać ocieplenie w pewnych miejscach.

*Jeśli na ocieplenie globalne nałożymy zmiany cyrkulacji polegające na tym, że z Południa coraz więcej ciepłych mas przychodziło będzie do danego miejsca, to **EFEKT OCIEPLENIA MOŻE SIĘ WZMOCNIĆ.***

Są też miejsca, gdzie zmiany cyrkulacji powodują ochłodzenie, bo blokowany jest dostęp ciepłych mas, na rzecz zimnych, na przykład w górach Karakorum, dzięki czemu lodowce są tam w całkiem niezłej kondycji, co jest w tych okolicznościach anomalią.

Jakie są naturalne czynniki wpływające na temperatury Ziemi?

Pierwszą ważną rzeczą w skali tysięcy lat są cykle Milankovicia. Ten serbski badacz stwierdził, że zmia-

ny orbitalne Ziemi bardzo dobrze tłumaczą poprzednie zlodowacenia. Zmiany te polegają na rozciąganiu orbity Ziemi i jej powrocie do kształtu bardziej kołowego w cyklu o długości stu tysięcy lat. Na to nakładają się jeszcze cykle związane z obrotem Ziemi wokół własnej osi. Ziemia nie jest nachylona pod kątem stałym tylko trochę się on zmienia. Do tego dochodzi jeszcze cykl precesji, czyli powolnego zakreślania stożka przez ową oś obrotu. Nakładanie się tych czynników powoduje, że w pewnych okresach Arktyka doświetlona jest mocniej, a w innych słabiej. Wtedy, gdy jest słabiej oświetlona, panują lepsze warunki do rozwoju lodowców i lądolodów. Natomiast kiedy cykle sprzyjają doświetleniu, lądolody mogą się kurczyć. Jest to pierwszy ważny zbiór czynników naturalnych wpływających na zmianę klimatu.

Kolejnymi czynnikami są wędrówka kontynentów, jak również przebieg prądów morskich, których zmiany trwają tak długo, że przy obecnych zmianach klimatu są zaniedbywalne.

Mamy także Słońce, które nie świeci jednostajnie. Na przestrzeni paru ostatnich miliardów lat świeci ono coraz mocniej, ale ten wzrost jasności jest pomijalny w ludzkich skalach czasowych. W skali dziesiątek lat Słońce także wykazuje wahania aktywności, odbywające się w cyklach 11-letnich. Różnice między minimum a maksimum jasności w danym cyklu są dla nas niezauważalne, ale system klimatyczny może delikatnie reagować na takie zmiany. Jeszcze inny mechanizm związany jest z „odbijalnością” promieniowania słonecznego przez planetę, to jest z jej albedo. Im planeta jest jaśniejsza, na przykład przez obecność wielkich połaci lodu lub białych chmur w atmosferze, tym więcej odbija energii w kosmos i vice versa. Z tego powodu zanik białych powierzchni sam w sobie jest mechanizmem podnoszącym temperaturę Ziemi, bo pochłanianej jest więcej energii ze Słońca. Ostatni główny naturalny czynnik wpływający na ocieplanie lub ochładzanie planety to powolne zmiany stężenia gazów cieplarnianych w atmosferze.

Ale na albedo czy bilans gazów cieplarnianych mamy już jakiś wpływ. Na przykład lodowce topnieją przez działalność ludzką, przez co powierzchnia Ziemi odbija mniej promieniowania.

Tak, czynniki całkowicie od nas niezależne to te związane z elementami kosmicznymi, a więc aktywność Słońca, zmiany orbitalne i nachylenie Ziemi względem własnej osi oraz zmiany stożka obrotu.

Jak te naturalne, kosmiczne czynniki mają się do współczesnego ocieplenia?

Ocieplenie współczesne tak naprawdę porządnie się rozkręciło jakieś 50 lat temu. Wobec tego cykle Milankovicia [zmiany toru orbitalnego] odpadają, bo działają w znacznie dłuższych skalach czasowych.

A nie jest tak, że teraz Ziemia ma mniej elipsoidalny tor okrążenia, przez co dociera do nas więcej energii ze Słońca?

Jesteśmy na kursie zmierzającym ku coraz słabszemu oświetlaniu Arktyki i gdyby patrzeć tylko na to, to powinniśmy być teraz w bardzo powolnej drodze do kolejnej epoki lodowej.

Czynnik ten nam zatem też odpada, ale co z 11-letnim cyklem Słońca?

Czasami te cykle przygasają, co oznacza, że Słońce wchodzi w maksima tylko na pół gwizdka. Tak dzieje się obecnie. Ostatnie pięć 11-letnich cykli słonecznych wykazywało się słabnącą aktywnością Słońca, dlatego powiedziałbym, że współcześnie Słońce wręcz sprzyja ochładzaniu planety, a nie ociepleniu.

Wynika z tego, że możemy wykluczyć naturalne czynniki jako głównych sprawców współczesnego ocieplenia. Pytanie, dlaczego czasami geologowie negują antropogeniczność globalnego ocieplenia, powołując się na te właśnie kosmiczne cykle?

Faktem jest, że niektórzy geolodzy w Polsce są sceptyczni wobec antropogenicznego ocieplenia, być może dlatego, że na co dzień pracują z dawnymi zmianami klimatu, gdy człowieka nie było na świecie, a wszelkie zmiany były czysto naturalne. Natomiast w uzasadnieniach geologów często brakuje mi podstaw fizyczno-klimatologicznych i do mnie ich argumentacja nie trafia.

A cykle węglowe?

Węgiel krąży w ziemskim systemie i można wyróżnić dwa jego zasadnicze cykle. Pierwszy jest geologiczny, bardzo długi, liczony w milionach lat, polegający na odkładaniu się węgla z materii organicznej, z czego powstaje później na przykład ropa.

*Drugi cykl jest krótki, związany z oddychaniem i rozkładem materii organicznej. I **NIE WPŁYWA NA STĘŻENIE CO₂** w powietrzu, bo to się bilansuje.*

Czyli argument, że ocieplenie jest przez to, że ludzi na Ziemi jest rzekomo zbyt wiele, i ich oddychanie powoduje globalne ocieplenie, to tak naprawdę bzdura?

Tak, to nieprawda. W antropogeniczności globalnego ocieplenia chodzi przede wszystkim o węgiel z obiegu geologicznego. Problem jest więc wtedy, gdy grzebiemy w tym właśnie cyklu, przez wydobywanie i spalanie nadmiernych ilości węgla, ropy, gazu, który

gromadził się miliony lat i powinien pozostać w Ziemi. Dorzucamy do tej trwale bilansującej się puli węgla dodatkowy węgiel z cyklu dłuższego i stąd właśnie rośnie koncentracja CO₂ w atmosferze.

Jakie są skutki tej nadmiernej koncentracji w wodach, na lądzie i w atmosferze?

Zacznijmy od atmosfery. Dwutlenek węgla jest gazem cieplarnianym. Nie jedynym, bo mamy jeszcze parę wodną, metan, podtlenek azotu i inne. CO₂ jest jednak o tyle wredne, że ma długą żywotność i to głównie on przyczynia się do globalnego ocieplenia. Po wpuszczeniu do, jego duża część zostaje w atmosferze na tysiące lat, zanim zostanie w jakiś sposób usunięta. Gazy cieplarniane pochłaniają promieniowanie cieplne, które Ziemia „chciałaby” wyrzucić w kosmos, by pozostać w równowadze. Jeśli dodajemy dodatkowe cząsteczki gazu cieplarnianego Ziemia nie może tego zrobić i wypada z równowagi, bo nie może już uwolnić się z odpowiedniej ilości energii. Podnosi się temperatura atmosfery. To jest fundamentalna cecha opisująca efekt cieplarniany,

że im więcej gazów cieplarnianych, tym gorzej Ziemia oddaje ciepło.

Efektu cieplarnianego nie wywołaliśmy, on zawsze był na naszej planecie, ale my go wzmacniamy. Gdyby nie było efektu cieplarnianego, średnia globalna temperatura byłaby grubo na minusie, a wynosi średnio plus 15 stopni Celsjusza.

Ziemia ma wąski zakres tolerancji i jeśli podnosimy średnią globalną temperaturę o 1 czy 2 stopnie względem czasów przedprzemysłowych, traci równowagę. Wtedy zanika kra lodu morskiego w Arktyce, cienkiego z natury i wrażliwego, którego straciliśmy już wiele milionów kilometrów kwadratowych. Latem ostaje się zaledwie około połowa tego, co było 40 lat temu. Rozpada się lądolód zachodniej Antarktydy. Mniejsza powierzchnia lodu to też słabsze odbijanie ciepła w kosmos. Ponadto zamierają rafy koralowe [przez zakwaszenie oceanów węglem] i spada bioróżnorodność wód. Te efekty są odwracalne w skali setek czy tysięcy lat, ale nie w skali jednego pokolenia.

A co ze skutkami globalnego ocieplenia na lądzie?

Obecnie jesteśmy na 1-stopniowym ociepleniu i już robi się niewesoło. Gdybyśmy przez kolejne 200 lat spalili całe zasoby paliw kopalnych, ufundowalibyśmy sobie na przykład 10-stopniowe ocieplenie to ogromne obszary stałyby się wtedy pustynią. Globalne ocieplenie powoduje więc problemy z zasobami wody.

Czytałem jakiś czas temu w wiadomościach, że Grenlandia planuje sprzedawać słodką wodę z topniejących lodowców.

W tych wiadomościach nie ma informacji o tym, czy to będzie woda butelkowana do spożycia czy transportowana kontenerami na Półwysep Arabski. Póki co lepiej być ostrożnym co do tego typu informacji. Tak czy inaczej problem z niedoborem wody może się nasilać. Tegoroczna zima w Polsce była wyjątkowo bezśnieżna, a poprzednie, choć w nieco mniejszym stopniu, też cechowały się niskimi opadami. Zasięg pokrywy śniegu zimą stopniowo maleje, a zimowa susza to jest coś, czego

nie pamiętam z wcześniejszych lat. Powoduje to poważne konsekwencje dla rolnictwa. A Wielkopolska [rozmawiamy na kampusie UAM w Poznaniu] i okolica jest już i tak wyjątkowo sucha i nie widać obiecujących i skoordynowanych działań władz centralnych, regionalnych czy lokalnych by przeciwdziałać temu problemowi.

WAŻNE JEST TEŻ TOPNIENIE LODOWCÓW górskich, bo wiele państw jest od nich uzależnionych. Na przykład Norwegia czy Szwajcaria

mają zbiorniki z wodą z topniejących latem lodowców i wykorzystują je do produkcji energii w hydroelektrowniach. Jeszcze ważniejsze jest, że woda z lodowców górskich zaopatruje ludzkość w wodę pitną na cele spożywcze, rolnicze, przemysłowe.

Zwłaszcza woda z Himalajów.

Mamy w tamtym regionie kilka miliardów ludzi uzależnionych w mniejszym lub większym stopniu

od wody z rzek wypływających z Himalajów i to jest największy problem.

A co z podnoszeniem się poziomu wód oceanicznych?

Lubię to streszczać w jednym haśle: mamy coraz mniej wody na lądzie, ale coraz więcej w morzach. Lądy się wysuszają, a poziom morza się podnosi. Obecnie poziom morza rośnie przez topnienie wszelkich lodowców o około 2 milimetry rocznie, a do tego dochodzi jeszcze rozszerzalność termiczna wody.

Woda ma większą objętość przez podwyższoną temperaturę.

Tak jest, woda wtedy „puchnie” i jest to dodatkowy milimetr rocznie, czyli rocznie poziom morza podnosi się przez topnienie lodowców o 3-3,5 milimetra. Jest to uśredniona wartość globalna, bo wzrost poziomu morza nie jest jednolity na całym świecie.

A jak to wygląda w Polsce?

W Polsce ten wzrost wydaje się być odrobinę wolniejszy. Pod koniec XXI wieku nie spodziewałbym się

więc nagłej powodzi na Żuławach Wiślanych czy w Szczecinie, co raczej coraz częstszych podtopień, co i tak jest fatalne i będzie wymagało konkretnych metod ochrony. Zapewne kosztownych.

A jakie badania w kontekście globalnego ocieplenia robisz Ty?

Jestem glaciologiem [glaciologia to dziedzina zajmująca się lodowcami] i pracuję na Svalbardzie, na obszarze największego magazynu lodu w całej Arktyce wschodniej, gdzie znajduje się baza polarna Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i inne polskie stacje naukowe, w tym Polskiej Akademii Nauk. Svalbard jest interesujący i fascynujący dla badaczy dlatego, że klimat ociepla się tam być może nawet najszybciej na świecie. W ciągu ostatnich kilku dekad średnie temperatury roczne wzrosły tam o około 4 stopnie Celsjusza, co dla tego środowiska jest zmianą diametralną.

Swoje badania prowadzę w środkowej części Spitsbergenu [największa wyspa archipelagu Svalbard], jest to obszar suchy, w związku z czym lodowce są

tam małe i mają charakter alpejski. Te małe lodowce są najbardziej czułe na zmiany klimatu, przez co wiele z nich już całkowicie zniknęło, a kolejne znikną w ciągu kolejnych kilku dekad. Póki jeszcze są, badamy je, instalujemy aparaturę, stacje meteorologiczne, mierzymy warunki mikroklimatyczne, wilgotność, wietrzność. Nasze badania skupiają się na topnieniu, na odpowiedzi lodowców na zmianę klimatu.

Czy macie tam jakiś konkretny „swój” lodowiec, który badacie?

Najbardziej zbadany przez nas jest lodowiec Sven. To mały lodowiec dolinny, który ma 4 kilometry długości. To taki lodowcowy maluch, typowy dla tego regionu wyspy. Dzięki niewielkim rozmiarom łatwo jest obejść całość w jeden dzień i pomierzyć co się chce. Takie małe lodowce wpływają na bilans cieplny swoich dolin, zasilają je w wodę, rozwijają się dzięki nim organizmy zwierzęce czy roślinne. Lodowiec to taka wieża wodna stanowiąca też ekosystem.

Jak długo robicie te badania i co z nich wynika?

Pomiary Svena zaczęliśmy w 2010 roku. Wnioski z dekady badań są smutne, bo od tych 10 lat nie było ani jednego roku, aby lodowiec przyrósł na masie, czyli aby spadło więcej śniegu zimą, niż by stopniało latem. Z roku na rok nasz lodowiec kurczy się średnio o około 5 metrów długości. Jest to stosunkowo powolne cofanie się lodowca w tych warunkach, wynikające ze specyficznej rzeźby terenu. Inne lodowce w naszym obszarze Spitsbergenu cofały się średnio o 16 metrów na rok w latach 1990-2009, a rekordziści nawet o kilkadziesiąt metrów.

Czy zmniejszanie powierzchni badanych przez Was lodowców można przypisać globalnemu ociepleniu?

*Jestem przekonany, że **TO CZĘŚĆ PROCESÓW GLOBALNYCH.** ale trzeba uważać z przypisywaniem jakiegoś konkretnego zjawiska do szerszego kontekstu.*

Tak samo jak przypisywanie pożarów w Australii z początku 2020 roku do globalnego ocieplenia

– prawdopodobnie jest związek, ale myślę, że nie możemy stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że gdyby nie było globalnego ocieplenia, to nie byłoby tych pożarów. To, co możemy bezwzględnie stwierdzić, to że przez globalne ocieplenie mamy ogólnie superszybkie ocieplenie w Arktyce i ogólnie topnienie tamtejszych lodowców.

Co jako glaciolog przekazałbyś politykom?

Szkodliwe jest cyniczne zaprzeczanie globalnemu ociepleniu i marginalizowanie ludzkiego wpływu na całe środowisko dla zdobywania głosów wyborców, więc moje przesłanie do polityków jest takie: jeśli nie pomagacie w edukacji, to chociaż nie przeszkadzajcie. Miejcie odwagę zająć się systemowo i we współpracy z naukowcami zadbanie o bezpieczeństwo wodne i przybrzeżne naszego kraju oraz o bezemisyjną energię na kilka dekad do przodu. 

CORAZ GŁUPIEJ NAOKOŁO

Fot. ADAM GOLEC / AGENCJA GAZETA

*Aktor rzadko dobrze gra. Pięć, sześć ról w życiu, reszta jest podobna. **NIE MIAŁEM ŻADNYCH PREDYSPOZYCJI CHARAKTERU DO TEGO ZAWODU.** Długo się wstydzilem siebie, swojej fizyczności. Fala poniosła mnie w kierunku Krakowa i Starego Teatru. Dzięki temu parę rzeczy zostało zauważonych, poszło w świat. To wcale nie oznacza, że byłem z nich zadowolony. Nie byłem i nie jestem. Te role, które były uznane za osiągnięcie, dla mnie często były przegraną. Nie wiedziałem z czego to się bierze, aż po latach, a było to jakieś 15 lat temu, zrozumiałem, że dokonałem w życiu złego wyboru – **MÓWI JAN NOWICKI.***



Rozmawiała **Monika Zamachowska**

Słyszałam, że chorował pan z powodu wirusa, choć nie tego, którego dzisiaj wszyscy najbardziej się boimy... Jak pan się czuje?

Ze mną jest problem, bo ja nie umiem nazywać swoich dolegliwości. Zawsze tak było. Teraz, jak idziemy do lekarza, to ja pytam Ani, co mnie boli. Ona odpowiada lekarzowi i już po chwili gość zwraca się wyłącznie do niej. Mówi, co mam brać i w jakich dawkach. Na szczęście moja żona jest pielęgniarką. To pomaga.

No i co pan na to?

Jest mi z tym dobrze, nawet rozkosznie! Nie muszę się zajmować sobą. A pani się przecież orientuje, że rozmawia ze starcem. Miesiąc temu skończyłem 81 lat. Trudno żebym na tym etapie myślał o tym, co mi dolega. To zresztą nie ma najmniejszego znaczenia. Jeśli ktoś w moim wieku przejawia nadmiar nadziei na cokolwiek, to może się tylko ośmieszyć. Jedną z największych irytacji dla mnie są próby zapewnienia mnie, że dobrze wyglądam. Nie istnieje taki fakt w przyrodzie, żeby ktoś w moim wieku znakomicie się czuł i jeszcze miał jakieś szczególne

nadzieje, bo niby na co? Zwłaszcza w kontekście tego, co nas w tej chwili spotkało.

A czy pan uważa, że pan sobie zasłużył na starość?

Zacznijmy od tego, czym jest starość? Co ona oznacza? Śmieszą mnie ludzie, którzy dożyli pode-



Jan Nowicki

aktor wybitny i wszechstronny. Przez kilka dekad związany z krakowskim Starym Teatrem, gdzie stworzył kreacje, które przyniosły mu wielką sławę, m.in. w „Tangu”, „Biesach”, „Nastazji Filipownie”, „Nocy listopadowej”. Wystąpił w ok. dwustu filmach i przedstawieniach teatru telewizji („Popioły”, „Życie rodzinne”, „Sanatorium pod Klepsydrą”, „Wielki Szu”, „Magnat” i wiele innych). Towarzysko związany z kabaretem Piwnica pod Baranami (wielka i długa przyjaźń z Piotrem Skrzyneckim). Był wykładowcą w krakowskiej PWST, pisał felietony, jest wszechstronnym smakoszem życia.

szłego wieku i wydaje im się, że to coś znaczy. Dla mnie zarówno tzw. starość, jak i tzw. młodość sprowadza się do jednego: do tej nieprawdopodobnej niewiadomej, która czeka każdego z nas, od kolebki po finał. Życie to karnawał smutku i śmiechu.

Jak spotykam starca, który ma coś szczególnego do powiedzenia, śmieję się. Starzec nie ma do powiedzenia nic szczególnego, poza tym, że jest stary i że mu się wydaje, że coś wie. W pewnym sensie to samo dotyczy młodości, która uważa, że wszystko przed nią. Bo przed nią tyle, ile zrządzi los.

Zawsze bardzo kochałem życie i robiłem wszystko, żeby je maksymalnie wykorzystać, także w sensie możliwości fizycznych i zdrowotnych, ale też się bardzo dużo po nim nie spodziewałem. Oglądałem się wokół i nie uważałem, że jestem jakimś wyjątkiem i że mam czekać na coś szczególnego. To moje 80 lat wręcz mnie zaskoczyło.

A pandemia? Zaskoczyła pana?

Pierwsza rzecz, którą pomyślałem, gdy nastąpiła pandemia była taka: wreszcie coś się dzieje. Uważam,

że sposób, w jaki traktujemy świat, który nas otacza, ziemię, na której żyjemy, stał się tragikomiczny. Oszaaleliśmy wszyscy, włącznie z Kościołem. Jesteśmy tak pogubieni i tak rozwydrzeni, że chcemy zniszczyć to, po czym stąpamy.

Nie mówi się o tym serio, chociaż niby wszyscy to wiemy. Wiemy przecież, że ryby żywią się butelkami plastikowymi, ale przyzwyczajamy się do tego, zaczynamy przyswajać, ba, zaczynamy ten plastik trawić.

 *Słowem, pandemia zaproponowała*
PUENTĘ DLA NASZEGO NIEROZUMNEGO
POSTĘPOWANIA. *To jest wypadkowa*
tego, co się z nami dzieje.

Taki mały robaczek, taki wirus, okazuje się tak potężny. Ludzie się strasznie rozpanoszyli w życiu. Wydaje nam się, że jesteśmy szczególni. Ciągłe ten sam błąd. Oczywiście tak naprawdę nic się nie dzieje. Jeżeli uznamy, że początek jest początkiem, a koniec końcem, to najwyżej ten koniec nastąpi wcześniej,

a nie później. Tego właściwie dotyczą dzisiejsze ogólnoludzkie dyskusje.

A jeśli skutkiem ubocznym pandemii jest obumieranie kultury? Czy to jest fair?

To bardzo proste. Jeżeli położy pani sonet Szekspira i chleb z masłem przed (...) głodnym człowiekiem, ten zawsze wybierze chleb. Oboje jesteśmy w tej branży, więc wiem do czego pani zmierza. Kultura zawsze ucierpi. Tak, jak nieprzeparty urok ma grzech, tak wielką siłą jest głupota. Nierozumność jest atrakcyjna. Proszę zwrócić uwagę, jak to przebiega. Ten plastik, który połyka ryba, to jest przecież to, o czym śpiewa pan Zenek. Jakoś nam nie szkodzi disco polo, nawet szkoły w tym kierunku otwierają. Wydaje mi się, że wręcz znajdujemy jakieś upodobanie w głupocie, która nas otacza i która staje się wszechobecna. Rozumiem to, bo ja także odczuwam pewnego rodzaju rozkosz patrząc i słuchając Zenka. Oto stoi na scenie, tak jak kiedyś Beethoven, Mozart i... po prostu jest.

A jeśli na końcu zostanie Zenek, a umrze opera? To kim my jesteśmy?

Wydaje mi się, że właśnie tak będzie. Tak się na tym świecie poukładało, że wszystko się nazywa inaczej, niż powinno. Wie pani, ja kiedyś próbowałem zrozumieć istotę operetki. A potem się zorientowałem, że to nie ma co rozumieć. Ten rodzaj sztuki zwalnia człowieka z jakiegokolwiek myślenia: ty kochasz mnie, ja kocham cię. Wystarczy, że masz oczy zielone i już jest pięknie. My się tak gubimy w domysłach, co jest pięknem, a co nie jest, co ma wartość. Kiedyś od Sławka Kryńskiego dowiedziałem się, że Wojciech Has ostatnie dni swojego życia najchętniej spędzał przy oknie. Patrzył, jak dzieci bawią się przy trzepaku. Kto mi powie, że to głupie? A wracając do pytania: już od dawna nie ma powietrza dla sztuki wysokiej. Jest za mało tlenu. Teraz umiera tylu mądrych ludzi. Nie ma już prof. Marcina Króla, tych nieobecnych, wspaniałych jest coraz mniej. Odbywa się wręcz jakaś negatywna selekcja genu mądrości. Oczywiście jestem daleki od przypisywania temu jakiegoś szczególnego znaczenia. Po prostu jest głupiej naokoło i tyle.

Mam też wrażenie, że dookoła coraz mniej ludzi czyta...

Ciekawy temat pani poruszyła. Otóż w hierarchii sztuki najwyżej stawiam literaturę, to dla mnie forma najdoskonalsza, potem muzyka, malarstwo.

*Może więc nie pandemia jest największym nieszczęściem w tej chwili, ale to, że **LUDZIE OD LAT PRZESTAJĄ CZYTAĆ**. To jest znacznie groźniejsza choroba.*

To jest nieprawdopodobne, że to, co zostało napisane na przestrzeni wieków, nie cieszy się dzisiaj zainteresowaniem. Myślenie, nawet to podstawowe, stało się dla nas udręką. Stąd historyczna popularność takich gatunków, jak operetka, a dzisiaj disco polo.

A czy panu pisanie sprawia ulgę?

Jestem człowiekiem, któremu się w pewnym wymiarze powiodło, jakkolwiek by na to nie patrzeć.

Kultura

Moim zdaniem stało się tak również dlatego, że miałem zerowe oczekiwania. Jestem dzieckiem rocznika, dla którego najważniejszym zadaniem było przeżyć. Moja ambicja koncentrowała się na pozbyciu głodu. A potem życie pobiegło w zawód, który – jak wiadomo – składa się ze splotu przypadków. Aktor rzadko dobrze gra. Pięć, sześć ról w życiu, reszta jest podobna. Nie miałem żadnych predyspozycji charakteru do tego zawodu. Długo się wstydziłem siebie, swojej fizyczności. Fala poniosła mnie w kierunku Krakowa i Starego Teatru. Dzięki temu parę rzeczy zostało zauważonych, poszło w świat. To wcale nie oznacza, że byłem z nich zadowolony. Nie byłem i nie jestem. Te role, które były uznane za osiągnięcie, dla mnie często były przegraną. Nie wiedziałem z czego to się bierze, aż po latach, a było to jakieś 15 lat temu, zrozumiałem, że dokonałem w życiu złego wyboru. Trudno się do tego przyznać, ale to, co mi się przydarzyło, nigdy mnie specjalnie nie interesowało. Stąd porażki brałem za zwycięstwa, a zwycięstwa za porażki. W tym nie ma cienia kokieterii. Aż

”*Trwałość pamięci jest miarą rozpacz.*
A rozpacz to dumny i cierpliwy **ZWIĄ-**
ZEK CZŁOWIEKA Z SAMYM SOBĄ – *to*
z Myśliwskiego, który jest wyrocznią.



doszło w moim życiu do momentu białej kartki i atramentu.

Pani jest dziennikarką, więc wie, jaką ponętną sprawą może być pisanie, jaka magia jest zaklęta w literach. To jest czarujące i nie do pokonania. Jak się kocha literaturę, tak jak ja ją kocham, to się wie, że nigdy w życiu nie napisze się nic wielkiego. Ale kartka papieru pozostaje i szansa na spotkanie z własną samotnością. Właśnie dzisiaj, właśnie teraz, w tym przedziwnym, magicznym zagrożeniu samotność bardzo się pogłębia. Można podjąć próbę porozmawiania z samym sobą, oczywiście bez jakiegoś szczególnego rezultatu. Te rezultaty są może mierne, kiepskie, ale moje. Przy czym nie sądzi pani, że próba sprostania temu, do czego nie dorastamy, odmładza? Wystarczy spojrzeć na dzieci, które robią to, czego nie umieją. Zaglądam czasami w te pokraczne litery, choćby po to, żeby móc je poprawić. Jakiś idiota wymyślił, że aby napisać książkę, trzeba być bardzo mądrym. Dla mnie wyrocznią jest na zawsze Wiesław Myśliwski, który twierdzi, że pisanie nie jest z rozu-

mu. To nie o to chodzi. Każdy nosi w sobie książkę. Każdy jest ciekawy. I ci najgłupszy i ci najdziwniejsi.

I tym pan teraz żyje? A uczucia? Czy na przykład przyjaźń jest dla pana ważna?

Wiem, że otacza mnie to, co otaczać musi mężczyznę w moim wieku, czyli poczucie osamotnienia. Z tym sobie trzeba dać radę. Przyjaciele są, a nawet jak ich nie ma, to sobie ich wymyślam. Natomiast zapotrzebowanie na nich maleje. Ten kawałek, który jest naszym miejscem na tej ziemi jest bardzo złożony. Trzeba go i samego siebie zdefiniować. To wymaga wysiłku. Ja miałem to szczęście, że spotkałem prawdziwego przyjaciela przez 30 lat. Był tylko on i książki. Mówię „był”, ale to nieprawda, bo on wciąż jest i jest najważniejszy, chociaż już go nie ma. Na jego miejsce nie szukam nikogo, zresztą nie sądzę też, żeby ktoś mnie dzisiaj szukał na przyjaciela.

A miłość? Czy nas pociesza, czy oddala od nas samotność?

Gdyby miłość pocieszała, byłaby miłosierdziem. Wyjaśnię to pani na takim przykładzie. Proszę zoba-

czyć, jak rzadkim zjawiskiem jest przyjaźń między kobietami, a jak częstym między mężczyznami. Mężczyźni są dzielniejsi w przyjaźni, bardziej się do przyjaźni nadają. Kobiety mają w sobie histerię a jednocześnie szorstkość, która musiała im się po drodze przydarzyć, skoro wzięły na siebie trud, by rodzić i wychować dzieci.

Przyjaźń jest jak dąb, a miłość jest bardziej jak krzak konwalii. MIŁOŚĆ MA COŚ CUDOWNEGO W SOBIE, że tak się niespodziewanie pojawia,

albo mija, zaraża, wciąga, jest fascynująca, bo jest tak niepewna.

A w wieloletnich małżeństwach? Czy miłość nie staje się przyjaźnią?

Ale skąd! W miłości musi królować czułe słowo, szept, dotyk. Jeśli przemienia się w przyjaźń, to znaczy, że coś nam umknęło, że nie mamy wyjścia. Wtedy zaczynamy się przyjaźnić, bo coś się zacięło.

A czy miłość może trwać 40 lat?

Czy ludzie mogą się kochać do końca? Nie wiem, mam za mało wiedzy i doświadczenia, żeby coś umieć powiedzieć na ten temat. To, co przeczytałem, znaczy wszystko i nic nie znaczy. Zna pani funkcję fikcji, zna pani piękne kłamstwa. Piękne pary mają to do siebie, że nie do końca bywają piękne. To nie jest temat moich westchnień i wzruszeń. Po co się zresztą nimi zachwycać, skoro powinniśmy zająć się raczej szukaniem kogoś do pary dla siebie samego. A to, jak pani dobrze wie, jest trudne.

Panie Janie, a co pan lubi robić ze swoim dniem?

Z racji wieku niezmiennie witam go ze zdziwieniem. Zdziwieniem bardziej niż nadzieją. Na pewno jest strasznie zabałaganiony. Mój dobry kolega, Andrzej Domalik, zapytał mnie na przykład ostatnio, co teraz czytam. Wpadłem w panikę, bo mam tyle książek porozkładanych po kątach, że już nie wiem, którą czytam. Czytam i zapominam. Jurek Gruza w jednym z ostatnich telefonów do mnie powiedział mi: Janek, czytam „W poszukiwaniu straconego

czasu” po raz piętnasty i nic nie pamiętam. Rozumiem teraz, co do mnie mówił.

To sprawia, że pan się dobrze z tym czuje?

Naturalnie! Trwałość pamięci jest miarą rozpacz. A rozpacz to dumny i cierpliwy związek człowieka z samym sobą – to znowu Myśliwski. Pamiętać, to znaczy cały czas pracować i cierpieć. Jak byłem dzieckiem, to pamiętam jak starzy ludzie mówili, że zapominanie to najlepsze lekarstwo. Ale to przecież także przerażające.

Kupiliśmy ostatnio z mężem karmnik i powiesiliśmy u nas na balkonie. Sikorki przylatują po słonecznik, ale też wróble, mazurki, dzwońce. Gapimy się godzinami. Chciałam spytać pana na koniec o znaczenie miejsca, w którym pan jest. Czy to jest dla pana ważne?

Aż chciałoby się spytać miejsc, w których pozostajemy, na ile dla nich ważna jest nasza w nich obecność. Ale nie pytamy, bo one mądrze milczą. Jak choćby stare drzewa. To piękne że powiesiliście karmnik i patrzycie godzinami na przybyłe ptaki.

A my właśnie wkopaliśmy w ziemię 77 różę. Dziwne rzeczy przychodzą nam do głowy z czasem. Prawda? Na koniec coraz piękniejsze. Każdy pies powinien mieć budę, każdy człowiek powinien mieć grób. Właśnie patrzę na krzyż, który opiera się o szybę w moim pokoju.

”Widzę przez okno, jak moja żona sadi różę w ogrodzie. Ale nie różę mnie interesują, tylko **KOLOR JEJ WŁOSÓW**. Zawsze wprowadza mnie w zdumienie to, że jej włosy mogą być aż tak świetliste.

Dziwi mnie, że to się dzieje tu i teraz. Czy jest mi dobrze? Nie mogę powiedzieć, że jest mi bardzo dobrze, bo te włosy posiwieją, a różę wyschną, dom też się rozsypie. Ale mnie już nie będzie. Niech pani ptaki śpiewają jak najdłużej. Powiem pani coś, co może okazać się ciekawe. Tak sobie dzisiaj pomyślałem, że nigdy bym nie przypuszczał – a znamy się tyle

lat – że w sposób tak naturalny pani będzie się nazywać „Zamachowska”, a nie „Richardson”. Dzisiaj okazuje się, że pani się tak nazywa, a ja to znajduję całkowicie normalnie. Nawet ze wzruszeniem. Czas. Niech pani zobaczy, co on z nami wyprawia.

Dziękuję. Marzyłam o tej chwili.

Na koniec chciałbym powiedzieć coś bezpośrednio do czytelników tego tytułu, do którego rozmawiamy, bo przecież wszystko pisane jest po coś.

Drogi czytelniku: jeżeli się boisz śmierci, końca miłości, nawet cierpienia, to już cię nie ma. I jeszcze jedno: jakie to trudne być zakochanym i jakie to nie do wyrażenia. Chciałoby się całą dobę mówić tylko o swojej miłości, a przecież to może być przesada i to może być za dużo. Słowem, niech ten krzak konwalii będzie zwycięski.

I na tym skończmy. Dziękuję za rozmowę. 

MONA LISA I KOLEŻANKI

Fot. Domena publiczna

*Ich twarze należą do najbardziej znanych na świecie. Nie dlatego, że te panie są bohaterkami telewizyjnych programów czy gwiazdami kina lub sportu. Lepiej – **ICH POSTACIE I TWARZE BYŁY MALOWANE PRZEZ NAJWYBITNIEJSZYCH MALARZE I NA ZAWSZE UTRWALIŁY SIĘ W HISTORII ŚWIATOWEJ SZTUKI.** Znamy je z muzeów, ale jeszcze częściej z pocztówek, reprodukcji, z książek o sztuce i historii czy nawet znaczków pocztowych. Znamy, rozpoznajemy, ale nic o nich nie wiemy. Dla nas są bezimiennymi modelkami, a przecież każda z nich miała swoje życie. Ale przysłoniли je autorzy obrazów, bo to oni weszli do historii wraz ze swoimi nazwiskami, one – najczęściej tylko z wizerunkiem, bezimiennie.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

Mało kto sobie przecież zawraca głowę tym, kim była kobieta z obrazu Leonarda da Vinci „Mona Lisa”, jakby prawda o niej oderwała się od najśłynniejszego portretu świata. Ani tym, kim naprawdę była naga postać ze „Śniadania na trawie” Edouarda Maneta, zresztą pozowała mu ta modelka do wielu innych obrazów, łącznie ze słynną niegdyś i oburzającą (przynajmniej oficjalnie) widzów „Olimpią”. Podobnie mało kto wie, kim była kobieta, której postać przewija się przez wiele obrazów Jacka Malczewskiego, występując a to jako muza na jego autoporciecie, a to jako anioł albo bachantka czy ucieleśnienie ojczyzny. Albo kto „dał twarz”, która w centrum jednego z najśłynniejszych obrazów świata, „Guerniki” Pabla Picassa, wyraża ból i grozę tego, co przedstawia obraz.

Patrząc na te i inne obrazy nie myślimy o pierwowzorach, które użyczyły twarzy malarzom, przemykamy przez myśl tyle tylko, że to modelki. Nie wchodzimy w to, kim były, a tymczasem między nimi

i malarzami powstawały rozmaite relacje, działało się wiele pod każdym względem.

Modelki

Najprostszy układ w tej relacji jest taki, że po prostu modelka czy osoba portretowana przychodzi do pracowni malarza, coś sobie gawędzą i powoli obraz powstaje. Po skończonej sesji umawiają się na następną, a pani idzie, gdzie ma iść. To klasyk – tak powstawała „Mona Lisa”, która jest portretem żony bogatego kupca, którym chciał uczcić przyjście na świat drugiego syna i wybudowanie nowego domu. Leonardo da Vinci jakoś nie mógł dokończyć pracy i w końcu po czterech latach wściekły pan Giocondo postanowił mu nie płacić. W sumie portret nigdy nie trafił do nowego domu i prawdopodobnie nigdy go nie widziała Lisa del Giocondo, która zmarła ponad trzydzieści lat później (w 1542 roku) w klasztorze, w którym zakonnicami były jej dwie córki.

Podobnie sprawa się miała w przypadku słynnego hiszpańskiego malarza Francisco Goya i jego dwóch

obrazów przedstawiających maję (nagą i ubraną), z których pierwszy zrobił w tamtych latach wielkie zamieszanie, jako że podobno po raz pierwszy w sztuce pojawiły się na nim odwzorowane włosy łonowe.

”**PODEJRZEWANO, ŻE DO OBRAZU
POZOWAŁA KSIĘŻNA ALBA,** *która jak wielu hiszpańskich arystokratów lubiła się przebierać za maję, czyli dziewczynę ze społecznych nizin,*

ale niezwykle dbająca o wykwintne, kolorowe stroje i przy tym łobuzerską. Podobno Goya kochał się w Albie – stąd taka plotka.

Wiele jednak wskazuje na to, że modelką była Pepita Tudó, kochanka Manuela Godoya, który przez jakiś czas był nawet premierem Hiszpanii i przyjacielem, a może i czymś więcej, królowej Marii Ludwiki, żony Karola IV. Królowa zmusiła go do ożenku z bogobojną kuzynką Karola IV, ale Godoy nie zerwał z Pepitą, z którą doczekał się dwóch synów. Być może podziwiał

w samotności jej akt zamówiony u Goyi, na co dzień zasłonięty drugim obrazem – „Mają ubraną”. Pepita wiernie czekała, wychowywała dzieci i po latach – w 1828 roku – została żoną owdowiałego Godoya, oddaną mu aż do śmierci.

Inaczej trafiła na płótna wielkich malarzy Misia Godebska, córka rzeźbiarza Cypriana Godebskiego, która na początku XX wieku była „królową” artystycznego Paryża – miała trzech mężów, wśród nich amerykańskiego milionera, znała wszystkich, których należało znać. Nic więc dziwnego, że malował ją Toulouse-Lautrec, i Pierre Bonard, i Auguste Renoir, że Proust uwiecznił ją w jednej z największych powieści w historii literatury „W poszukiwaniu straconego czasu”, że była też pierwowzorem jednej z postaci „Świętych potworów”, sztuki Jeana Cocteau, że przyjaźniła z Diagilewem i pomagała jego baletowi zaistnieć w Paryżu.

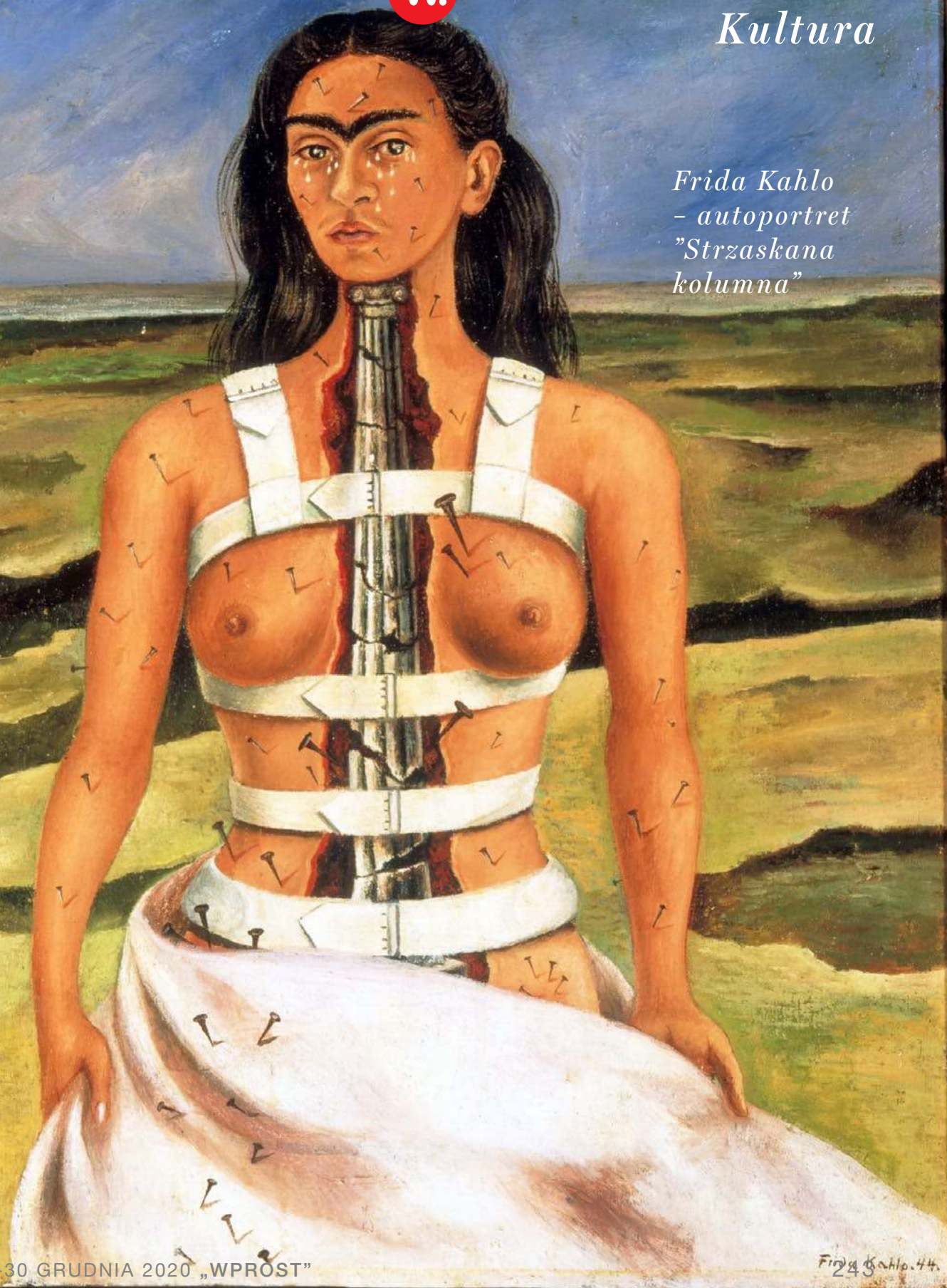
Przyjaźniła się też z Coco Chanel, którą uciszała okrzykiem: „Cicho bądź, idiotko”, co tamta przyjmowała to z pokorą. A propos uciszania, to słynna jest anegdota o tym, jak Misia, wówczas Edwards, kazała

Kultura

*Misia Godebska
na portrecie
Auguste Renoira*

Kultura

*Frida Kahlo
- autoportret
"Strzaskana
kolumna"*



Kultura

Fot. Domena publiczna

*Tak się
namalowała
Tamara
Łempicka*

*Amadeo
Modigliani
„Portret Jeanne
Hebuterne”*





*Gala jako
„Madonna
z Port
Lligat”*



się zamknąć wielkiemu Caruso, który przez cały dzień wyśpiewywał pieśni neapolitańskie na jej jachcie. A on nie mógł w to uwierzyć: „Książęta proszą mnie na kolanach, abym otworzył usta, a pani nalega, abym je zamknął...”. I uznał to za pierwszy raz, gdy ktoś mu powiedział, by przestał śpiewać.

Towarzyszki życia

Modelki były i są obiektami, mówiąc w brutalnym skrócie, ale oczywiście godziny spędzane na pozowaniu, zazwyczaj w odosobnieniu, skutkowały rozmaitymi perypetiami. Jacek Malczewski zakochał się w Marii Balowej i wielokrotnie ją malował, co można zobaczyć w wielu muzeach, ale wywarła też on wpływ na jego malarstwa zanim go niespodziewanie „oddaliła”. Specjalnie użyłem takiego określenia, bo ich romans był ukrywany, nie mówiło się o nim w ówczesnym Krakowie, bo oboje trwali w małżeństwach.

W tym przypadku akurat relacja malarz-modelka był gorąca, ale nie długa. Natomiast Nina Witkiewiczowa nie odepchnęła Stanisława Ignacego Witkiewi-

cza i dzięki temu powstało sporo jej intrygujących portretów. Ale też przez większą część ich małżeństwa trzymali się od siebie na dystans – ona w Warszawie, on – głównie w Zakopanem. Ona, jeśli wierzyć przekazom, seksualnie oziębła, on – temperamentny i nie ukrywający się ze swoimi podbojami. Nina Witkiewiczowa wyrozumiała to znosiła i

*pozostała lojalna wobec Witkacego. To dzięki jej zapobiegliwości i wierze w to, że był wielkim artystą zawdzięczamy, że **URATOWAŁA Z POŻOGI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO JEGO PRACE I TEKSTY.***

Nie chowała urazy, że we wrześniu 1939 roku wyjechał z Warszawy z inną kobietą. Inna sprawa, że ów wyjazd skończył się, jak wiadomo, tragicznie.

A jak już doszliśmy do tragedii, to szczególne są losy związku Jeanne Hebuterne i Amadeo Modiglianiego. On uchodził za najpiękniejszego mężczyznę w pary-

skim kręgu artystycznym, co – jak się zdaje – zachowane fotografie nie do końca oddają. A jednak wybitna poetka Anna Achmatowa zakochała się w nim w czasie swojej podróży poślubnej, co jednak ma wagę, i to wielką. Modigliani był artystą wybitnym, ale też pijakiem i chorował na gruźlicę. Ona, dziewiętnastolatka z dobrego domu, poznała go w szkole artystycznej, do której uczęszczała (pierwszej, która przyjmowała kobiety). On tam nie studiował, ale wpadał czarować studentki i oczarował Jeanne – gdy tylko się poznali, stali się nierozłączni, co nie znaczy, że był jej wierny. Historycy sztuki uważają jednak, że ona była jego największą miłością, bo – uwaga – żadnej innej kobiety nie malował tyle razy, co ją (co najmniej 25).

Rodzina krzywo patrzyła na jej związek z biednym szłaawią, zwłaszcza od momentu, gdy urodziła córkę. Ona zaś córkę oddała rodzicom i dzieliła z malarzem nędzne życie, zabierała go pijanego z knajp i prowadziła do ich pracowni, cierpliwie znosiła awantury, aż wreszcie jego zdrowie gwałtownie się załamało – Jeanne była bezradna i bez pieniędzy. Jak to opisał

przyjacieli, wyglądali „jak dwie istoty, które razem oczekują śmierci”. Gdy ich zobaczył wezwał lekarza, Modigliani trafił do szpitala i 24 stycznia 1920 roku zmarł. Zrozpaczona Jeanne położyła mu na piersi tylko to co miała – obcięty kosmyk swoich włosów, które były jej szczególnym powodem do dumy.

”*Uproszona przez ojca wróciła do domu, ale wykorzystując nieuwagę brata* **WYSKOCZYŁA Z PIĄTEGO PIĘTRA** *zabijając się na miejscu.*

Diametralnie inna jest historia Salvadora Dali i jego żony. On młody artysta związany z kręgiem surrealistów, ona – emigrantka z Rosji – wtedy żona francuskiego poety Paula Eluarda, odgrywała sporą rolę w kręgu dadaistów i surrealistów. Poznali się, zaiskrzyło i już. Zostali parą, ale w tym duecie choć to Dali był na pierwszym planie, ona – jak się wydaje – kierowała wszystkim. Starsza, bardziej życiowo doświadczona, w przeciwieństwie do niego obdarzona gigantycznym apetytem

na seks szybko zrozumiała, że młody, ekscentryczny malarz i – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – performer rokuje na wielką karierę. I pokierowała nim tak, że najpierw stał się gwiazdą sztuki w Stanach Zjednoczonych, potem w Europie. Osoby z kręgu Dalego miały do niej pretensje, że rzekomo zmusza go do rozmieniania wielkiego talentu na drobne, do taśmowej produkcji komercyjnych gadżetów. A on ją kochał do szaleństwa, malował świetne jej portrety i oboje stanowili po drugiej wojnie światowej chyba najbarwniejszą artystyczną parę. Ale złowieszczo brzmią słowa, coś jakby jej kredo, które słyszała od Gali malarka Leonor Fini: „każda chwila życia powinna stanowić wyraz zemsty, podboju lub zdobywania przewagi”.

Czy ona kochała Dalego? Pewnie jakoś tak, przeżyli razem kilkadziesiąt lat, choć im bliżej starości, tym bardziej osobno (jej coraz młodszych kochanków chyba nikt nie jest w stanie zliczyć). Była twardym menadżerem twórczego, choć dość mocno odklejonego od rzeczywistości artysty, który ją kochał do szaleństwa – układ idealny. Przed śmiercią podobno

z nienawiści okładali się pięściami, ale kiedy zmarła w 1982 roku Dali wyznał, że kocha ją „bardziej niż matkę, bardziej niż ojca, bardziej niż Picassa, a nawet bardziej niż pieniądze”.

Malarki

Kiedy kobiety zabrały się na serio za malowanie, malowały też swoje autoportrety i gdzieś na przełomie XVI i XVII wieku można znaleźć już sporo takich obrazów. W końcu nikt tak dobrze nie zna kobiet, jak one same. W tamtych czasach najwybitniejszą i cenioną artystką była Artemisia Gentileschi – nie bez powodu przez całe życie utrzymywała się z malowania. Wspaniale namalowała samą siebie jako alegorię malarstwa (w 1630 r.), ale wbrew pozorom życie miała dość trudne. Kilkakrotnie zgwałcił ją jej nauczyciel rysunku, a rozwścieczony ojciec wytoczył mu sprawę w sądzie. Groza, ale to mało – na zlecenie sądu młoda artystka poddana została torturom, które miały zastąpić nieznany jeszcze wtedy wariograf. Jeszcze większa groza. Ostatecznie winowajca został skazany tylko na rok więzienia,

a Artemisia Gentileschi kilka razy pokazywała w swoich obrazach pełną pasji Judytę ucinającą głowę Holofernesowi – kobieta staje się bohaterką niszcząc wroga.

*Najsłynniejszy obraz Tamary Łempickiej to też jej **AUTOPORTRET PRZEDSTAWIAJĄCY WYZWOLONĄ, PEŁNĄ SIŁY KOBIETĘ** za kierownicą zielonego bugatti.*

Łempicka nie przeżyła takiego horroru jak Gentileschi, ale też miała za sobą grozę rewolucji październikowej, wyciąganie pierwszego męża z kazamatów bezpieczeństwa i dopiero w Paryżu rozwinęła skrzydła stając się bardzo popularną malarką i celebrytką. Jej przeżycia nie wychodziły jednak w jej obrazach – fascynował ją blichtr, uroda, elegancja i światowe życie.

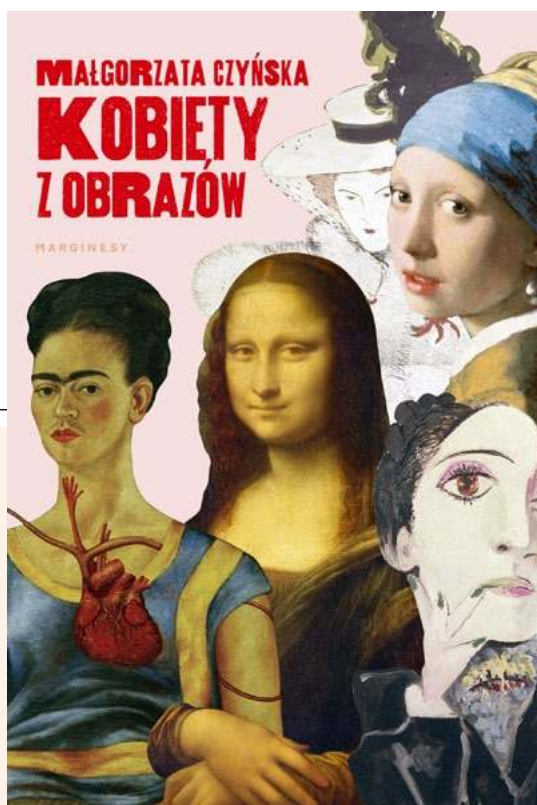
Inaczej niż Fridę Kahlo, która w wieku szkolnym przeżyła straszny wypadek komunikacyjny, w którym doznała przede wszystkim trwałego uszkodzenia kręgosłupa. Przez całe życie towarzyszył jej ból, musiała poruszać się w specjalnym gorsecie, ale żyła pełnią

Kultura

życia – angażowała się w politykę (mocno lewicowała) i romanse (podobno także z Trockim, któremu pomagała w Meksyku). I dużo malowała, zwłaszcza gdy był unieruchomiona w łóżku nad którym miała umocowane lustro. Pewnie dlatego wiele razy malowała samą siebie – wstrząsający jest obraz przedstawiający jej otwarte ciało z poobijaną kolumną zamiast kręgosłupa. Malowała swoje cierpienie. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

*Małgorzata
Czyńska*
„Kobiety z obrazów”
Wydawnictwo Marginesy



**Michał Witkowski**

Petardy

Zapewne nikogo nie zmartwi wiadomość, że już za kilka dni skończy się rok „dwa dwadzieścia”. Nie tak wyobrażaliśmy sobie „lata dwudzieste”. Na pocieszenie możemy tylko dociąć, że ci z dwudziestego wieku mieli niemal w tym samym czasie hiszpankę, a więc epidemię nieporównanie groźniejszą i bardziej śmiertelną. Zostawmy to. Dość że dziwny to będzie Sylwester. Na wystawach w Centach Handlo-

Felieton

wych, jak co roku, kuszą wystrzałowe nocne kreacje, których tym razem nikt nie założy bo i dokąd? Pisma kobiece jak co roku rozpisują się o tegorocznych modnych makijażach sylwestrowych, których nikt sobie nie wykona. W Sylwestra nie będzie imprez. Nie zjemy menu z ośmiu dań, w tym butelka wódki na głowę. Nie będzie dewolajów, ani barszczyku o drugiej nad ranem. Wszyscy w domu, oglądają telewizję. Stacje zapewne zanotują najwyższe w historii rekordy oglądalności.

*Nie będzie w tym roku Sylwestra,
ale dobra wiadomość jest taka,
że **ROK „DWA DWADZIEŚCIA” MIMO TO
NAPRAWDĘ SIĘ SKOŃCZY!***

W mroźnej, szarej, grudniowej mgle, która stoi nad Polską i zlewa się ze stalowym niebem, pozapalają się jednak napisy z czerwonych żarówek układających się w kształt napisów PETARDY. Nie ma gdzie się bawić, zapewne więc ta ostatnia rozrywka, podobnie

Felieton

jak telewizyjny program noworoczny, będzie cieszyła się jeszcze większym powodzeniem. Wszyscy wiemy, że petardy to zło, zło i jeszcze raz zło. Że w każdego Sylwestra giną przez nie tysiące ptaków, a pogotowia nie dają sobie rady z obsługą poparzonych. Amputacje, urwane ręce, pożary ze śmiertelnymi ofiarami. Urazy oczu. Z petardami jest tak jak z głosowaniem na prawicę: nie znam nikogo, kto je kupuje i puszcza, wszyscy wiedzą, że są złe, a jednak jakaś wielka, szara masa robi sprzedaż. Nieznana masa ludzka wywozująca się spoza kręgu moich znajomych. Puszcza i ginie na polu walki, ale się nie poddaje. Nie słucha mamusi, która ostrzega, nie zniechęca ich urwana rączka kolegi. Ponieważ siła petard tkwi nie w logice, ale w emocjach. Z emocjami nie da się walczyć logiką.

Petardy przemawiają do emocji ponieważ wybuchają, a każdy wybuch to przeżycie i adrenalina. Ponieważ są kolorowe i rozświetlają otaczającą nas grudniową szarość. Ponieważ nigdy dokładnie nie wiadomo, w jaki wzór ułożą się na niebie. Przemawiają do nas nawet tym, że nigdy nie wiadomo, czy

Felieton

urwie nam tą rączkę, czy nie... Mają w sobie coś pokrewnego innym wybuchom, na przykład wybuchającej butelce szampana. Wystrzałowe kreacje zamienimy więc na wystrzały petard. Mówię „my” aby bratać się z ludem, ale oczywiście sam ich nie tknę. Zamierzam spędzić Sylwestrową noc w pidżamie, czytając i pijąc herbatę. Może nawet jakieś ziółko. Narzekając jak co roku na wybuchy za oknem, że mnie rozpraszają. Życzę Wam, ech, sami wiecie, czego! 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Witkowski

Jest nominowanym do wielu prestiżowych nagród pisarzem i aktorem. Jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków.

Iskra w oku

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost.

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Paweł Bednarz, Marcin Dobski,
Dariusz Grzędziński, Joanna Miziolek,
Agnieszka Niestuchowska, Katarzyna Pinkosz*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*

Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Andrzej Chmiel (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/